

BESKID



Nr 1 (68) ISSN 1426-6776

Grudzień 2012



**Pismo POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO Oddziału BESKID
im. prof. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu**



fot. J. Bogucka

Na Przełęczy Krzyżne

Nasze wycieczki 2012



Kraczonik - 15.01.2012, fot. Z. Smajdor



Pielgrzymka Przewodników - 3-4.03.2012, fot. M. Dominik



Mszalnica - 17.03.2012, fot. M. Poręba-Przybylska



Kosie Grzbiety - 18.03.2013, fot. M. Poręba-Przybylska



Beskid - 25.03.2012, fot. M. Poręba-Przybylska



Ukraina. Pop Iwan - 5.05.2012, fot. fot. M. Poręba-Przybylska



Czerwone Wierchy - 20.05.2012, fot. Z. Smajdor



Żłoty Stół - 17.06.2012, fot. Z. Smajdor

W hołdzie Ryszardowi P.

Szesnastego września ubiegłego roku z szeregów PTT odszedł Ryszard Patyk: wspaniały przewodnik, wielki pasjonat gór i wędrowania, miłośnik muzyki poważnej i nie tylko, obdarzony przez naturę operowym głosem i specyficznym poczuciem humoru, kochający wszystkich, którzy podzielali jego pasję. Pamiętamy z jaką radością przemierzał górskie szlaki, prowadząc nas na tatrzańskie czy beskidzkie szczyty. Chciał jeszcze zdobyć Elbrus i Mont Blanc, nie zdążył... Zginął w ukochanych przez siebie Tatrach w drodze na Gannek. Taką śmierć sobie wymarzył, ale jeszcze nie teraz, gdy był we wspaniałej kondycji, gotów mierzyć się z poważnymi wspinaczkowymi wyzwaniem.

Będzie żył we wspomnieniach wszystkich uczestników górskich wycieczek PTT. Jak go zapamiętaliśmy? Oto garść portretów namalowanych słowami przez tych, których prowadził po szlakach oraz przez kolegów z Koła Przewodników PTT.

MACIEK ZAREMBA: 16 września prowadziłem grupę turystów, wypoczywających w chorwackiej Podgorze, do Medjugorje. Najpierw weszliśmy na Górę Objawień, a potem podjechaliśmy pod górę Križevac, na której stoi 9-metrowy krzyż z wmurowanymi relikwiami Krzyża Świętego. Kilkadziesiąt

metrów poniżej szczytu znajduje się głąz upamiętniający miejsce, gdzie 12 lat temu zmarł na atak serca charyzmatyczny franciszkanin Slavko Barbaric. Gdy robiłem zdjęcie głązu, usłyszałem sygnał z komórki, że właśnie otrzymałem sms-a. Schowałem aparat i przeczytałem wiadomość przesłaną przez Asię Bogucką o tragedii, która wydarzyła się w Tatrach Słowackich. Jak sprawdziłem podczas pisania tego wspomnienia, na zdjęciu automat pokazał godzinę 14.23.

Mimo, że od tego dnia minęło już kilka miesięcy, trudno mi jest pisać o tym spokojnie. Znając Ryśka, jego witalność i nieprzystającą do wieku wspaniałą kondycję, zdawało mi się, że będzie żył i chodził po górach wiecznie. Niedawno poproszono mnie o napisanie biografii Ryśka do dwóch wydawnictw. Dzisiaj więc tylko trochę wspomnień, nie oficjalnych, ale prywatnych i koleżeńskich. Ponieważ znałem go dosłownie od pół wieku, materiału by wystarczyło na wiele stron „Beskidu”. Ponieważ muszę się podzielić miejscem z innymi, więc trochę niezbyt uporządkowanych myśli.

Wypada zacząć od tego, że kochał góry, a w szczególności Tatry. I paradoksalnie, właśnie te ukochane Tatry go zabiły. Chyba tylko raz w życiu, choć tylko słowami, „zdradził” swoją miłość. W 2000 roku udało mi się go namówić na wyjazd moim peugeotem w austriackie Alpy. I gdy 18 sierpnia zdobył swój pierwszy trzytysięcznik Kreutzspitze (dokładnie 3455 m npm), patrząc ze szczytu na ciągnące się dziesiątkami kilometrów morze gór, wyrwało mu się: - „Wiesz, nie zdawałem sobie sprawy, że może być coś piękniejszego i potężniejszego niż Tatry. Dziękuję żeś mnie tu zabrał.” Zachowało się z tego wejścia fajne, choć niezaplanowane zdjęcie. Na szlaku spadł koło nas meteorologiczny balon i Rysiek zabrał go ze sobą. Gdy na szczycie pod krzyżem Olek Berowski robił nam zdjęcie, nagle powiał wiatr i balon stał się moją aureolą.

Drugi nasz wspólny wyjazd w Alpy, kilka lat później, mógł się skończyć tragicznie. Tym razem chcieliśmy zdobyć Mont Blanc. Gdy po północy, związani razem liną, wyszliśmy ze schroniska Aiguille du Gouter, zaczęła się psuć pogoda. Uderzający nagle, co kilkadziesiąt sekund z siłą huraganu, zbijający z nóg wiatr oraz widoczność na kilka metrów, zmusiła nas do odwrotu z wysokości ponad 4300 m npm. W zamieci szlaku nie było widać, ale udało nam się „podłączyć” do dwójki turystów, prowadzonej przez francuskiego przewodnika i uciekaliśmy z tego piekła, ledwo tylko widząc przed sobą sylwetkę ostatniej osoby z tej grupki. Rysiek długo nie mógł przeżłować naszej porażki.

Jak sam napisał w poprzednim numerze „Beskidu”, góry interesowały go od zawsze. Szczególnie intensywnie zaczął po nich chodzić, gdy został członkiem pewnego nieformalnego klubu. Mój młodszy brat, Jacek, wspominając Ryśka w październikowym numerze „Sądeczanina”, napisał: „Razem – z również nieżyjącym już – Antkiem (Jontkiem) Dąbrowskim, założyliśmy Klub Młodych Kawalerów. Jontek sam mianował



Kreutzspitze - 3455 m npm w Alpach Oetztalskich. Rysiek trzyma na sznurku balon meteorologiczny, robiący tu za aureolę Macka
fot. Maciek Zaremba



Na Zugspitze - 2964 m npm w Alpach Bawarskich fot. M. Zaremba

się prezesem. No i jako pierwszy zdradził – bo ożenił się z Alą. Ja byłem drugi w kolejce...Rysiek trzeci”. I dalej: „Chyba nie było szlaku, którego w trójkę nie przeszliśmy. Oczywiście po górach nam bliskich: pasmo Przehyby, Jaworzyny itp.”.

Przy okazji, zabawna historia nie górską, choć spod Jasnej Góry. Bo właśnie w Częstochowie Jacek brał ślub z Jołą, a Rysiek był na nim świadkiem. Pech chciał, że był to 6 lipca 1974 roku. Każdy kibic wie, że tego dnia o godz. 16.00 w Monachium, rozpoczynał się najważniejszy mecz w całej historii polskiej piłki nożnej, bo o srebrny medal w Mistrzostwach Świata. Ślub wyznaczony był na godz. 17.00. Mielśmy z Ryśkiem sporo uciechy, gdy przyszła teściowa Jacka prawie odchodziła od zmysłów, widząc wszystkich czekających na drugą połowę meczu, zamiast być w drodze do kościoła. Ale jak tu odejść od telewizora, jeżeli Polska gra z samą legendarną Brazylią i remisuje 0:0? Wtedy okazało się, że nie można znaleźć dokumentów potrzebnych do ślubu. Teściowa ich szukała, podczas, gdy myśmy się emocjonowali tym, co działo się na boisku. Wreszcie, gdy po 45 minutach mecz zakończył się sensacyjnym zwycięstwem Polski 1:0, dokumenty znalazły się... w kieszeni Jacka. Gdy dojechalśmy taksówkami na miejsce, okazało się, że i tak musieliśmy czekać, bo ksiądz również dopiero skończył oglądać mecz i właśnie się przebierał.

Ale, by już zakończyć temat gór. Rysiek sformalizował swoją górską pasję, zapisując się na kurs przewodnicki, zorganizowany przez nasz Oddział w 1998 roku. Był jednym z najlepszych absolwentów i - jak się potem okazało - jednym z najaktywniejszych. Już w 1999 roku zadebiutował jako przewodnik

PTT-owskich wycieczek, prowadząc - oczywiście społecznie - trzy imprezy. Z biegiem lat stawał się coraz bardziej aktywny. „Parcie” na tę funkcję było uważane za jego słabość, choć, moim zdaniem, była to cecha zasługująca na najwyższe uznanie. Chociaż się do tego nie przyznawał, wydaje się, że jego ambicją było znalezienie się jak najwyżej w rankingu przewodników, którzy prowadzili największą ilość oddziałowych wycieczek. Ponieważ zawsze ja zajmowałem się sprawozdawczością PTT, co roku „pilnował” mnie, czy zaliczyłem mu właściwą liczbę imprez. Tragiczna śmierć przerwała mu dalszy awans w rankingu i skończyło się na 5. miejscu z imponującą ilością 151 wycieczek.

Drugą, powszechnie znaną pasją Ryśka była muzyka. Miał dobry głos, dużą muzykalność i świetną pamięć. Gdy jechalśmy gdzieś moim samochodem, jak zawsze puszczałem z kaset, lub płyt muzykę z lat 50. i 60. Byłem zdumiony, jak śpiewał bez mylenia słów przeboje Elvisa Presleya, Ricka Nelsona, Deana Martina, Paula Anki czy Neila Sedaki. Uczestnikom imprez znany był jako propagator arii Verdiego i Chóru Aleksandrowa.

O ile nie byłem entuzjastą pieśni Armii Czerwonej, o co Rysiek zdaje się miał do mnie żal, o tyle „Va Pensiero” to rzeczywiście była potęga. Rysiek opowiadał o historii powstania poszczególnych utworów i tłumaczył, o czym one mówią. Oryginalne teksty rozdawał i prosił o wspólny śpiew z wykonawcami.

I na koniec trzeba wspomnieć o nim jako o człowieku. Pamiętamy go jako kolegę bardzo życzliwego i chętnego do pomocy. Co tu dużo mówić. Znając sytuację w naszej służbie zdrowia i niejednokrotnie wprost niewyobrażalny czas oczekiwania na wizytę u lekarza – specjalisty, „wykorzystywaliśmy” pozycję zawodową Ryśka, a on nigdy nie odmawiał. Był też bardzo skromny. Gdy trzy lata temu poinformowałem go, że wystąpiłem do Ministerstwa Sportu o przyznanie mu odznaki „Za Zasługi dla Turystyki”, był autentycznie niezadowolony.

Miał specyficzne poczucie humoru. Bardzo lubiliśmy słuchać jego opowiastek na różne tematy. Był autorem wielu powiedzeń, które na stałe weszły do słownika PTT-owskiego. Pamiętamy takie jak: „napalił się jak szczerbaty na suchary”, „wzruszył się jak stary siennik” czy „ja już jestem po zabiegu” - w znaczeniu, że skorzystał już z toalety, albo że jest już po śniadaniu.

A propos posiłków. Znany był jako ortodoksyjny wegetarianin, przekonując innych (bez większych zresztą sukcesów) do takiej diety. Wspierałem go natomiast w walce z paleniem tytoniu. Pewnie nikogo nie oduczyliśmy palić, ale palacze byli odsuwani na bok od grupy i to z odpowiednim komentarzem. Niewątpliwie musieli odczuć, że są uważani za coś gorszego od reszty.

Lubił różnego rodzaju pseudonimy, czy - jak kto woli - ksywy. Był zadowolony, gdy mówiono na niego Patynio. Sam ten pseudonim dla siebie wymyślił, i to dawno. Na mnie mówił Ojciec Założyciel, nawiązując do tego, że to ja reaktywowałem PTT w Nowym Sączu w 1990 roku. Czułem się wtedy jak sam Mojżesz.

A więc żegnaj, Patynio...



Ryszard Patyk- lata 70-te fot J. Zaremba

ZBYSZEK SMAJDOR: w tym tragicznym dniu 16 września nie byłem na wycieczce z PTT. O śmierci Ryśka dowiedziałem się od żony, gdy wróciłem ze spaceru z wnukiem po jamnickich skałkach. Długo nie mogłem w to uwierzyć. Myślałem wtedy sobie, że mogło się to przydarzyć każdemu, tylko nie Jemu. Taki heros górski, okaz zdrowia, kondycji, rozważli. Owszem, lubił podejmować ryzykowne wyzwania i często nas nimi zarażał, ale zawsze robił to z wyczuciem i rozsądkiem. Gdyby tak nie było, nie wycofałby się dwa razy z pod szczytu Mount Blanc z powodu załamania pogody. Pewien dreszczyk emocji i adrenaliny w górach, to cały urok wędrówek, wręcz niezbędny do czerpania pełni wrażeń.

Ryśka poznałem w 2000 roku, po wstąpieniu do PTT. Do dziś pamiętam wycieczkę na Małą Fatrę, w pasmo Velkej Luki, Minćola, Krížavy i Ryśka, który wówczas przetestował moje jeszcze niezbyt imponujące możliwości kondycyjne. Nie był przewodnikiem na tej wycieczce. Grupa ułatwiła sobie zadanie, wyjeżdżając na Krížavę wyciągiem, a Rysiek z dwoma kolegami postanowił iść pieszo stokiem narciarskim. Jako nowicjusz w PTT, chciałem pokazać się z dobrej strony i dołączyłem na czwartego. Nie do końca była to dobra decyzja. Tempo, jakie narzucił Rysiek było nie dla mnie, mimo, że już wtedy od siedmiu lat chodziłem po górach. Było to jednak inne chodzenie niż z PTT. Swoje niedostatki kondycyjne nadrabiałem ogromną ambicją. Powiem szczerze, myślałem, że ducha oddam na tym stołku, chcąc za wszelką cenę im dorównać. Później, po kilku latach wspólnych wędrówek, już tak tanio skóry nie sprzedawałem.

Rysiek miał niebawomy talent, wręcz wrodzone predyspozycje do przewodzenia grupie. Wiąże się to też z Jego pracą zawodową, w czasie której pełnił wiele kierowniczych, odpowiedzialnych stanowisk. Na gruncie turystycznym też to było widoczne. Ostatnimi laty prowadził większość naszych oddziałowych wycieczek. Bardzo rzadko brał udział w wycieczkach, na których nie był przewodnikiem. Według mnie nie był sobą,

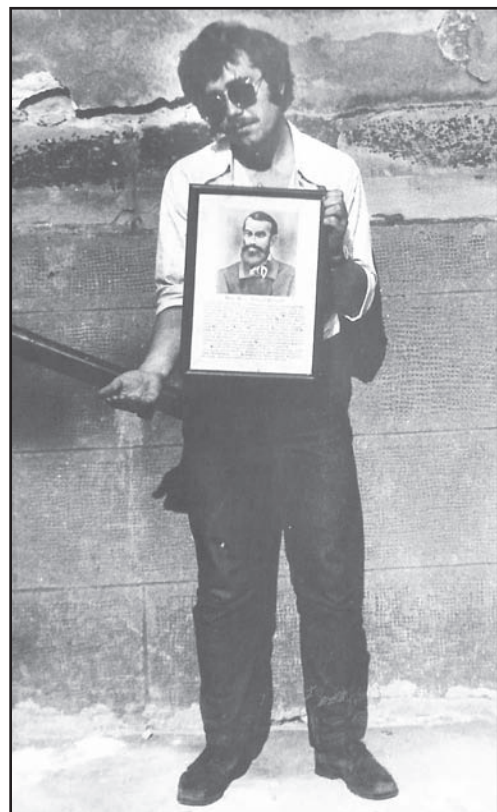
będąc jednym z wielu. Z mikrofonem w rękę i buławą przywódcy czuł się jak ryba w wodzie.

Przykładem tego może być wycieczka na Bystry Przechód w słowackich Tatrach, gdzie Ryśkowi przypadła rola przewodnika zamykającego. Wszyscy widzieliśmy jak On się męczył w tej roli, wręcz dusił na tyłach. To naprawdę nie było dla Niego, Jego miejsce było zawsze z przodu.

Wspominając Ryśka, nie sposób pominąć Jego talentu muzyczno-wokalnego. Va pensiero i Marszałek Koniew w Jego wykonaniu, stanowiły nieodłączną oprawę wycieczek, które prowadził. Tak był zafascynowany tymi utworami, że potrafił dla wszystkich uczestników drukować teksty i nie było wymówki, trzeba było śpiewać. Z biegiem lat, niektórzy mieli już dość Marszałka Koniewa, zbytnio się im osłuchał. Rysiek z kolei nie był fanem piosenek biesiadnych, śpiewanych przy ognisku. Według Niego była to profanacja muzyki. Można więc uznać, że w temacie muzycznym był remis.

Mimo licznych nalegań, nigdy nie aspirował do żadnych funkcji w PTT. Zawsze odpowiadał, że ma ich po uszy w pracy zawodowej. Nie ukrywał, że dla Niego niedzielne wyjście w góry to odreagowanie na problemy całego tygodnia. Jako kolega, był po prostu równy chłop. Każdemu rękę podał, z każdym porozmawiał, a jak była ku temu okazja to z każdym piwko wychylił.

I co by o Ryśku nie powiedzieć: może dla niektórych był osobą kontrowersyjną, może - jak każdy - miał swoje wady, ale na pewno był postacią charyzmatyczną, Wielkim Przewodnikiem przez duże „P”, kochał góry, ludzi i piękną muzykę. Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych. Może i nie ma, ale lukę po Ryśku w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim długo będziemy zapełniać.



W Starym Sączu pod murem klasztoru w roli żebraka.
Lata 70-te fot J. Zaremba

JASIU KRAJEWSKI: od czego zacząć? Chyba od przeglądu licznych zdjęć - tych choćby z ostatnich dziesięciu lat, gdy tak wiele przeszliśmy wspólnie szlaków tatrzańskich, tych oznakowanych i „na dziko” / np. Kieżmarskie Szczyty, Młynarz, Wysoka / Zwykle pytanie: gdzie i z kim idziemy zapadało w piwniczce u Kazia Wojnarowskiego. Spotykaliśmy się w gronie kolegów, gdzie oprócz Kazia - gospodarza, przychodzili: Włodek Macheta, prezes Szarota, nieżyjący już Wacek Raczkowski i inni. Z czasem gości z kręgu PTT przybywało, teraz z trudem mieszczą się wszyscy chętni. Te spotkania w piwniczce obrosły już w pewną legendę. Gorące dyskusje na tematy „okołogórskie” ale też i polityczne a nawet nasze prywatne, przeciągały się do późnych godzin nocnych i tak jest nadal. Rysiek nigdy nie zwierzał się ze swoich osobistych spraw. Na bardziej kłopotliwe pytania kolegów jego „montibula”/czyli w wersji Rysia mięśnie szczękowe/ wypowiadała niecenzuralne: „sranie w banię” a po chwili nuciła swoją arię /”Va pensiero”/

Na zdjęciach z Kieżmarskich Szczytów i innych tatrzańskich wejść wspólnie z Rysiem widać aż do początku 2008 roku pod nosem wąsik! W czerwcu 2008 roku już go nie widać.

Na tych wszystkich fotografiach Rysiu jawi się jako pogodny, pełen werwy i kondycji „górolaz”. Teraz pozostały te fotki i wspomnienia.....

SŁAWEK GŁĄBOWSKI: Ryszard Eustazy Patyk - w pamięci mojej pozostaną Jego cztery oblicza - wspaniałego Przewodnika, znakomitego Dyrektora, świetnego Kompana i nietuzinkowego Przyjaciela.

Poznałem go, jako przewodnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Było to w 2008 roku - jakże niedawno! Początkowo był to Pan Przewodnik, jednak bardzo szybko stał się Ryskiem. Jego naturalny styl bycia, bezpośredniość, wesołe usposobienie, powodowały, że nie czuło się dystansu funkcyjnego, w stylu ja jestem pan przewodnik a ty szary człowieczek. To była zresztą jedna z jego dewiz życiowych, bardzo ważna we wszystkich płaszczyznach aktywności - nie wywyższać się. Między innymi dzięki temu od pierwszych chwil tak łatwo nawiązywało się z nim kontakt. Później zauważyłem, że każdego nowego uczestnika wycieczek chciał poznać, po-



Eliaszkówka-lata 70-te Rysiek pierwszy z prawej fot. A. Dąbrowski

święcał mu więcej uwagi, więcej z nim rozmawiał... Było to coś bardzo naturalnego a zarazem w pewien sposób pierwotnego - jako przewodnik, przywódca grupy, musiał dobrze znać swoje stadko. Znać jego dobre i złe strony, słabe punkty. W świecie przyrody to powszechne zjawisko. Czy on się kierował tym pierwotnym instynktem? Może...

Niezaprzeczalnym jest, że był świetnym przewodnikiem-przywódcą. Budził respekt i szacunek, ale nie budował barier, dzielił się bogatą wiedzą, lecz nie wymądrzał się, określał reguły, wyznaczał granice i wymagał ich respektowania, lecz w oczywisty sposób miały one służyć bezpieczeństwu grupy.

Pamiętam, jak w jakiejś rozmowie powiedział: „...przeć ci ludzie chcą się bawić, chcą się rozerwać, po całym tygodniu pracy, nerwówki, zapieprzu...” I on na tę zabawę pozwalał, wręcz ją wymuszał. Ot, choćby kultowe piosenki, pieśni, arie itp, odtwarzane i śpiewane przez niego w autobusie (z mniejszym lub większym zaangażowaniem reszty uczestników), jego dowcipy, powiedzonka, cytaty (z tych można by utworzyć niezłą listę)... wszystko miało na celu stworzenie klimatu do dobrej zabawy. Oczywiście po osiągnięciu głównego celu, czyli po „skopaniu tyłka” jakiejs góry.

Wszystko miało swój czas: rano w autobusie był „przegląd wojsk i wydanie rozkazów”, później w skupieniu i z pełną kontrolą sytuacji zdobywanie szczytu (im trudniejszy, tym większe skupienie przewodnika), chwila odpoczynku i należącego świętowania na szczycie (z rozważą, bo jak mawiał „zdobycie szczytu, to wejście i zejście”), powrót do autobusu (ta część, ze swojej natury, zawsze wymyka się kontroli), no i droga powrotna w autobusie - odprężenie, satysfakcja, radość, luz - nagroda, którą dostawaliśmy za nasz znoj i poświęcenie, a którą on nam (i sobie) dawał. Całość była świetnie wyreżyserowana. O wszystkim i o wszystkich pamiętał, choć nie wszystkim wszystko musiało się podobać. W moim odczuciu w wycieczkach przez niego prowadzonych była głęboka logika, był schemat i zasady, które nadawały im wyjątkowego, bardzo profesjonalnego, a zarazem radosnego charakteru. Wyznaczył pewne standardy, z których następcy mogą korzystać (choć niekoniecznie powielać).

Drugie poznane przeze mnie jego oblicze było związane ze stanowiskiem dyrektora Centrum Medycznego „Batory”.



Przewodnik omawia panoramę

Jego bezinteresowną gotowość do pomagania ludziom miałem okazję poznać bardzo wcześnie. Sam się z nią zaoferował, co we współczesnym świecie, zdominowanym przez materializm, wydało mi się czymś niezwykle. Ale jego „zawodową” dewizą było „jeśli mogę pomóc, to czemu mam tego nie zrobić?”. I pomagał. Oczywiście z zachowaniem etyki zawodowej i przepisów prawa. Pamiętam, jak po którejś wycieczce spytał jak się mam. Odpowiedziałem, że dobrze, ale niestety mam problem z kolanem. „Musimy się nim zająć...” - powiedział jakby chodziło o coś najbardziej błahego a zarazem najbardziej oczywistego na świecie. Pomaganie innym sprawiało mu wielką przyjemność. Nie robił tego ani na pokaz, ani by się komuś przypodobać, ani tym bardziej dla zysków.

Patrząc z innej perspektywy, miałem okazję poznać go jako dobrego szefa - bardzo zaangażowanego i oddanego powierzonej mu funkcji, znakomitego zarządcy, dbającego o podległych mu pracowników i mienie, dyrektora z wizją, ambicją i determinacją. I jak w każdej dziedzinie życia na pierwszym miejscu stawiał czynnik ludzki. Często rozmawialiśmy o jego pracy. Zwierzał się z problemów z „górami”, mówił o planach rozwoju przychodni, dzielił się radością z sukcesów... Niemal kultowe stało się sprawdzanie gdy wracaliśmy z naszych wypadów, czy na froncie przychodni świecą się wszystkie literki z napisu „BATOREGO”. Oczywiście zawsze się świeciły! I zawsze był uśmiech, i duma...

Wielką radość przyniósł mu wybór na stanowisko prezesa przychodni. Czuł się doceniony i nagrodzony przez ludzi, którym poświęcił swój czas, zaangażowanie i serce. Myślę, że to stanowisko było kwintesencją jego kariery zawodowej i zasłużonym ukoronowaniem wielu lat pracy w służbie publicznej. Bez wątpienia był odpowiednim człowiekiem na odpowiednim stanowisku.

Wycieczki z PTT z oczywistych powodów miały swoje ograniczenia. W wąskim gronie, którego trzon i mózg stanowił Rysiek, organizowaliśmy wyjazdy w góry, przede wszystkim w ukochane Tatry Słowackie. To w czasie tych wspólnych wyjazdów, wędrówek, wejść tworzyła się więź bardzo szczególna, bo oparta nie tylko na wspólnej pasji, ale też na zaufaniu, akceptacji, tolerancji, sympatii. Wtedy też poznawałem trzecie oblicze Ryśka.



Na Rohaczach-Tatry Zachodnie fot. Z. Smajdor

Tworzyliśmy zgrany zespół, o podobnych możliwościach i umiejętnościach wspinaczkowych, o zbliżonym poczuciu humoru i odbiorze estetycznym i o podobnej potrzebie gór. To co Ryśka wyróżniało z naszego grona, to wiedza o górach i górskie doświadczenie, a tymi bardzo chętnie się z nami dzielił, a my z kolei chcieliśmy je chłonęliśmy. Nigdy nie odniosłem wrażenia, by się chełpił tą wiedzą; nigdy nie przeceniał swojego doświadczenia. Prowadził nas na malownicze tatrzańskie szlaki, na wspaniałe szczyty, jakby szedł do swojego ogrodu, jakby oprowadzał po swoich włościach. Bo on się tam czuł jak u siebie! Tam czuł się wolny, szczęśliwy, spełniony. Tam wszystko było jasne - była tylko walka z samym sobą, ze swoimi słabościami. Nie z górą, nie z pogodą - z tymi walczyć się nie dało...

W styczniu 2011 podjęliśmy próbę zimowego wejścia na Rysy. Rysiek wielokrotnie mówił „Zimą na Rysy idzie się łatwiej niż latem. Zapierniczasz prosto do góry i nie musisz trawersować”. Pierwsza nasza próba skończyła się poniżej Chaty Pod Rysami. Mimo słonecznej pogody wiał bardzo silny wiatr, co przy -15st.C powodowało, że przemarzaliśmy do szpiku kości. Decyzja o odwrocie była jak najbardziej słuszną, chociaż niełatwą. Góra wygrała. Na pocieszenie Rysiek powiedział, że jeszcze „skopimy jej tyłek”. Następną próbę podjęliśmy dwa miesiące później. Tym razem doszliśmy tylko do Rozczastia nad Żabim Potokiem. Przyszła taka śnieżycą, wiatr i mgła, że dalsza wędrówka nie miała sensu. Znowu było „jeszcze skopimy jej tyłek”. I rzeczywiście - tydzień później stanęliśmy - Rysiek, Asia i ja - przy pięknej, choć mroźnej pogodzie, na wierzchołku Rysów, dumni i szczęśliwi. Dwie wcześniejsze próby nie traktowaliśmy w kategoriach porażki. Przecież dały nam wiele wspaniałych przeżyć, pozwoliły zmierzyć się z górą i z naturą, czegoś nauczyły. Przede wszystkim tego, że zawsze jeszcze będzie okazja do „skopania tyłka” tej czy innej góry. Z pozoru trywialna filozofia miała przełożenie na zasady, którymi Rysiek kierował się w czasie naszych wycieczek. Nic na siłę. Niczego nie musimy udowadniać. Cieszymy się tak „pięknymi okolicznościami przyrody” i miejmy nadzieję na „widok dookoła”...

19 sierpnia 2012 schodziliśmy z Asią i Mateuszem z Pośredniej Grani. (Ryśka nie było, ponieważ zobowiązał się do prowadzenia wycieczki z PTT na Lodową Przełęcz). Na dole, na wysokości Chaty Zamkowskiej spotkaliśmy się z grupą PTT pod przewodnictwem Ryśka. Jakże wymowna była jego reakcja na nasz widok. Jego szczerza i wielka radość z naszego(!) zdobycia Pośredniej Grani. Nie było w nim zazdrości, wyrzutu, że byliśmy tam bez niego. On się po prostu cieszył, że my tam byliśmy. Po prostu...

Miesiąc później wyruszyliśmy na naszą ostatnią wspólną wycieczkę...

Jego czwarte oblicze określiłbym jako kumplowskie. Byliśmy kumplami. Byliśmy przyjaciółmi... Spotykaliśmy się na piwie lub jeździliśmy na saunę. Choć tematy poruszane w czasie tych spotkań były również związane z górami lub pracą, to miały one luźny, „prywatny” charakter. Zresztą sauna narzuca pewne kanony zachowań, tak samo jak piwko po pracy. W okresie jesienno-zimowym nasze wyjazdy na saunę były

niemal rutynowe. Wystarczył telefon z krótkim pytaniem „To co, robimy dzisiaj jakąś saunę?” i sprawy nabierały właściwego biegu. Sauna, oprócz niewątpliwych korzyści zdrowotnych i relaksu, dawała nam okazję do swobodniejszego poruszania pewnych osobistych tematów. Oczyszczaliśmy się w niej nie tylko z toksyn chemicznych, ale bywało, że także z tych duchowych. Choć obaj z natury nie byliśmy zbyt skłonni do wynurzeń, to jednak tam przychodziło to łatwiej. Tylko wyjątkowo zdarzało się, że „jakieś chujce” przyszły na saunę i swoim nieestosownym zachowaniem zakłóciły nam pobyt...

Dobrze się rozumieliśmy i mieliśmy do siebie pełne zaufanie. Samą obecnością dawaliśmy sobie wsparcie. Odprężeni i wygrzani „uwoziliśmy nasze grzeszne ciała” w dobrych nastrojach do domów, do codziennych obowiązków.

Przewodnik, dyrektor przychodni, towarzysz wycieczek, kolega-przyjaciel. Rysiek był postacią bardzo barwną, wykraczającą poza te cztery opisane przeze mnie oblicza. Jego rodziła, inni koledzy, przyjaciele, współpracownicy znali go dłużej, lepiej i z innych stron. Jestem jednak przekonany, że w jakichkolwiek kategoriach by na niego nie patrzeć, to takie jego cechy jak uczciwość, bezinteresowność, szczerść, humanizm, profesjonalizm, radość życia, bogata wiedza, wysoka kultura dominują i przyćmiewają słabości, którym, jak każdy człowiek i on ulegał, choć się ich nie wstydił.

Takiego go znałem, taki pozostanie w mej pamięci... ..

MARIA DOMINIK: szesnastego września były chrzciny mojego wnuka Mateusza. Właśnie kończyliśmy uroczysty obiad, gdy zadzwieczał telefon. To był sms z wiadomością o tragicznej śmierci Ryśka. Dosłownie „ścięło mnie z nóg”. Poszłam do pokoju wolnego od gości, żeby zebrać myśli. Trudno mi było uwierzyć, że już nigdy nie poprowadzę wycieczki z Ryśkiem /ja oczywiście w roli zamykającego/, nie powita mnie radośnie na przełęczy lub szczycie, gdy wreszcie tam dotrę z ostatnimi uczestnikami wycieczki, nie usłyszę jego operowego głosu na trasie, ani jego ulubionych utworów muzycznych, które ja, w przeciwieństwie do młodszych uczestników wycieczek, słuchałam zawsze z wielką przyjemnością.

Wciąż mam przed oczami jego postać dyrygującą z zapalem w autokarze pełnym ludzi, usiłujących śpiewać *Va Pensiero*.



Va Pensiero w drodze z Rumunii do Polski 2009. fot. M. Dominik

Był taki pełen życia: w górach promieniał radością udzielającą się absolutnie wszystkim, którzy go otaczali. Kochał tych, którzy dzielali jego pasję, gotów służyć pomocą czy informacją. Słynał z różnych powiedzonek, zawierających niezrozumiałe dla nas terminy medyczne oraz skróty myślowe. No i, jako kobieta muszę podkreślić, że był przystojnym facetem, najokazalej prezentował się w swoim gabinecie dyrektorskim w przychodni, którą kierował. Zawsze w garniturze, elegancki, z czarującym uśmiechem witał petentów, gotów wysłuchać i pomóc. Teraz pozostaną po nim tylko fotografie: te w Galerii PTT, i te niepublikowane, w prywatnych kolekcjach uczestników wycieczek, z których spogląda na nas zawsze z nieodłącznym uśmiechem i radością życia.....

GOSIA POREBA-PRZYBYLSKA: Rysiek – w oczach młodego pokolenia... ciężko mi napisać o nim w ten sposób. Że miał charyzmę to chyba wszyscy wiemy. Potrafił zebrać ludzi wokół siebie, zarażał miłością do gór – zwłaszcza Jego ukochanych Tatr. Dla mnie – od kilku lat uczestnika wycieczek PTT, a od niedawna przewodnika – Rysiek był „wzorem”. To właśnie od niego zaczęła się moja przygoda z przewodnictwem. Na jednej z wycieczek w Bieszczadach, schodząc ze Smereka z Ryśkiem i Adasiem Bossym, pomyślałam, że fajnie byłoby być przewodnikiem. Kilka lat później Maciek i Wojtek zorganizowali kurs. To z Ryśkiem poprowadziłam swoją pierwszą wycieczkę w Karkonosze. Myślę, że każdy początkujący przewodnik chciałby mieć takie wsparcie, jakie ja miałam. Od Niego nauczyłam się najwięcej. Zawsze wierzył we mnie. Dla Ryśka, jak i dla niektórych z nas, PTT stało się „drugą rodziną”. Nie zapomnimy, że Jurka nazywał „Caruso kierownicy”; mówił o pierwszym stopniu umuzykalnienia, i że „najzdrowsze jest jedzenie, którego się nie zjadło”; dla Renaty miał specjalną piosenkę; o 6 rano uczył nas „Koniewa”. Myślę, że na każdej wycieczce czujemy, że jest obok nas, że dalej nas prowadzi. A kiedy słyszymy „Va Pensiero” lub „Time to say goodbye”, kręci nam się łaża w oku....Ale, to nie był czas na pożegnanie... Dwa dni przed feralną niedzielą, Rysiek zadzwonił z pytaniem, czy nie poprowadzę za niego wycieczki na Wielką Chochulę. Jemu nie dało się odmówić, chociaż wolałam „zamykać.” Wrócił świeżo z Irlandii i chciał iść w Tatry. Wysłał ostatnią ulotkę. Podziwialiśmy ze szczytu Tatry Wysokie, których wierzchołki były w chmurach. Zaraz, gdy zaczęliśmy schodzić, zadzwonił telefon, potem drugi.. trzeci.. czwarty. Jurek z drżeniem w głosie powiedział co się stało. Postanowiłam nic nie mówić grupie dopóki nie dojdziemy bezpiecznie do autobusu, bo czekało nas nieciekawe zejście. Ktoś mnie zapytał, dlaczego Rysiek wybrał wtedy Tatry... Chyba każdy kto Go znał, zna także odpowiedź....

WOJTEK SZAROTA: Kolejny raz, kiedy mam napisać o kimś kto odszedł od nas, odczuwam małość słów i miałość. Nie zmienia tego nawet fakt, że jak w porzekadle poznałem Go dobrze, bo w górach, przeważnie w Tatrach, niejedną ścieżkę i perć w pocie i radości przemierzaliśmy. Poezja lub milczenie co więcej opowie o człowieku? Ryszard, Rysiek, Rycho, Patynio bo różnie zwracałem się do Niego, posiadał taką właściwość, że



W Alpach Rodniańskich-Rumunia. fot M.Dominik

oprócz pragmatyzmu i wręcz dystansu do egzaltacji, posiadał w głębi duszy słowiańską radość, smutek i liryzm. Przejawiało się to w Jego umiłowaniu lirycznych ballad żołnierskich (Chóru Aleksandrowa), opowiadających prosto w języku Tołstoja o miłości i o śmierci. „A wsio taki żal...”

*„Spójrz, szczyty już w płaszczu chmur,
to na pożegnanie.*

*Staw, Czarny Staw żegna nas
wspomnieniami*

Gdy wrócisz tu, przejdiesz znów

Pięciu Stawów szlakiem

*Sznur wspomnień z gór będzie ci
drogę znaczył”*

(słowa Czesław Niemen- fragment piosenki „Domek bez adresu”)

Jego upodobania i zamiłowania muzyczne czasami wydawały się jak natręctwa: Beatlesi, Czesław Niemen, Jacek Wójcicki, Dżem i Ryszard Reidel- wszystkim czasami „wychodziły bokiem”, jednak powoli, nieraz opornie każdy przyjmował je za swoje. Oczywiście również „Va pensiero” z trzeciego aktu opery Nabucco G. Verdiego:

„Leć, myśli, na złotych skrzydłach;

*Leć, odpoczywając na górach i pagórkach,
tam, gdzie powietrze napełnione delikatnością i ciepłem ,
słodkim aromatem ojczyzny!(...)”*

(Temistocle Solera fragment pieśni chóru niewolników
– Va pensiero /tłumaczenie/)



Ukraina 2012. fot M. Poręba-Przybylska

Wszyscy uczestniczący w wycieczkach, których tak wiele prowadził pamiętają jego opowiadania na temat tej opery i chóru niewolników, papapapa jego falsetem i ...”Jurek daj głośniej! głośniej!”

Ryszard posiadał z racji swoich początków zawodowych, a i pewnie nie wykorzystanych zdolności, umiejętność posługiwania się polskim językiem! Ale kiedy ktoś mu o tym powiedział, machał ręką i z ironicznym uśmiechem odpowiadał: „człowieku zaniechaj” lub „wzruszyłem się jak stary siennik”.

„Styszę:

Kamieniuje tę przestrzeń niewybuchły huk skał.

*To - wrzask wody obdzieranej siklawą z łożyska
i gromobicie ciszy.*

*Ten świat, wzburzony przestraszonym spojrzeniem,
uciszę, lecz -*

Nie pomieszczę twojej śmierci w granitowej trumnie Tatr.

(„Z Tatr” –Julian Przyboś)

Jego umiłowanie Tatr było czymś o czym nie musiał mówić nikomu, to było jakby pierwotne. W naszym Towarzystwie jest wielu takich ludzi, ale on był w tym wyjątkowy i niepowtarzalny. Podobnie jak Bogdan Frej z którym razem z Ryśkiem „goniliśmy” po Tatrach. Podobnie jak Boguś był zachłanny i spieszący w tej miłości. Tatrę wchłaniał, pochłaniał, chłonał, i jeszcze nie wiem jak ten jego apetyt opisać. I te zachwyty i szczęśliwe oczy, kiedy góra ułaskawiona, zdobyta, odsłaniała nam widoki:

*„Mgłę przebrnąłem...krok jeden! Szczyt! Ha! Ziemska gleba
nieco niżej i ludzie mniejsi, ale nieba
niedosięgte wciąż wiszą tak samo wysoko -*

*I choć chmury-m zostawił w dole, nad mą głową
obłokami zasnute błękitny na nowo;
przez nie na świat pogląda mętne słońca oko.(...)”*

(Jerzy Żuławski „Na Gerlachu” fragment)

Planów i projektów miał wiele, wszystkich nas nimi zarażał. Jeżeli nie był wysłuchiwany zmieniał słuchaczy. Alpy i Mont Blanc! Kaukaz i Elbrus, i ...Tatry, Tatry Tatry, no może jeszcze Góry Rumunii, w których spędziliśmy piękne chwile za sprawą Krzyśka Żuczkowskiego. Zaśpiewaj nam jeszcze tego „Niemena” Ryśku!

*„Tam znajdziesz mnie w chatce tej,
gdzie samotna jodła*

*Stać będę w drzwiach, zaraz mnie
z dala poznasz*

*Stąd będę wciąż patrzył w dół,
aż nadejdzie wieczór*

*Czy znajdziesz znów domek mój
bez adresu? Tut turut tutututututurut”*

słowa Czesław Niemen- fragment piosenki „ Domek bez adresu”

/Ryszard i tę piosenkę często śpiewał/

Sprawozdanie

z działalności Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu za 2012 rok

Był to 23-ci rok działalności Oddziału od jego reaktywowania w 1990 roku. Władze Oddziału pracowały w składzie wybranym podczas VIII Walnego Zgromadzenia Członków, które odbyło się w dniu 2 października 2010 roku.

Zarząd

Prezes	Wojciech Szarota
Prezes Honorowy	Maciej Zaremba
Wiceprezesa	Jerzy Gałda
	Wiesław Wcześny
Sekretarz	Jolanta Augustyńska
Skarbnik	Teresa Frączek
Członkowie	Joanna Dryla-Bogucka
	Iwona Kowalczyk-Tudaj
	Joanna Król
	Łukasz Musiał
	Józef Orlita
	Zbigniew Smajdor

Komisja Rewizyjna

Przewodniczący	Barbara Michalik
Zastępca	Tadeusz Pogwizd
Sekretarz	Czesława Janik
Członkowie	Adam Bossy
	Dariusz Gogoc

Sąd Koleżeński

Przewodniczący	Jan Krajewski
Sekretarz	Marzena Musiał
Członkowie	Sławomir Kołsut
	Leszek Małota
	Joanna Serafin

Siedziba Oddziału mieściła się w Biurze Podróży „Wakacyjny Raj” przy ul. Sobieskiego 14a/2, tel. 18-444-29-22. Biuro jest czynne od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 – 18.00 i w soboty w godz. 9.00 – 13.00. Tam można uzyskać informacje na temat Oddziału, złożyć deklarację członkowską oraz zapisać się na wycieczki.

Zgodnie z wymogami statutowymi, w dniu 29 marca odbyło się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Oddziału. Natomiast członkowie Oddziału będący delegatami, wzięli udział w Nadzwyczajnym Zjeździe Delegatów PTT który odbył się w dniu 10 marca w Krakowie.

Sprawy członkowskie

W trakcie 2012 roku do Oddziału wstąpiło 58 osób, w tym 39 w Nowym Sączu i 19 do Koła w Tarnobrzegu. Łącznie od czasu reaktywowania Oddziału w 1990 roku wstąpiło do niego 1099 osób, z czego 808 w Nowym Sączu, 266 do Koła w Tarnobrzegu i 25 do byłego Koła w Krynicy. W 2012 roku

składki opłaciło 279 osób, z czego 188 w Nowym Sączu i 91 w Tarnobrzegu. Jednak zgodnie ze statutem dopuszczającym roczne opóźnienie w płaceniu składek, Oddział na dzień 31 grudnia 2012 roku liczył 369 członków, tzn. 251 w Nowym Sączu /w tym 10 osób Szkolne Koło w Łabowej/ i 118 w Kole w Tarnobrzegu.

Działalność wycieczkowa

W myśl zasady że miejsce PTT jest w górach, jest to podstawowa działalność Oddziału. Propaguje ona regularne uprawianie turystyki górskiej jako formy czynnego i pożytecznego spędzania wolnego czasu. Wycieczki te pełnią funkcje rekreacyjne, zdrowotne, poznawcze oraz patriotyczne. Również funkcje integracyjne, zarówno pomiędzy samymi uczestnikami imprez, jak i między nimi a Towarzystwem. Ponieważ organizacja górskich wycieczek jest także tym czego turyści oczekują od Towarzystwa, działalność ta w decydującym stopniu wpływa na systematyczny dopływ nowych członków i na rozwój Oddziału.

W 2012 roku w Nowym Sączu, nie licząc imprez zorganizowanych przez Koło w Tarnobrzegu, odbyło się 11 imprez więcej niż w roku ubiegłym, i po raz pierwszy w historii Oddziału ich ilość osiągnęła okrągłą liczbę 100-u. Wzięło w nich udział 3609 uczestników. Największe zapotrzebowanie istnieje na wycieczki jednodniowe i odbyło się ich 81. Zorganizowano też 11 imprez 2-dniowych, 3 imprezy 4-dniowe, po 2 imprezy 3 i 5-dniowe oraz jedną wyprawę 16-dniową. W kraju odbyły się 64 imprezy. Tradycyjnie najczęściej wędrowano po Beskidzie Sądeckim bo 17 razy. Odwiedzano też inne pasma górskie: Pogórze – 9 razy, Tatry - 8 razy, Beskid Wyspowy i Niski – po 7 razy, Gorce – 4 razy, Pieniny i Beskid Żywiecki – po 3 razy, Bieszczady i Jurę – po 2 razy oraz Podtatrze – 1 raz. Ponadto zorganizowano wycieczkę krajoznawczą do Warszawy. Odbyło się też 36 wyjazdów poza granice kraju. W słowackie Tatry – 15 razy, w inne słowackie góry – również 15 razy, w góry czeskie – 2 razy oraz po jednym razie na Ukrainę, do Chorwacji, do Rumunii. Główną doroczną wyprawę zorganizowano w góry Hiszpanii i Włoch.

Od reaktywowania Oddziału w 1990 roku zorganizowano łącznie 1792 wycieczki, a wzięło w nich udział 55.778 uczestników.

Imprezy były prowadzone społecznie przez 24 przewodników. Najwięcej bo 19 prowadził **Ryszard Patyk**. Pozostali to: Wojciech Szarota – 17, Łukasz Musiał – 13, Jerzy Gałda – 9, Wiesław Wcześny – 8, Joanna Król i Robert Cempa – po 7, Małgorzata Przybylska – 5, Maria Dominik, Maciej Zaremba i Paweł Kiełbasa – po 4, Maciej Majewski, Wojciech Dąbrowa, Stanisław Pałka i Michał Osysko – po 3, Renata Kopacz, Iwona Kowalczyk i Łukasz Mikulski – po 2 oraz Sławomir Koł-

sut, Aleksander Jarek, Stjepan Jurasovic, Zbigniew Smajdor, Adam Płaneta i Michał Kelm – po 1. Łącznie od reaktywowania Oddziału imprezy prowadziło 98 przewodników, z których najczęściej to: Maciej Zaremba – 219, Wojciech Szarota – 173, **Władysław Kowalczyk** – 171, **Krzysztof Żuczkowski** – 154, **Ryszard Patyk** – 151, Jerzy Gałda – 120, Leszek Małota – 106, Wiesław Wcześny – 66, Robert Cempa – 62 i Marek Wojsław – 40.

Dojazd do gór odbywał się głównie autokarami turystycznymi a kilka razy środkami lokomocji publicznej. Dla uatrakcyjnienia imprez, podczas części z nich, głównie w okresie jesienno – wiosennym, na trasie odbywały się ogniska z pieczeniem kiełbasy. Przygotowywano także inne potrawy z kociołka lub na patelni.

Afisze informujące o imprezach organizowanych przez Oddział, opracowywane były przez Łukasza Musiała i umieszczane w gablotach i na tablicach PTT oraz w witrynach wystawowych, łącznie w kilkunastu punktach miasta. Zajmował się tym Józef Orlita. Znajdowały się one także na stronie internetowej Oddziału.

Wiele imprez, to tradycyjnie znajdujące się w kalendarzu Oddziału. Są to m.in.:

- po raz 23-ci odbyło się przejście historycznej trasy z Piwnicznej przez Radziejową do Rytra, szlakiem pierwszej wycieczki nowosądeckiego „Beskidu”, która odbyła się 1 lipca 1906 roku.

Impreza ta jest nieoficjalnym świętem Oddziału,

- główną i najatrakcyjniejszą imprezą była lipcowa wyprawa w góry Hiszpanii, Andory i Włoch, w której wzięło udział 39 osób,
- z okazji Dnia Dziecka, dla najmłodszych zorganizowano wycieczkę do Zakopanego. Ponadto we wrześniu, październiku, listopadzie i grudniu zorganizowano wycieczki dla dzieci ze szkolnego Koła PTT w Łabowej, w których brały też udział dzieci z Nowego Sącza,
- w Niedzielę Palmową odbył się wyjazd do Lipnicy Murowanej gdzie podziwiano konkurs palm wielkanocnych,
- 44 osoby wzięły udział w XIII Wielkopiątkowej Drodze do Krzyża na Mogielicy, której organizatorem był Oddział PTT w Mielcu,
- liczna, bo 68-osobowa delegacja naszego Oddziału wzięła udział w kolejnym Ogólnopolskim spotkaniu Oddziałów PTT, które tym razem miało miejsce we wrześniu w Wetlinie,
- jubileuszowe, bo X „Nocne Wędrowanie” odbyło się jak zwykle w czerwcu, tym razem pod nazwą „Wschód Słońca na Wielkiej Fatrze”,
- w październiku zorganizowano IX imprezę Szlakiem Winnym, tym razem do Sławonii w Chorwacji,
- tradycyjnie, 11 listopada zorganizowano wycieczkę z cyklu „Cmentarze I wojny światowej”,
- nasz Oddział organizuje wycieczki do ostatniego dnia każdego roku, ale symboliczna impreza „Zakończenie sezonu” odbywa się zawsze w końcu października. Tym razem

w Feleczynie z udziałem 112 osób,

- jak co roku uczestniczyliśmy w góralskiej pastercie „U Królowej Tatr” na Wiktorówkach,
- również jak zawsze Nowy Rok witaliśmy na Jaworzynie, biorąc udział w XXIV Mszy Świętej Ludzi Gór,

Kontynuowano także organizację innych stałych imprez jak styczniowy wyjazd w czeskie Karkonosze - częściowo z programem narciarskim, lutowe „zimowe Bieszczady”, majową wyprawę w ukraińskie Karpaty czy czerwcową w rumuńskie Karpaty oraz „mikołajkowe” wejście na Babią Górę w grudniu.

W związku z dotacją otrzymaną z Urzędu Miasta, uczestnicy imprez pokrywali tylko część kosztów wynajmu autokarów. Dzięki temu wycieczki były bardziej dostępne finansowo dla ich uczestników. Miało to szczególnie duże znaczenie dla kilkuosobowych rodzin, młodzieży szkolnej czy emerytów.

Dziewiąty rok trwała współpraca z Sądeckim Uniwersytetem Trzeciego Wieku. Organizacją tych niedzielnych imprez niezmiennie zajmuje się Wiesław Wcześny. Odbyło się ich 9, przy łącznym udziale 234 osób. Prowadzili je Wiesław Wcześny i Maciej Zaremba.

Szósty rok działała nieformalna grupa zwana „Klubem Szalonych Emerytów”. W 2012 roku odbyło się 51 wycieczek organizowanych w środku każdego tygodnia. Wędrowano przede wszystkim po Beskidzie Sądeckim, Niskim i Wyspym oraz po Pogórzu. Uczestniczyło w nich każdorazowo po kilkanaście osób. Dojazdy do gór odbywały się środkami lokomocji publicznej. Podczas większości z wycieczek odbywały się ogniska z przygotowywaniem kawy, pieczeniem kiełbasy czy gotowaniem innych potraw. Organizatorem wycieczek i ich przewodnikiem był Stanisław Pałka. Sprawami organizacyjnymi zajmowała się też Barbara Michalik.

Koło przy Zespole Szkolno-Gimnazjalnym w Łabowej

Z inicjatywy Joanny Król, przy Zespole Szkolno-Gimnazjalnym w Łabowej powstało Koło PTT. Decyzję o jego powołaniu, Zarząd Oddziału podjął w dniu 6 listopada. Pierwsze zebranie Koła w obecności licznej społeczności szkolnej, odbyło się 13 grudnia. Zarząd Oddziału był reprezentowany przez Joannę Król, Macieja Zarembę i Łukasza Musiała. Podczas zebrania członkowie Koła dokonali wyboru jego władz:

Prezes	Dorota Rolka /opiekunka Koła/
Wiceprezesa	Amelia Król
	Oliwia Nieć
Sekretarz	Mateusz Mąka
Skarbnik	Karolina Cabak

Pierwsza wycieczka odbyła się jeszcze przed formalnym powołaniem Koła, bo w dniu 29 września w Tatry. Następnie 13 października w Pieniny, 10 listopada zwiedzano Biecz i Pogórze Ciężkowickie, a 15 grudnia Spisz. Przewodnikami byli Joanna Król, Wojciech Szarota, Jerzy Gałda i Michał Osysko. W wycieczkach tych uczestniczyli też inni członkowie Oddziału PTT w Nowym Sączu.

Górska Odznaka Turystyczna PTT

Propagowano akcję zdobywania GOT PTT, odznaki młodzieżowej „Ku Wierchom” oraz wprowadzonych w 2011 roku odznak „Mały Szlak Beskidzki” i „Główny Szlak Beskidzki”. W 2012 roku Komisja Oddziałowa GOT prowadzona przez Macieja Zarembę, przyznała 2 odznaki „małe” brązowe, 1 „małą” srebrną i 2 „małe” złote oraz 1 „Ku Wierchom”. Łącznie od reaktywowania GOT PTT w 1994 roku, w Oddziale zdobyto 390 odznak różnych stopni.

Kontynuowany był konkurs „Twój Mount Everest”. Odbyła się jego IV edycja i wzięło w niej udział 12 osób. W swoich kategoriach zwyciężyli Ewa i Wiesław Ciarachowie.

Działalność wydawnicza

W 2012 roku ukazał się jeden numer pisma „Beskid” w objętości 36 stron. Po raz pierwszy zredagowała go Maria Dominik, a druk wykonała Poligrafia Małopolska Łukasza Gocka, w nakładzie 600 egzemplarzy. „Beskid” poświęcony jest górom, turystyce górskiej, regionowi, ekologii oraz działalności PTT, a przede wszystkim Oddziału w Nowym Sączu. Pismo rozprowadzane jest bezpłatnie wśród uczestników imprez oraz wszystkich zainteresowanych przez biuro PTT oraz Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu. Ponadto otrzymuje je m.in. czytelnia Sądeckiej Biblioteki Publicznej. Trafia również do wszystkich Oddziałów PTT. W związku z posiadaniem numeru ISSN, „Beskid” przekazywany jest również do ponad dwudziestu najważniejszych bibliotek w kraju.

Sekcja Narciarska

Sekcja propaguje wędrowniki na nartach śladowych i skiturowych jako alternatywę dla narciarstwa „wyciągowego”. O ile pozwalały na to warunki śniegowe, jej członkowie wędrowali na nartach w małych grupach, głównie w okolicach Nowego Sącza.

Sekcja Wysokogórska

Organizowała niedzielne wyjścia w góry a przede wszystkim w Tatry w kiluosobowych grupach w ciągu całego roku. Ponadto Sekcja odbywa cotygodniowe spotkania. Jej członkowie należą jednocześnie do Klubu Wysokogórskiego w Bielsku Białej oraz do Austriackiego Alpenverein.

Sądecka Grupa Rowerowa PTT

Powołana w 2011 roku Sądecka Grupa Rowerowa PTT, kontynuowała swą działalność, znacznie ją rozszerzając. W 2012 roku odbyło się 15 imprez w których wzięło udział 130 osób. 4 wycieczki odbyły się na terytorium Słowacji a pozostałe w polskich górach. W Jurze i Beskidzie Niskim zorganizowano wycieczki 2-dniowe a pozostałe odbywały się w ciągu jednego dnia. Prowadzili je: Łukasz Musiał – 5, Wojciech Dąbrowa – 3, Renata Kopacz, Łukasz Mikulski i Jerzy Gałda – po 2 oraz Michał Osysko – 1. Grupa dysponuje zakupioną w 2012 roku przyczepą samochodową do transportu rowerów. Prezesem Grupy oraz organizatorem jej imprez jest Łukasz Musiał.

Koło Przewodników PTT

Władze Koła działały w składzie wybranym podczas V Walnego Zebrania Członków odbytego w dniu 11 lutego 2011 roku:

Zarząd

Prezes	Łukasz Musiał
Wiceprezes	Wojciech Lippa
	Joanna Król
Wiceprezes i skarbnik	Marek Wojsław
Sekretarz	Małgorzata Przybylska
Członkowie	Jerzy Gałda
	Marta Treit

Komisja Rewizyjna

Przewodniczący	Iwona Kowalczyk – Tudaj
Zastępca	Aleksander Jarek
Sekretarz	Sławomir Kołsut

Na dzień 31 grudnia Koło liczyło 40 członków. Przewodnicy Koła brali udział we wszystkich działaniach Oddziału, a przede wszystkim prowadzili społecznie wycieczki organizowane przez Oddział dla mieszkańców miasta oraz dla słuchaczy Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, szkolnego Koła w Łabowej oraz Sądeckiej Grupy Rowerowej PTT.

Inne najważniejsze działania Koła to:

- comiesięczne spotkania organizacyjne, które miały charakter otwarty i odbywały się w stałym terminie, tzn. w drugi wtorek każdego miesiąca,
- grupa przewodników uczestniczyła w spotkaniach które odbywały się w Muzeum Nikifora w Krynicy – Zdroju. W styczniu była to „Zima na Łemkowszczyźnie” a we wrześniu „Moja Łemkowszczyzna”,
- w lutym, w 13-tą rocznicę ślubowania absolwentów pierwszego kursu przewodnickiego organizowanego przez PTT, odbyło się tradycyjne wejście „na krechę” na Radziejową,
- w styczniu wzięto udział we wspólnym sądecko – krynickim spotkaniu opłatkowym które odbyło się w Kamiannej,
- w dniach 3-4 marca grupa przewodników wraz z pocztą sztandarową wzięła udział w XXVIII Ogólnopolskiej Pielgrzymce Przewodników Turystycznych na Jasnej Górze,
- w maju wzięto udział w szkoleniu prowadzonym przez Gorczański Park Narodowy, a następnie przez Pieniński Park Narodowy, w wyniku którego nasi przewodnicy uzyskali uprawnienia do prowadzenia wycieczek po tym Parku,
- w październiku, w piwnicach Sądeckiej Biblioteki Publicznej odbyło się spotkanie z Anną Totoń, współautorką prezentowanej tam wystawy „Sądeczanie znani i nieznani”,
- zakończenie sezonu przewodnickiego zorganizowano 17 i 18 listopada w Chatce Magóry pod Eliaszkówką,
- podczas Małopolskich Obchodów Międzynarodowego

Dnia Przewodnika które odbyły się 25 lutego w Krakowie, dyplomy Marszałka Województwa Małopolskiego „Za wkład w rozwój i promocję turystyki” otrzymał nasz Oddział oraz indywidualnie prezes naszego Koła Przewodników – Łukasz Musiał,

- 7 czerwca odbył się przewodnicki ślub Małgosi Poręby, obecnie Przybylskiej, z Adasiem Przybylskim,
- w powołanej przez Marszałka Województwa Małopolskiego Komisji Egzaminacyjnej dla Przewodników Górskich Beskidzkich, z rekomendacji naszego Oddziału znaleźli się Marta Treit i Wojciech Lipa. Ponadto z rekomendacji Nowosądeckiej Izby Turystycznej w jej skład wszedł Marek Wojsław, a z rekomendacji Małopolskiej Organizacji Turystycznej Jerzy Gałda i Ryszard Patyk.

W Komisji Egzaminacyjnej Pilotów Wycieczek pracuje Maciej Zaremba.

Szlaki Turystyczne

Propagowano „Nowosądeckie Szlaki Spacerowe PTT” otaczające miasto 52,5 km pierścieniem. Wśród uczestników imprez oraz za pośrednictwem siedziby PTT i Centrum Informacji Turystycznej, rozprowadzane były informatory z mapą tych szlaków.

Inne działania

- Biblioteka Górską Oddziału liczy 6740 pozycji. Znajduje się ona w wynajętym lokalu przy ul. Kilińskiego. Opiekę nad księgozbiorem sprawuje Wiesław Wcześny który udostępnia go czytelnikom. W 2012 roku przybyło 30 pozycji pochodzących z darów. Przekazali je Maciej Zaremba, Leszek Migrała, Wojciech Szarota i Wiesław Wcześny,
- Oddział jest od 1999 roku członkiem Nowosądeckiej Izby Turystycznej. Bierze również udział w spotkaniach i szkoleniach dla sądeckich organizacji pozarządowych,
- Oddział działa na rzecz całego Towarzystwa, organizując produkcję oraz dystrybucję legitymacji organizacyjnych oraz legitymacji i odznak przewodnickich,
- Kontynuowano rozprowadzanie kurtek organizacyjnych z polaru,
- Barbara Gieroń zbiera materiały do kolejnych tomów kroniki za lata 2006 – 2012,
- Oddział wydał ścienne kalendarze na 2012 rok ze zdjęciami Krzysztofa Hancbacha,
- W 121 rocznicę śmierci patrona naszego Oddziału prof. Feliksa Rapfa która przypada 16 stycznia, na jego grobie złożono wiązanek kwiatów i zapalono znicze,
- Podczas noworocznego spotkania zorganizowanego w Krynicy przez Nowosądecką Izbę Turystyczną, nasz Oddział otrzymał statuetkę przyznaną przez Prezydenta Miasta Nowego Sącza „Za wiarygodność i dbałość o wysoki poziom świadczenia usług turystycznych”,
- 21 stycznia w Karczmie „Na Kamieńcu” odbyło się spo-

tkanie opłatkowe Oddziału. Najaktywniejszym działaczom wręczono nagrody książkowe,

- 28 stycznia, po raz pierwszy Oddział zorganizował „Akcję Krwiodawczą PTT”,
- Do tradycji Oddziału zaczęły wchodzić bale karnawałowe. 10 lutego odbył się kolejny, tym razem w Restauracji „Panorama”,
- Uruchomiono produkcję bawełnianych koszulek organizacyjnych naszego Oddziału i w marcu rozpoczęto ich dystrybucję,
- W drugiej połowie marca zorganizowano dwie prelekcje. Najpierw Zygmunt Berdychowski przedstawił przeżycia „Moja droga do Korony Ziemi – Piramida Carstensa” a następnie Grzegorz Petryszak „Kaukaz nieznany”,
- 14 czerwca w nowosądeckim Muzeum Okręgowym odbyła się promocja książki „Feliks Rapf. Wspomnienia wojenne 1914 – 1920”,
- 22 września licznie wzięliśmy udział w pogrzebie naszego kolegi – przewodnika Ryszarda Patyka, który 6 dni wcześniej zginął tragicznie podczas wspinaczki w Słowackich Tatrach,
- Podczas sądeckich obchodów Światowego Dnia Turystyki, które odbyły się 8 października w Nowym Sączu, nasz Oddział otrzymał od Prezydenta Miasta Nowego Sącza statuetkę „Za aktywne propagowanie Nowego Sącza i Sądeckizny”. Natomiast indywidualne wyróżnienia „Sądecki Laur Turystyczny 2012” w kategorii „Osobowość Sądeckiej Turystyki” otrzymali Stanisław Pałka i Wiesław Wcześny,
- Nasz Oddział był organizatorem posiedzenia Zarządu Głównego PTT, które odbyło się w Nowym Sączu w dniu 20 października,
- Wynikiem lipcowej wyprawy naszego Oddziału w góry Hiszpanii, Andory i Włoch, była jubileuszowa bo X-ta już wystawa fotograficzna, tym razem pod nazwą „Od Zatoki Biskajskiej po Genuańską, od Gór Kantabryjskich po Pireneje, Alpy i Dolomity”. Wernisaż odbył się 26 października, jak zawsze w Restauracji „Ratuszowa”. Z wielu zgłoszonych zdjęć, ostatecznego wyboru dokonała Beata Lorek, a plansze ze zdjęciami wykonał Bogumił Lorek. Łącznie zaprezentowano prace 8 autorów,
- W dniu 1 listopada wzięliśmy udział w organizowanej po raz dwunasty akcji „Ratujmy Sądeckie Nekropolie”. Członkowie Oddziału prowadzili kwestę na cmentarzu Komunalnym przy ul. Rejtana,
- 1 grudnia, tak jak w ubiegłym roku w kaplicy w Trzycierzu, odbyła się msza święta w intencji zmarłych członków Oddziału,
- Oddział propagował akcję przekazywania 1 % podatku na działalność PTT,
- Na bieżąco prowadzona jest przez Joannę Dryłę-Bogucką strona internetowa Oddziału pod adresem www.pttns.pl. Jest bardzo bogata w informacje, a jej ak-

tualizacja odbywa się nawet kilkakrotnie w tygodniu. Rezultatem jest bardzo duże zainteresowanie stroną, o czym świadczy rekordowa ilość odwiedzin. Według licznika „stat24” w 2012 roku odnotowano ich 210 tys., a łączna ich ilość na koniec roku wynosi 1.085 tysięcy. Pod względem popularności, w dziale „Turystyka / organizacje” znajduje się w ścisłej czołówce w kraju.

Świadczy to zarówno o atrakcyjności strony, jak i też o budzącej duże zainteresowanie działalności naszego Oddziału. Strona posiada działy: Ogólny, Statut, Historia, Informacje, Odznaki, PTT Nowy Sącz, Bezpieczeństwo, GOPR, Kontakt i Księga gości. Ponadto znajdują się na niej działy dotyczące bieżącej działalności Oddziału: Aktualności, Wycieczki i Wyprawy, Regulamin wycieczek, Szlaki spacerowe, Przewodnicy, Koło Przewodników PTT, Koło PTT w Tarnobrzegu, Przyjaciele, Relacje i Galeria. Oddział posiada dwie skrzynki mailowe: nowszą, przez stronę Zarządu Głównego PTT: www.ptt.org.pl oraz starszą: ptt-beskid@poczta.onet.pl,

- O działalności Oddziału informowała lokalna prasa: „Dziennik Polski”, „Gazeta Krakowska” czy „Dobry Tygodnik Sądecki”. Wielokrotnie informacje i artykuły na temat Oddziału ukazywały się w miesięczniku „Sądeczanin” oraz na portalu internetowym o tej samej nazwie. Ponadto członkowie Oddziału kilkakrotnie udzielali wywiadów Regionalnej Telewizji Kablowej,
- Członkowie Oddziału działają we władzach Towarzystwa. Podczas VIII Zjazdu Delegatów PTT który odbył się w dniach 13 i 14 listopada 2010 roku w Zakopanem, Wojciech Szarota został wybrany wiceprezesem Zarządu Głównego, Joanna Król - skarbnikiem, Joanna Dryla-Bogucka - członkiem prezydium a Aleksander Stybel z Koła w Tarnobrzegu - członkiem Zarządu Głównego. Natomiast Jan Krajewski został wybrany członkiem Głównego Sądu Koleżeńskiego. Przez kolejną kadencję, w Komisji Członkostw Honorowych i Odznaczeń pracuje Maciej Zaremba. Joanna Dryla - Bogucka współprowadzi stronę internetową Zarządu Głównego a Wojciech Szarota zajmuje się sprawami przewodnictwa. Ponadto ks. Józef Drabik z rekomendacji naszego Oddziału, od 1997 roku pełni funkcję kapelana Towarzystwa,
- Finansowo nasz Oddział wspierał Urząd Miasta w Nowym Sączu a otrzymane środki przeznaczono na dofinansowanie transportu autokarowego przy organizacji imprez.

Koło w Tarnobrzegu

Od czasu powstania w 1999 roku, jest nieprzerwanie największym ilościowo oraz najprężniej działającym Kołem PTT w kraju. W wyniku wyborów przeprowadzonych w dniu 6 kwietnia 2011 roku, powołany został Zarząd w składzie:

Prezes	Grzegorz Bień
Wiceprezes	Zdzisław Zemła
Sekretarz	Ryszard Kuczera
Skarbnik	Barbara Reczek
Członek	Aleksander Stybel

Siedziba Koła mieści się w lokalu przy ul. Kochanowskiego 12/58, gdzie we wtorki pełnione są dyżury w godz. 16.15 – 17.00.

Jak w macierzystym Oddziale w Nowym Sączu tak i w Kole, podstawową działalnością jest organizowanie górskich wycieczek. W 2012 roku odbyło się 35 imprez, czyli najwięcej w historii Koła. Wzięło w nich udział 978 osób. Najwięcej, bo 9 razy wędrowano po Górach Świętokrzyskich i okolicach. 7 imprez to były przejścia Drogi św. Jakuba, w tworzeniu których Koło uczestniczyło. Ponadto po 3 wycieczki odbyły się w Bieszczadach oraz Beskidzie Niskim, po 2 w Beskidzie Sądeckim, Pieninach, Beskidzie Żywieckim i Tatrach oraz jedna w Beskidzie Śląskim. W góry Ukrainy wyjeżdżano 3 razy oraz jeden raz w słowackie Tatry. Najczęściej, bo po 14 razy były to wycieczki 1 i 3-dniowe. Ponadto odbyły się 3 imprezy 5-dniowe, 2 imprezy 2-dniowe oraz po jednej 4 i 6-dniowej.

Wycieczki prowadziło społecznie 21 przewodników. Najwięcej Mieczysław Winiarski – 15 a następnie Wiesław Grdeń – 8, Zdzisław Zemła – 7, Stanisław Bochniewicz, Barbara Reczek, Grzegorz Bień i Konrad Maguder – po 4, Leszek Karkut, Małgorzata Jędrusik i Jacek Gospodarczyk – po 3, Ryszard Kuczera, Siergiej Pidmogilny i Aleksander Stybel – po 2 oraz Krzysztof Bochniewicz, Ludwik Szymański, Szczepan Zaliński, Andrzej Bielat, Dariusz Kompanowicz, Sławomir Wychowaniak, Krystyna Kuczera i Ireneusz Kawa – po 1. Większość imprez obsługiwana była przez więcej niż jednego przewodnika. Od założenia Koła w 1999 roku, najwięcej imprez prowadzili: Mieczysław Winiarski – 144, Jacek Gospodarczyk – 59, Barbara Reczek – 49, Grzegorz Bień – 28 i Jacek Morawski – 25.

Koło brało udział w wytyczaniu i oznakowaniu kolejnego etapu Drogi św. Jakuba na odcinku Lublin – Sandomierz. Dokonano także odnowienia odcinka Sandomierz – Katuszów.

W dniu 18 grudnia zorganizowano spotkanie opłatkowe w którym wzięło udział 40 osób. Członkowie Koła brali udział w „Pośpiewankach Turystycznych” których organizatorem był Oddział PTTK w Sandomierzu. Nagrano też audycję o działalności Koła w Miejskiej Telewizji Tarnobrzeg.

Koło posiada na bieżąco aktualizowaną stronę internetową www.tarnobrzeg.ptt.org.pl. Na stronie znajdują się działy: aktualności, wycieczki, relacje, galeria, zarząd, przewodnicy, członkowie, statystyki, kontakt, linki i forum dyskusyjne. Koło posiada również skrzynkę mailową PTT@ptt.vel.pl.

We władzach PTT, Koło jest reprezentowane przez Aleksandra Stybla który na VIII Zjeździe Delegatów został wybrany do Zarządu Głównego PTT. Ponadto Mieczysław Winiarski jest członkiem Przewodniczej Komisji Egzaminacyjnej przy Marszałku Województwa Podkarpackiego.

Maciej Zaremba

WYPRAWA PTT ODDZIAŁ BESKID 2012

Od Alp Apuańskich do Picos de Europa

- od Zatoki Genuańskiej po Biskajską

z trzydniowym przejściem na drugą stronę lustra do Andorrry

Wyprawa Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział Beskid w Nowym Sączu, w roku 2012 po raz trzeci odwiedziła góry Hiszpanii. To kraj wyżynno-górski, bo około 90 % powierzchni znajduje się powyżej 600 m n.p.m., i kilka lat by nam nie starczyło, aby je dobrze poznać. Celem były Góry Picos de Europa będące najwyższym pasmem Gór Kantabryjskich, które zamykają od północy Mesetę Iberyjską, stanowiąc naturalną barierę dla mas powietrza znad Oceanu Atlantyckiego. Chociaż wielu wypomięło nam kolejną wyprawę do Hiszpanii, to wiele pozytywnych relacji z tych Gór, a może obiecująca nazwa, skłaniały do ich poznania. Często komuś, kto wędruje wiele po górach wydaje się, że nic już nie może być piękniejszego od tego co widział. Dobitniej to ujął Pan Maciej Pinkwart w którymś ze swoich felietonów pisząc, że wielu ludzi ma coś z inżyniera Mamonia, preferując miejsca, które zna. Podobnie jak wspomniany inż. Mamon, który lubił tylko te piosenki, które wcześniej słyszał. Przełamaliśmy te stereotypy kolejny raz, ulegając fascynacji i zachwytowi z odkrycia nowych, pełnych uroku miejsc...

Nasza grupa zdobyła Pico Cotalba 2026 m n.p.m. w zachodniej części tych gór oraz Torre de los Horcados Rojos 2562 m n.p.m. Nie udało się zdobyć najwyższego szczytu Torre de Cerredo 2648, tylko z powodu braku czasu. Pasma leży w Asturii, krainie, która podobnie jak Śląsk, zachowała wiele ze spuścizny kulturowej i mentalnej minionych wieków. Zaskoczyła nas zieleń tych gór, zauroczyły „kopki” - stosy siana do złudzenia przypominające nasze kopy, zaciekawiły spichlerze „na palach” - słupach z ciesielką przypominającą architekturę drewnianą Karpat.

W Picos de Europa, górach o przewyższeniach przekraczających 2000 m, rolnictwo i hodowla są nadal wszechobecne, prowadzone ekstensywnie, ale z wykorzystaniem nowoczesniejszego sprzętu w postaci śmigłowców, czy aut z napędem na 4 koła. Uderzający jest również porządek i ład wokół gospodarstw, przypominający ten galicyjski z Karpat, w odróżnieniu od reszty Hiszpanii traktujących te sprawy bardziej nonszalancko. To rejon należący do księstwa i autonomicznej prowincji Hiszpanii, w której herbie i fladze dominuje krzyż z widocznymi na poziomych ramionach literami A i Ω. Symbol ten jest w Asturii powszechnie obecny. To tutaj Wizygoci w roku 722 pokonali pod wodzą pierwszego króla Pelagiusza - Pelayo arabów w bitwie pod Covadongą, tworząc niezależne Królestwo będące ostoją postępującej rekonkwisty wypierającej muzułmanów za rzekę Duero. Covadongę odwiedziliśmy na naszej wyprawie, podziwiając piękny pomnik konny słynnego Pelayo, ale również sanktuarium Maryjne w jaskini znajdującej się ponad kilkunastometrowym wodospadem. Sanktuarium odwiedził też nasz Papież, Jan Paweł II podczas pielgrzymki do



W drodze na Pico Cotalba. fot. W. Szarota

Hiszpanii w latach osiemdziesiątych. Miejsce to, nie jest tak zatłoczone jak Częstochowa, ale także pełne skupionych pielgrzymów, głównie z Hiszpanii. Udało się nam spróbować lokalnych potraw asturyjskich np. z fasoli czy słynnego napoju z soku jabłkowego, czyli asturyjskiego „cidra”, będącego w regionie i w całej Hiszpanii synonimem ekologicznego, zdrowego napoju. Może Śląsk bogaty w jabłka spróbowała by taki przysmak zaserwować Polakom?. Nasz napięty i pełen wrażeń pobyt w trzecim co do wielkości mieście Asturii Cangas de Onís zakończył się zwiedzaniem klifowego wybrzeża z plażami pełnymi jaskiń i mostów. Ciekawostką geograficzną były tzw. buffony - otwory w klifie, którymi w czasie przypływu wydostaje się woda morską niczym gejzer. Oczywiście nie zabrakło kąpieli w oceanie, tak spontanicznej jak pierwsze spotkanie dziecka z morzem Bałtyckim. Zwiedziliśmy także stolicę kraju Basków - Bilbao z arcyciekawym budynkiem, muzeum Guggenheima oraz gigantycznym kolorowym kwietnikiem „siedzącym pieskiem”. Sami Baskowie wyróżniali się charakterystyczną urodą jak i tym, że podczas przedstawiania się podkreślają, że są Baskami, co ciągle przypominało nam o separatyzmie tego zdolnego i krnąbrnego narodu. Architektura miasta i jego położenie, robiły ogromne wrażenie, pomimo 35 stopniowego upału. Także Burgos położone na szlaku św. Jakuba z przepiękną katedrą romańską i gotycką w jednym, należy do miast o wielowiekowej historii, słynących z zabytków. W tym miejscu muszę przyznać, że ogrom piękna wyczarowany w kamieniu przez artystów zdobiących tę katedrę przyćmił wszystko to, co dotychczas widziałem i wyobrażałem sobie o architektonicznej rzeźbie w kamieniu.

Z Burgos niejako wzdłuż Szlaku św. Jakuba pojechaliśmy w góry Księstwa Andorrry. To rzeczywiście, tak jak pisze Jerzy Żebrowski, autor „Przewodnika po Andorrze” wyd. Rewasz, kraj po drugiej stronie lustra. Udało się tam zdobyć najwyższy szczyt Coma Pedros 2939 m n.p.m., może nietrudny technicznie,



Na ferracie w Canillo-Andorra fot. W. Szarota

ale bardzo malowniczy z przepięknymi widokami dookólnymi. W kolejnych dniach, przy wspaniałej pogodzie, grupa PTT przeszła trzema ferratami w okolicach andoryjskiego Canillo. Pobyt w Andorrze wszystkim uczestnikom dostarczył niepowtarzalnych wrażeń a mnie sympatycznych spostrzeżeń: to tam obchodziłem kolejne swoje urodziny, co stało się pretekstem do sympatycznych spotkań naszej grupy i miłych wyrazów sympatii. To tam, na ferracie w Canillo, dostałem życzenia od Państwa Ciarachów wędrujących jeszcze z Ryśkiem po Tatrach. Samo odebranie telefonu wymagało zapięcia karabinków na linie i znalezienia jakiegoś podparcia dla nóg, ale było miłe i niespodziewane.



Pod Rifugio Vioz w Alpach Retyckich fot. W. Szarota

Wstępem i zakończeniem tej wyprawy były Włochy i Francja. We Włoszech na początek zdobyliśmy Monte Pisanino 1947 m n.p.m., najwyższe wzniesienie Alp Apenińskich, będących częścią Apeninów. Góry te słynące z najpiękniejszego marmuru dostarczyły nam pierwszych zachwytów. Zwiedziliśmy też miejscowość Massa, miasto partnerskie dla Nowego Sącza.

Mieliśmy również sympatyczną przerwę w Księstwie Monaco. Zwiedzaliśmy to kosmopolityczne państwo-miasto, pozując do zdjęć przy kasynie, w porcie, czy przy pomnikach słynnych kierowców rajdowych oraz opalaliśmy się na tamtejszej plaży i kąpaliśmy w Morzu Śródziemnym.

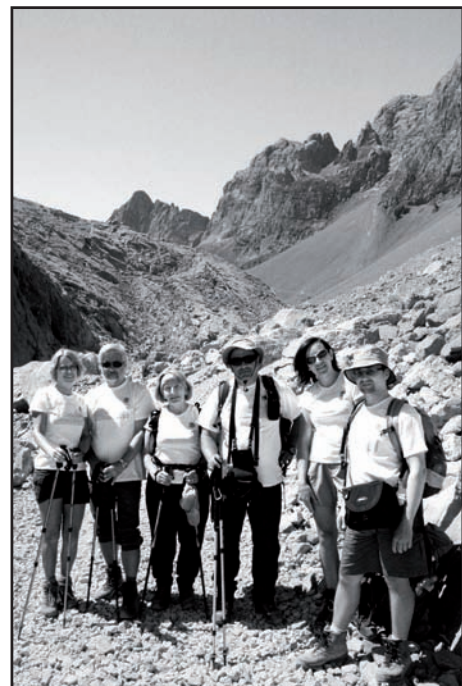
Kolejna plaża i kąpiele były w drodze powrotnej w okolicach Narbonne we Francji, po zwiedzaniu historycznej twierdzy Carcassonne. Powrót z wyprawy kończyło zwiedzanie,



Na plaży jaskiń-Asturia/Hiszpania/ fot. W. Szarota

w tłumie turystów, słynnej Werony z balkonem szekspirowskiej Julii. Przedtem jeszcze głodni gór zatrzymaliśmy się w Alpach zdobywając Monte Vioz 3645 m n.p.m. w Alpach Retyckich. Tego dnia obchodzono imieniny trzech obecnych na wyprawie Ań. Kolejny raz przeszliśmy ferratami Dolomitów Brenta: Alfredo Bonini i Via del Bochetta. Ten piękny dzień zakończył się burzą w Madonnie di Campiglio i dość późnym powrotem do hotelu z przyczyn technicznych, które niestety, od czasu do czasu wyrwały nas z zachwyty i radowania się ze wspaniałej wyprawy. Choć z perspektywy czasu wydają się mało ważne, to nie wspominać powodowałyby, że relacja byłaby za słodka i rozegzaltowana. Dziękuję wszystkim uczestnikom za sympatyczne towarzystwo i atmosferę! Szczególne podziękowania kieruję dla Roberta Cempy za prowadzenie oraz stojącego jakby w cieniu Arka Rybińskiego za przygotowanie logistyczne wyprawy. Oczywiście dziękuję naszej Teresie - skarb i skarbnik w jednej osobie! „trzymającej finanse” naszej grupy. Muszę tutaj również wspomnieć Waldemara Czado z Sanoka, będącego duszą napędową pozytywnych zdarzeń i wulkanem sympatycznej energii na tej wyprawie.

Wojtek Szarota



Picos de Europa. fot. R. Kopacz

Nowe inicjatywy młodych przewodników

We wrześniu 2012 r. z inicjatywy Asi Król zainaugurowano w PTT sobotnie wycieczki skierowane do wszystkich tych, którzy rozpoczynają swoją przygodę z górami, oraz turystów o mniejszej lub niepewnej kondycji fizycznej. Do końca grudnia odbyły się cztery imprezy: we wrześniu w Tatry; w październiku w Małe Pieniny; w listopadzie zwiedzanie perły Podkarpacia czyli zabytków miasta Biecha oraz rezerwatu Skamieniałe Miasto, a w listopadzie wędrowki po Polskim Spiszu połączone ze zwiedzaniem zamków w Niedzicy i Czorsztynie. W wycieczkach najliczniejszą grupę uczestników stanowiły dzieci z założonego przez Asię Szkolnego Koła PTT przy Zespole Szkolno-Gimnazjalnym w Łabowej. Przewodnikami byli Joanna Król, Wojciech Szarota, Jerzy Gałda i Michał Osysko. W tych wyjazdach może wziąć udział każdy chętny, mile widziani są rodzice lub dziadkowie dzieci, którzy opiekują się pociechami na wyjeździe.

Oto co o swojej inicjatywie mówi Asia:

1. Skąd pomysł poszerzenia oferty sądeckiego oddziału PTT skierowanej do dzieci i osób o słabszej kondycji?

Na początek małe sprostowanie: wycieczki, które PTT O/Beskid zainaugurowało we wrześniu, skierowane są głównie do dzieci i młodzieży oraz innych osób, które pragną trochę wolniej, spokojniej, z dostosowaniem tempa do najmłodszego uczestnika, przemierzać górskie szlaki. To wcale nie świadczy o słabej bądź słabszej kondycji!

Skąd pomysł? Kiedy kilka lat temu zabierałam swoje dzieci na górskie wycieczki z PTT, widziałam u nich zniechęcenie, żal, pretensje wręcz, że muszą się "męczyć". Zauważyłam, że nie odpowiada im taka formuła. Już wtedy wpadł mi do głowy pomysł zorganizowania wycieczek dla najmłodszych. Pomyślałam, że dziecko w gronie rówieśników łatwiej się zmotywuje, nauczy pewnych zachowań i to co najważniejsze, odczuje radość i satysfakcję z trudu wędrowki po górach. Poza tym, jak łatwo zauważyć, uczestnikami organizowanych przez nasz oddział wycieczek, są głównie dorośli. Brakuje dzieci i młodzieży, a przecież w nich jest przyszłość.

Oczywiście upłynęło trochę czasu zanim podjęłam się tego wyzwania, ale cieszę się, że już działamy, że nasze grono uczestników - dzieci i młodzieży powiększa się z wycieczki na wycieczkę.

2. Jak planujecie wyjazdy, czy dzieci zgłaszają jakieś propozycje, wasze zamierzenia na 2013 rok?

Pomysłów i propozycji mamy naprawdę sporo. Przede wszystkim, chciałabym zabierać dzieci w góry. Byliśmy już w Pieninach, Tatrach, ale były to wycieczki o niewielkim stopniu trudności. Dzieci chciałyby wyżej i wyżej, lecz na to potrzeba czasu, co nieustannie im powtarzam. Muszą nauczyć się walki ze swoimi słabościami, nabrać kondycji, a przede wszystkim nabyć odpowiedni ubiór, który warunkuje bezpieczne i wygodne poruszanie się po górach.



Wysoka Pieniny fot. Z. Smajdor

Myślę, że wycieczka wcale nie musi być trudna, wymagająca, żeby przyniosła radość i zadowolenie. Jest tyle gór i górceczek tak blisko nas, na które warto wejść, bo każda z nich jest inna i klimatyczna sama w sobie.

Na pewno zaproponuję dzieciom zdobywanie korony Beskidów. Jeśli pomysł się spodoba, to wycieczki w 2013 roku będą zmierzać właśnie w tym kierunku. Planuję również wyjazdy dwudniowe ze spaniem w schronisku lub nawet pod namiotami. Wiem z własnego dzieciństwa jaka to frajda! W okresie wiosenno-letnim myślę o spływie kajakami, zorganizowaniu spotkania - wycieczki dla dzieci ze wszystkich oddziałów PTT (być może przy okazji Dnia Dziecka?). Bardzo zależy mi, żeby najmłodsi uczestnicy poznawali nasze góry nie tylko poprzez samą wędrowkę, ale by również poszerzali wiedzę teoretyczną. Nie chodzi mi o kolejne lekcje, bo przecież mają je przez cały tydzień. Chciałabym, aby zapamiętali to co najważniejsze i charakterystyczne dla odwiedzanego miejsca. Zachętą do słuchania jest zapowiedź konkursu wiedzy z naszych wycieczek, który planujemy w czerwcu. Myślę jeszcze o przybliżeniu dzieciom sylwetek polskich himalaistów (wycieczka do Izby Pamięci Jerzego Kukuczki w Istebnej), o prelekcjach, konkursach piosenki turystycznej...oj chyba za bardzo się rozpędziłam...już zwalniam.

Jestem przekonana, że z upływem czasu dzieci same będą wychodziły z propozycjami realizowania konkretnych wyjazdów. Pewne sugestie już się pojawiają. I to cieszy.

Czas pokaże ile i w jakim stopniu uda się to wszystko zorganizować i przeprowadzić. Władysław Krygowski powiedział: „do gór trzeba dorastać, a nie góry obniżać do siebie”, niech więc nasze dzieci dorastają z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim!

3. Jaka jest frekwencja na wycieczkach i struktura wiekowa?

W zorganizowanych już wycieczkach w sumie wzięło udział ponad 100 osób. Zazwyczaj w jednym wyjeździe uczestniczy ich około 30. Najliczniejsze były w Pieninach

oraz na kuligu – po 40-50 osób. Głównie są to dzieci ze szkoły podstawowej, gimnazjum, na czele z kołem PTT z Łabowej. Dorośli również nam towarzyszą i całkiem dobrze czują się w gronie dzieci.

Jak wyliczył Zbyszek Smajdor (który ze swoim dzielnym wnukiem Antosiem również bierze udział w naszych sobotnich imprezach), na wycieczce na Spisz różnica wieku między najmłodszym, a najstarszym uczestnikiem wyniosła 81 lat. To wynik naprawdę imponujący.

4. Jakie są motywacje dzieci?

Może warto zapytać o to ich samych?...

Jeśli chodzi o dzieci ze Szkolnego Koła w Łabowej, do uczestnictwa w wycieczkach zachęca i motywuje sama pani prezes Dorota Rolka. Wiem, że dzieci mają z nią świetny kontakt i wcale nie musi się długo starać, żeby zapłacić listę chętnych na wycieczkę.

Z moich obserwacji wnioskuję, że dla dzieci podobnie jak dla dorosłych jest to sposób na odpoczynek i relaks. Góry przynoszą spokój, oddech, oderwanie od szkolnych obowiązków. Dzieci motywuje żądza przygód i doznawania wrażeń. Góry są dla nich „boiskiem rywalizacji”, bo przecież wejście na szczyt często związane jest z ogromnym wysiłkiem i poświęceniem zwłaszcza wtedy, kiedy rozpoczyna się górskie wędrowki.

To tutaj zawiązują się nowe przyjaźnie; góry łączą ludzi niezależnie od wieku.

Tych kilka naszych wspólnych spotkań utwierdziło mnie w przekonaniu, że warto było podjąć trud organizowania takich wycieczek, gdyż „nie ma na świecie nic bardziej szczerego od radości dziecka.”

5. Czego należy Ci życzyć w pracy z najmłodszymi turystami?

Przede wszystkim moim pragnieniem jest, by to co robimy, dawało radość dzieciom oraz starszym uczestnikom wycieczek. Życzyłabym sobie, aby nasze grono stale się powiększało, by dołączali nowi miłośnicy gór, zapaleńcy, pasjonaci. By młodzi ludzie „dzięki naszym wycieczkom uczyli się dostrzegać piękno w otaczającym nas świecie oraz doceniać

walkę ze swoimi słabościami. By nie szukali „dróg na skróty”, lecz, by podejmowali wyzwania.

Jestem pewna, że ta praca się opłaci. Życzę sobie, by pozostał po niej ślad....

O tym, co o wyjazdach myślą dzieci, członkowie Szkolnego Koła PTT w Łabowej napisała jego wiceprezeska, dobrze zapowiadająca się dziennikarka Amelka Król uczennica piątej klasy szkoły podstawowej:

„Każdy w naszym PTT wie, że co miesiąc odbywają się wycieczki dla dzieci. Prowadzi je Joanna Król wraz z przyjaciółmi np. panem Wojciechem Szarotą i panem Michałem Osysko. Nie wszyscy może jednak wiedzą, że od niedawna działa w Łabowej Szkolne Koło PTT. Powstało ono w wyniku wzrastającej liczby dzieci, które chcą oglądać piękno gór. Na stronie PTT (www.pttns.pl) można zobaczyć zdjęcia z naszych wycieczek. Ja postanowiłam przeprowadzić krótki wywiad z uczestnikami.

Na początek pani Dorota Rolka, która jest opiekunem naszego koła PTT: **Czy decyzja o comiesięcznych wycieczkach dla uczniów z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim okazała się słuszna?**

- Jestem przekonana, że bardzo cenną formą spędzania wolnego czasu jest aktywność turystyczna. Odkąd podjęliśmy współpracę z PTT sobotnie poranki już nie kojarzą się nam z leniuchowaniem, lecz adrenaliną przeżycia kolejnej przygody, są oczekiwaniem na nieznane. Widzę jaką radość sprawia Wam to, że przebywacie razem, wspieracie się nawzajem. Nawiązujecie nowe znajomości i gruntujecie stare przyjaźnie. Jak próbujecie „zabawy w przewodników”. Po prostu wszyscy spędzamy czas w „Dobrym Towarzystwie” i świetnej zabawie.

Cieszę się, że z takim entuzjazmem i odpowiedzialnością przyjęliście moją propozycję pierwszej wycieczki. Na kolejne wyprawy nie musiałam Was już namawiać, ponieważ organizatorzy i przewodnicy skutecznie Was zachęcili.

Ważne jest to, by zaszczepić w Was pasję wędrowania, mierzenia się z własnymi możliwościami, poznawania nowych miejsc i zdobywania wiedzy. Z czasem już sami dokonacie wyborów ale mam nadzieję, że te zainteresowania przerodzą się w coś więcej...

Następnie zapytałam moją koleżankę Oliwię Nieć: **Która z wycieczek najbardziej ci się podobała i dlaczego?**

- Oczywiście organizowany w styczniu /2013/ kulig, podobał mi się najbardziej, ponieważ było super i można było się ogrzać przy ognisku i zjeść kielbasę.

Dlaczego jeździsz na te wycieczki?

-Magda Reyman: pewnie bym spędziła sobotę przed telewizorem, albo komputerem a na wyjazdach w gronie koleżanek aktywnie spędzam czas, na świeżym powietrzu, jest wesoło i dużo przygód.

Zapytałam jeszcze kilka koleżanek, a wśród nich Wiktorię Zabawę: **W skali od 1 do 10, na ile oceniałabyś wycieczki oraz przewodników?**

- Na 10, ponieważ chodzimy w fajne miejsca, dużo się dowiadujemy i zawsze jest dużo frajdy i śmiechu.

Nie zapomniałam również o chłopcach i zapytałam Nikodema Tyc: **Czy masz jakieś propozycje, oczekiwania co do miejsca, gdzie można pojechać na następną wycieczkę?**



Biecz fot. Z. Smajdor

- Tak , już wcześniej na wycieczkach niektóre osoby zgłaszały chęć wyjazdu do Zakopanego. Ja też bardzo chciałbym tam pojechać.

Co chciałbyś zobaczyć?

- Przypuszczam, że nigdy tam nie byłem, więc tu zdaje się na przewodników i liczę na to, że nawet jeżeli nie damy rady pojechać do Zakopanego, to i tak pani Asia zorganizuje (wraz z przyjaciółmi) super wycieczkę w inne ciekawe miejsce.

- Dziękuję za te słowa, tak na przewodników zawsze można liczyć.

Każdy wiek jest dobry na aktywny wypoczynek i podróżowanie. W naszych wycieczkach biorą udział nie tylko najmłodsi. Trasy nie są trudne, ale też niezbyt łatwe. Razem jednak pokonamy niejedną górę! Rozgrywanym jest wiele konkursów np. na najlepszą relację z wyjazdu. Zachęcam do uczestnictwa w wycieczkach: ruch, świetna zabawa i dobre towarzystwo zapewnione. Nie siedzmy przy telewizorze czy komputerze tylko wyruszymy z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim na szlak! Do zobaczenia! ..”

Tyle organizacyjnego zapału, i społecznikowskiej pasji można odnaleźć w tych słowach. Dziewczyny, jesteście wspaniałe!!

Autorem kolejnej propozycji jest Łukasz Musiał, prezes Koła Przewodników PTT, któremu udało się założyć sekcję kolarską PTT, chociaż istniejącą od niedawna, to mającą na swoim koncie spory dorobek. Oddajmy głos założycielowi:

Sądecka Grupa Rowerowa (SGR) w PTT powstała formalnie w maju 2011 r. natomiast pierwsza wycieczka odbyła się w kwietniu 2011 r. w Beskid Niski na górę Okrągłą.

W 2012 r. odbyło się 15 wycieczek rowerowych, w tym dwie dwudniowe: do Jury Krakowsko – Częstochowskiej oraz w Beskid Niski. Grupa ustaliła, że zawsze w ostatni weekend wakacji jedziemy na 2 dni w „kultowy i magiczny Beskid Niski”. W sumie w 2012 roku w wycieczkach uczestniczyło 134 osób. Staramy się jeździć po urozmaiconych trasach: począwszy od wycieczek typowo „asfaltowych” po ciężki teren górski. Program wycieczki jest tak dobrany, aby w ciągu dnia, bez większego problemu przejechać całą trasę w spokojnym



2012.04.22 - Mszalnica. Fot. M. Poręba

tempie wraz ze zwiedzaniem zabytków i atrakcji turystycznych. Grupa była m.in. na Kralovej Holi w Niżnych Tatrach oraz w Słowackim Raju na Słowacji a także uczestniczyła w Polsko – Słowackim Rajdzie „Pętla Popradu”.

Dzięki staraniom prezesa PTT Wojciecha Szaroty od kwietnia 2012 r. SGR posiada przyczepę rowerową, która może zabrać 16 rowerów. Bardzo to ułatwiło organizację wycieczek w dalsze rejony, gdzie możemy jechać własnymi autami lub wspólnie z wycieczką PTT. W planach rowerowych na 2013 rok są m. in. kilka dni w Rumunii, wschodnie wybrzeże Bałtyku ze zwiedzaniem Trójmiasta, dwudniowy rajd wokół Tatr oraz oczywiście wspomniany Beskid Niski. Mam nadzieję, że wycieczki dojdą do skutku.

Kolarzami w naszej grupie są głównie /ale również każdy chętny/ członkowie PTT, którzy w niedzielę wędrują po górach, a w wybrane soboty podziwiają świat z perspektywy siodła. Wspólnie planujemy wycieczki, a ja jako prezes zajmuję się organizacją całości. Program trasy można znaleźć na plakatach oraz na stronie www.pttns.pl, gdzie również są zdjęcia z poprzednich wypraw. Małgorzata Przybylska jako grafik komputerowy opracowała nasze logo, które mamy m. in. na firmowych koszulkach rowerowych.

Do sekcji nie ma zapisów, wystarczy zapisać się na wycieczkę w B.P „Wakacyjny Raj” lub być na miejscu zbiórki. Oczywiście dbamy o bezpieczeństwo swoje i uczestników, jeździmy w kasku, w odpowiednich odstępach, unikamy głównych ruchliwych dróg, mamy elementy odbłaskowe oraz oświetlenie roweru. Zapraszam wszystkich miłośników jazdy na rowerze: klasa sprzętu nie ma znaczenia, najważniejsze, żeby rower był sprawny i zapał do jazdy.

Potęga wszystkich społeczeństw zależy od aktywności obywateli i mądrego kierowania potencjałem ludzkim i materialnym, podobnie jest w każdej firmie i organizacji.

To m.in. dzięki takim osobom jak Asia i Łukasz, pełnym zaangażowania, gotowym poświęcić swój prywatny czas dla innych, PTT/O „Beskid” może prowadzić swoją pożyteczną działalność i krzewić zamiłowanie do aktywnego wypoczynku zarówno u młodych jak i starszych Sądeczan.



2012.04.22 - Słowacki Raj. Fot. M. Poręba

Maria Dominik

„Ojciec”- wspomnienie o Witoldzie Tokarskim

10 kwietnia 2013 roku mija dziesiąta rocznica śmierci Witolda Tokarskiego „Ojca”, wieloletniego prezesa Koła Przewodników PTTK./od 1968-2001r/, wspaniałego człowieka, miłośnika gór.



Na słowackim Spiszu 1994 r.

Przyjaźniłam się z nim odkąd zdobyłam uprawnienia przewodnickie. Od momentu otrzymania „blachy”, kazał sobie mówić po imieniu, bez względu na wiek i tytuły, co redukowało dystans i wprowadzało rodzinną atmosferę. Był wspaniałym opiekunem, przyjacielem i nauczycielem wszystkiego, co gór dotyczyło – robił to z czułą ojcowską troską i wszyscy tytułowali go „Ojcem”. Ten przydomek otrzymał wcześniej od swoich wychowanków, uczniów II Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego a potem I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Był nauczycielem wychowania fizycznego, tytuł magistra zdobył w 1935 r na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Ludzie nie zawsze kojarzyli go z nazwiska, ale pod przydomkiem „Ojciec” znała go brać przewodnicka niemal w całej Polsce.

Był moim guru, nauczył mnie chodzić według szlaków, oglądać panoramy z właściwych miejsc, podziwiać wszystko

dookoła, dzielić się jedzeniem, pomagać innym w trudnych sytuacjach. Jak nikt inny kochał góry i ich przyrodę, traktując je z należytą pokorą i szacunkiem, co widziałam na każdym kroku wędrując z nim po Beskidach czy Tatrach. Znał każdą ścieżkę, każdy szlak, rzadko używając map, często w ciszy i zadumie kontemplował ich piękno, składał im hołd. Razem z Leonem Szwenikiem, Jaśkiem Waligórą, braćmi Marianem i Karolem Moszyckimi, Nusią Kuczyńską uczyli mnie po nich wędrować. To dzięki nim i ich naukom, po zdobyciu uprawnień pilota na trasy zagraniczne, umiałam podołać i sprostać wymaganiom nawet najbardziej wymagającej grupy. „Ojciec” wciąż powtarzał: „przewodnik z prawdziwego zdarzenia, to człowiek lubiący drugiego człowieka, życzliwy, opiekuńczy, a najcenniejszą nagrodą za jego pracę jest zadowolenie, uśmiech i radość w oczach uczestników wycieczki”.

Miał 23 lata, gdy założył gorlicki Oddział PTT w 1932 r. To on wytyczył pionierskie szlaki z Gorlic na Przełęcz Małastowską, ze Stróż przez Szymbark na Magurę, z Krynicy przez Huzary do Wysowej. Miał 5 lat gdy wybuchła I wojna światowa, jego rodzina schroniła się wtedy przed wojskami rosyjskimi, wyjeżdżając na krótko do Czech, gdzie szybko nauczył się języka. Ta znajomość przydała się, gdy oprowadzał nas jako pierwszy po słowackich Tatrach, Małej i Wielkiej Fatrze, bez problemu nawiązując przyjazne kontakty z miejscową ludnością. Wiedział o tych terenach wszystko: „ja tutaj chodziłem po wszystkich ścieżkach, jak ciebie na świecie jeszcze nie było” – tłumaczył, opowiadał, uczył jak kochać te miejsca. Pokazywał w maleńkich wioskach zachowane zabytki architektury drewnianej, które dla niego otwierano i udostępniano, o co w tamtym czasie nie było łatwo.

Organizowane przez niego kursy przewodnickie, wycieczki szkoleniowe dla członków Koła Przewodników były uczcą duchową, wydarzeniem turystycznym i rodzinnym. Nikt, tak jak on nie umiał ujarzmić wyrwających się w górach „ścigantów” i nakazywać im uszanowanie słabiej podążającego turysty. Jedno jego słowo wprowadzało ład i porządek, a reprimenda za niewłaściwe zachowanie zrobiona przy reszcie uczestników była najwyższą dla delikwenta karą.

Był przewodnikiem beskidzkim, tatrzańskim i terenowym; współorganizatorem rajdów górskich, narciarskich, obozów wędrownych. Marzył, aby pokazać nam piękno Czarnohory sprzed lat, mówił o tych górach tak barwnie, że każdy pragnął dreptać po ich połoninach. Miał już 80 lat, a jeszcze brał udział w wędrowniach górskich.

Po przejściu na emeryturę pomieszkiwał od wiosny do jesieni w domku z ogródkiem w Piwnicznej nad samym Popradem. To był ogródek XIX-wieczny z roślinnością z tamtego okresu, o który dbała jego żona Ludmiła z domu Czaplińska,



Częstochowa 1994 r.

również przewodniczka, nauczycielka muzyki, absolwentka krakowskiego Konserwatorium. Przyjeżdżaliśmy do nich całą ekipą na rozpoczęcie sezonu turystycznego, na majową jajecznicę, przywożąc takie zaopatrzenie, że można byłoby urządzić wesele./”Ojciec” wyswatał niejedną przewodnicką parę/ Przez resztę roku mieszkali w domu rodziców Ludmiły, przy ul. Zygmuntowskiej, niedaleko mojego bloku. Byłam ich częstym gościem. Pokój „Ojca” zawalony przewodnikami, mapami, notatkami sprzyjał rozmowom o wędrówkach, tych co były i tych planowanych.



60-lecie małżeństwa Ludmiły i Witolda Tokarskich - 1998 r.

Pamiętam uroczystość 60 lecia ich pożycia małżeńskiego w 1998 r. z udziałem dzieci, wnuków, prawnuków i nas przewodników w kościele „kolejowym”

Wspomnę uroczystość poświęcenia sztandaru Koła Przewodników, /wykonanego przez siostrę Emmę w Tarnowie/ 2 lutego 1993 r w bazylice św.Małgorzaty i jego dumę i radość, że na IX Pielgrzymce Przewodnickiej na Jasną Górę wystąpiłmy godnie. Rok później asystowałam wraz z nim przy przypię-



Tarnów - odbieranie sztandaru koła przewodników pttk 1993 r.

naniu naszej sądeckiej odznaki przewodnickiej na specjalnym ryngrafie M.B. Częstochowskiej na Jasnej Górze. „Ojciec” był ozdobą każdej uroczystości turystycznej w naszym mieście i poza nim, każdego zjazdu koleżeńskieg uczniów, których uczył w sądeckich szkołach. Znał losy swoich wychowanków i nieraz opowiadał mi o nich.

Na tydzień przed ukończeniem 90 lat trafił w ciężkim stanie do szpitala. Przez cztery lata pielęgnowały go żona Ludmiła i córka Anna, a wszyscy go odwiedzaliśmy, przynosząc różne wieści i plotki turystyczne. Choć nie mógł już swobodnie rozmawiać, to słuchał uważnie tego wszystkiego, ciesząc się sukcesami wędrujących po górach.

Odszedł- to nieuniknione w życiu każdego z nas, ale tym wspomnieniem chciałabym mu złożyć hołd i podziękować za wszystko co w nas zostawił.

Anna Totoń

Tych, których interesuje bardziej szczegółowy biogram Witolda Tokarskiego odsyłam do XXXII tomu „Rocznika Sądeckiego” z 2004 roku.

Poznaj przewodników PTT

Chodzą z nami od początku reaktywowania oddziału PTT Beskid w 1990 roku, wycieczki prowadzą społecznie. Wszyscy ich lubimy i cenimy za optymizm, poczucie humoru, pasję z jaką przemierzają górskie szlaki i wiedzę o odwiedzanych miejscach którą chętnie się dzielą. Galerię indywidualności tworzy 98 przewodników w Nowym Sączu i 48 w Kole w Tarnobrzegu, obojga płci jednak ze znaczną dominacją mężczyzn. Wykonują różne zawody, mają różne pasje i zainteresowania a łączy miłość do gór i podróży. Poznajmy ich bliżej, wysłuchajmy ich opowieści o sobie.

Kontynuujemy cykl informacyjny Beskidu pt: „Poznaj przewodników PTT ”

W zeszłorocznym numerze poznaliśmy bliżej Maćka Zarembę, Wojtkę Szarotę, Ryszarda Patyka , Jerzego Gałda, Leszka Małotę, Wiesława Wczesnego oraz Mieczysława Winarskiego z Koła w Tarnobrzegu. Wszyscy pograżyliśmy się w żałobie, gdy 16.09.2012 opuścił nas na zawsze Ryszard Pa-

tyk - zginął w czasie wspinaczki w rejonie Pośredniego Ganku w Słowackich Tatrach. Poprowadził społecznie 151 wycieczek górskich naszego oddziału PTT.... „Zaprowadził nas na tyle szczytów, nauczył kochać góry, a w szczególności właśnie Tatry. Wycieczki przez niego prowadzone miały niepowtarzalny urok, a podczas przejazdów autokarem zawsze za sprawą Ryszarda towarzyszyła nam wspaniała muzyka. Teraz, kiedy znajdziemy się na tatrzańskich graniach, czy usłyszymy *Va pan-siero* Verdiego zawsze towarzyszyć nam będzie wspomnienie o Rysiu, a On, ...może czasem na chwilę opuści rajskie łąki, aby razem z nami przemierzać górskie szlaki...” można przeczytać w nekrologu na stronie PTT. Cześć jego pamięci!

W tym roku opowie o sobie kolejna grupa przewodników : Robert Cempa 62 społecznie poprowadzonych wycieczek, Marek Wojsław 40, Łukasz Musiał 38 , Wojciech Lippa 37, Tadeusz Pogwizd 33, Aleksander Jarek 31; oraz Jacek Gospodarczyk 59 i Barbara Reczek 50 - z koła w Tarnobrzegu.

Wszyscy odpowiadali na 12 takich samych pytań:

1. Skąd się wzięło Twoje zainteresowanie górami?
2. Twoje pierwsze szczytowanie: ile miałeś lat i jaką zdobyłeś górę?
3. Jakie pasma górskie oraz ciekawe i egzotyczne miejsca do tej pory odwiedziłeś?
4. Jak wysoko już byłeś w górach?
5. Co daje ci tak aktywne życie i ciągle obcowanie z ryzykiem?
6. Które wyzwanie górskie sprawiło ci największą trudność?
7. Jakie podróże i wyprawy planujesz w przyszłości?
8. Opowiedz o swojej drodze zdobycia uprawnień przewodnickich
9. W jakie rejony najczęściej jeździsz jako przewodnik komercyjny?
10. Opowiedz o najzabawniejszej i najtrudniejszej sytuacji, która przytrafiła ci się w pracy przewodnickiej
11. Od kiedy należysz do PTT, opowiedz o swoich dokonaniach w tej organizacji, wycieczkach i wyprawach, które poprowadziłeś
12. Jeśli chcesz się podzielić z nami informacjami bardziej osobistymi /o rodzinie i pracy zawodowej/, będziemy wdzięczni.

Robert Cempa



Na pytanie skąd się wzięło moje zainteresowanie górami bardzo trudno jest odpowiedzieć. Nie wiem, czy to tylko zainteresowanie, czy po prostu miłość. Nie szukałem ich, one znalazły mnie, a kiedy poznałem je i zacząłem chodzić, to nigdy nie miałem ich dość. Idąc w jedno pasmo górskie, cały czas myślałem, gdzie będę mógł jeszcze dojść. I tak zostało mi do dziś – jest jeszcze tyle szczytów do zdobycia, tyle dolin do przejścia, aż boję się, że braknie czasu lub kondycji.

Pierwszy mój szczyt, to zdobyta wraz z kolegami z klasy Przehyba. Miałem wtedy 13 lat i ta przygoda przerodziła się w pasję trwającą do dzisiaj, muszę więc podziękować wspaniałym pedagogom ze szkoły podstawowej.

Każde miejsce w górach jest ciekawe i warte zobaczenia, nie tylko góry wysokie. W swoim życiu odwiedziłem wiele krajów i pasm górskich, lecz serce moje zostało w Dolomitach.

Najwyższe szczyty, które zdobywałem znajdują się w Alpach. Wraz ze mną wspinali się wszyscy uczestnicy PTT,

którzy nie bali się podążyć za mną i za Wojtkiem w rejony czasami całkowicie dla nas nieznane, ale jakże kuszące i fascynujące wszystkich miłośników gór. Wśród tych szczytów znajdują się: Punta Gnifetti w masywie Monte Rosa 4 554 npm oraz jeszcze kilka czterotysięczników.

Są ludzie, którzy kochają spędzać czas w domu, inni uwielbiają podróże. Moja aktywność niestety nie ogranicza się tylko do górskich wędrówek, ale zawsze one stanowią dla mnie najprzyjemniejszą część wyjazdów. Jeżeli chodzi o ryzyko staram się go unikać, ale jak wiadomo, nie można go całkowicie wyeliminować.

Wyzwania górskie o największej trudności mógłbym podzielić na te, które były bardzo wyczerpujące fizycznie np.: cała grań Piatra Craiului czy Retezat w Rumunii. Drugą grupę stanowią te trudniejsze technicznie, które, choć robione w jeden dzień, to zapadły w pamięć ze względu na niespodzianki na szlaku, gdy oprócz wytrzymałości fizycznej, zmuszały człowieka do zapanowania nad swoimi obawami: czy podciągnę się, czy przejdę tą półką skalną, czy to piarżysko na pewno się nie obsunie ...itp.

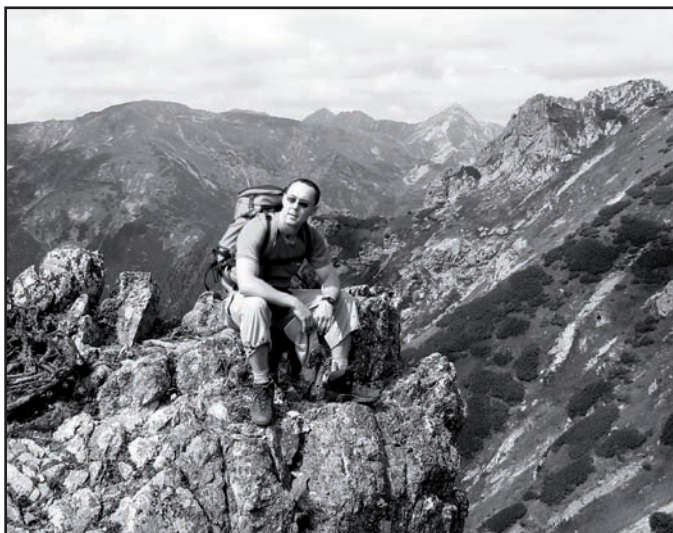
W przyszłości chciałbym lepiej poznać Rosję. Nie ukrywam swej fascynacji tym krajem i cały czas myślę o wyjazdach, tak krajoznawczych jak i górskich. Mam nadzieję, że w tym roku uda mi się zorganizować wycieczkę do Moskwy i jej okolic. Ciągle myślę o pływaniu Wołgą, czy wyprawie na Kaukaz.

O zdobyciu uprawnień przewodnickich marzyłem długo. Realizację tego zawdzięczam PTT, a właściwie Maćkowi Zaremba, z którego inicjatywy kurs taki został zorganizowany. Ukończyłem kurs wraz z Wojtkiem, śp. Ryśkiem, Jurkiem, Markiem i wieloma innymi kolegami, prawdziwymi miłośnikami turystyki, którzy realizują się jako przewodnicy nie tylko w ramach PTT.

Kiedy rozpoczynałem swoją przygodę z przewodnictwem dużo jeździłem do państw sąsiednich: Czechy, Ukraina, Węgry. Wyjazdy zawsze wiążą się z jakąś modą, która panuje w danym momencie (np. w jednym roku byłem 21 razy w Pradze, a następnego 14 razy w Wiedniu). Teraz najczęściej jeżdżę do Włoch. Sąddecki rynek turystyczny jest niewielki, trzeba więc być niezwykle elastycznym, nie da się wyspecjalizować tylko do jednego rejonu.

W swojej pracy przewodnickiej, miałem wiele zabawnych sytuacji, nie wiem czy do nich mogę zaliczyć fakt, że udało mi się zostawić na autostradzie swoją żonę. Mnie akurat nie było do śmiechu, ale cały autobus miał wspaniałą zabawę i do dziś jak pytam czy wszyscy są, to słyszę: najważniejsze, że masz żonę. A ta najtrudniejsza? Może zatrucie pokarmowe całej wycieczki – muszę przyznać, że do przyjemnych to nie należało.

Do PTT należę od lat 90-tych. Mam nadzieję, że przez te lata udało mi się zrobić coś dobrego dla tej organizacji. Byłem współinicjatorem i współorganizatorem imprez turystycznych, które odbywają się regularnie co roku: „ZIMOWE BIESZCZADY”, których poprowadziłem 10; „SZLAK WINNY” (9 prowadzonych); „LETNIA WYPRAWA PTT” (10 prowadzonych), czy też „BOŻE CIAŁO W GÓRACH RUMUNII”.



Duże zasługi dla zaszczepienia we mnie ducha turysty miał nauczyciel geografii w podstawówce pan Smajdor, który m.in. kazał nam wklejać zdjęcia ciekawych miejsc z gazet i folderów do zeszytu, co potem oceniał. Dzięki temu, zacząłem interesować się Polską i światem. Poznawanie najbliższej okolicy, wycieczki szkolne w góry i nie tylko, sukcesy polskich himalaistów o których się słyszało i czytało - to wszystko miało wpływ na kształtowanie młodego turysty.

Jednym z pierwszych zdobytych przeze mnie szczytów był Giewont. Byłem na kolonii polonii amerykańskiej w Zakopanem. Miałem 14 lat. Moja mama się denerwowała, bo pamiętała jak sama za czasów studenckich wchodziła stromą ścieżką. Ale wszystko dobrze poszło, a ja byłem dumny z siebie. Możliwe, że wcześniej byłem na innej górze, ale tę pamiętam najlepiej.

Największe egzotyczne wrażenie, zrobiła na mnie Ukraina. Z Krzyskiem Żuczowskim byliśmy wtedy m.in. na Pikuju, Paraszcze, w Truskawcu. Te domy kryte strzechą, świny pasące się przed nimi, wielkie kałuże wody na drodze, która chyba nigdy nie zobaczy asfaltu. Żywy skansen. Spanie w turbazie na zatęchłych materacach (pierwszą noc wolałem spać pod chmurką, a drugą już w budynku, bo była burza), mycie w potoku itp. W tych warunkach alkohol stawał się artykułem pierwszej potrzeby. Była to jednak wspaniała wycieczka, z udziałem wielu młodych przewodników z naszego kursu. Innym wyjazdem z Krzyskiem były góry Ukrainy: Czarnohora i Świdowiec. Pogoda była nieciekawa, nie było wiele widać, ale najwyższe szczyty zostały zdobyte. Niezapomnianą przygodą była jazda na pace „gruzawików”, które zawiozły naszą ok. 20 osobową grupę w głąb gór, gdzie startowaliśmy w dalszą wędrówkę. Innym ciekawym miejscem była wyprawa do Rumunii, gdzie wędrowaliśmy po Retezacie, Fogaraszach i innych miejscach. Wszystkie kraje, do których jedzie się pierwszy raz robią wielkie wrażenie. Podobnie było z Dolomitami i Alpami, które odwiedziłem z PTT w 2007 r. Pierwszy raz byłem na lodowcu i osiągnąłem najwyższą jak dotąd wysokość.

Byłem także w Chicago przez 5 miesięcy, bardziej zarobkowo, ale zwiedziłem ciekawe muzea i nawet pojeździłem na nartach na górę, która podobno powstała z wysypiska śmieci.

Moim rekordem wysokości był szczyt Punta Gnifetti (Si gnalkuppe 4554 m n. p. m.) z najwyższym położonym schroniskiem w Europie Margherita 4554 m n. p. m, zdobyty właśnie na wyprawie PTT w 2007 r.

Jestem spod znaku Wagi, więc raczej nie robię rzeczy spontanicznie. Każde ryzyko kalkuluję na kilka sposobów, jeśli oczywiście jest na to czas. Amatorsko uprawiam kilka sportów, głównie związanych z górami. Są różne sytuacje, mniej lub bardziej nerwowe czy ryzykowne, ale jak dotąd dzięki Bogu kończą się szczęśliwie. Dobrych parę lat temu, zjeżdżając na rowerze z Łabowskiej Hali wylądowałem na krzakach w rowie, więc od tej pory jeżdżę ostrożnie. Na Ukrainie w paśmie Świdowca, grzbiet góry nie miał końca. Szło się i szło, chyba 40 km w deszczu i mgle. Na szczęście pod wieczór spotkaliśmy miejscowych grzybiarzy, którzy zaraz mieli zjeżdżać do wsi. Byli „gruzawikiem”, to zmieściliśmy się na pace i zjechaliśmy już w nocy do wsi. Gdyby nie oni, to byłoby nieciekawie. ...Ja sam dostałem mocno w kość, nawet sobie śpiewałem pod nosem dla zabicia monotonnego marszu. Aktywne życie sprawia, że nie siedzę w domu, ruszam się, coś nowego zobaczę, kogoś spotkam. Daje to dużo radości, uśmiechu, o trudnych sprawach myśli się wtedy z innej perspektywy, odpoczywa psychicznie i nastraja optymistycznie.

Moje plany na przyszłość związane są z Sądecką Grupą Rowerową, którą prowadzę od dwóch lat, więc skupiam się głównie na wycieczkach rowerowych. Moim marzeniem od lat młodzieńczych jest przejechać na rowerze Drogę Trolli i dojechać na Nordkapp w Norwegii. Może nie jest to nic nadzwyczajnego i wiele osób tego dokonało, ale chciałbym kiedyś zmierzyć się z takim wyzwaniem. Przejechać to w kilka osób, z całym dobytkiem w sakwach i bez wsparcia samochodu. A z takich bardziej realnych planów na 2013 rok: z SGR pojechać na tradycyjną czerwcową wyprawę PTT do Rumunii, w Beskid Niski, w Jurę Krakowsko-Częstochowską, do Trójmiasta i okolic, dookoła Tatr, na Słowację kilka wycieczek itd. To są plany a co z tego wyjdzie, czas pokaże.

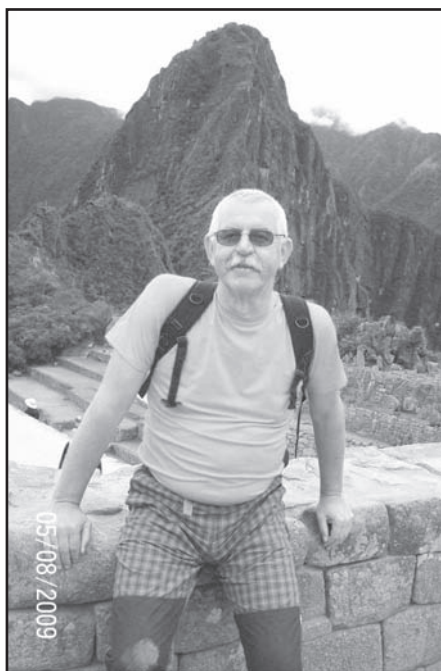
Moja droga do uprawnień była w sumie prosta. Przed kursem chodziłem na wycieczki z PTT i prywatnie, cieszyło mnie to. W Studium Turystycznym, do którego chodziłem zobaczyłem afisz, że jest organizowany kurs przewodnicki w PTT i zapisałem się. Szczęśliwie udało się zdać egzamin, powstało koło przewodników, którego prezesem przez długie lata był Jurek Gałda, a od dwóch lat jestem ja. Na kursie poznałem też moją przyszłą żonę Marzenę. Kurs zrobiłem w PTT i teraz mogę społecznie pracować na rzecz tej organizacji.

Komercyjnie jeżdżę po Polsce a najczęściej po Małopolsce i Podkarpaciu jako przewodnik górski lub pilot. Trudne sytuacje w pracy przewodnika to takie, gdy nie ma wiele czasu na przygotowanie lub jest się gdzieś pierwszy raz. Są też takie, gdy źle układa się współpraca z kierowcą, hotel nieciekawym, jakiś obiekt zamknięty a miał być otwarty itp. Trzeba z tego wybrnąć, zmienić plan przez co praca przewodnika jest ciekawa, a każda wycieczka niepowtarzalna.

Oficjalnie do PTT należę od 1998 roku, ale chodziłem na wycieczki jeszcze kilka lat wcześniej. Legitymację i odznakę

dostałem od ówczesnego prezesa, Macieja Zaremby na górze Chełm koło Grybowa. W sumie pierwsze dwie wycieczki odbyłem z PTTK, ale z racji tego, że tam był zawsze problem z miejscami, zacząłem jeździć z PTT i tak już zostało. Zresztą dzięki tej organizacji byłem naprawdę w różnych i ciekawych miejscach, gdzie pewnie prywatnie bym się nie wybrał z różnych przyczyn. Wyprawy nie prowadziłem, ewentualnie pomagałem w trakcie, natomiast wycieczek poprowadzonych na dzień pisania ankiety mam 40. Już od 5 lat piszę plakaty, które wiszą w różnych punktach miasta oraz wysyłam drogą elektroniczną do naszej webmasterki Joanny, która zamieszcza informacje na naszej stronie www. Plakaty wysyłam również do kilku innych osób czy instytucji. Wraz z Wojtkiem Szarotą planujemy trasę i program, liczymy koszty wycieczki itp. Wymaga to poświęcenia czasu i uwagi, żeby nie było pomyłek. Pracę nieraz ułatwiają nam przewodnicy, którzy przysyłają program wycieczki. Wydrukowane plakaty rozwiesza do gablot w mieście nasz nieoceniony kolega Józef Orlita. Od 2011 r. zajmuję się również grupą rowerową, o której napisałem w innym artykule. Jestem też członkiem Zarządu PTT i prezesem Koła Przewodników PTT.

Wojtek Lippa



Chodziłem w góry już jako dziecko, czy tego chciałem, czy nie. Początek to „wyprawy” na grzyby i borówki, pasja mojego Taty. Wyjazdy oznaczały pobudkę o 4 rano, Tata budził również mojego brata Maćka, ale jemu się nie chciało wstawać, więc chodziliśmy we dwóch – na pociąg i jazda! Do Barcic, Młodowa, Łomnicy Zdrój, Żegiestowa. Z tamtąd już na piechotę pod Pustą Wielką, gdzie cały dzień zbieraliśmy borówki, a później powrót ze strasznie ciężkim wiadrem pełnym czarnych jagód. W szkole podstawowej jeździłem na wycieczki z naszym katechetą Jezuitą Ojcem Marianem Kępką. Później w Technikum Kolejowym na wyjazdy zabierał mnie nasz opiekun Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego – śp. Prof. Bronisław Łotocki i prof. Marian Piwowar. Najmilej wspominam obozy wędrowne w Bieszczadach, z których wędrowaliśmy do Krynicy, niosąc na plecach cały nasz bagaż.

Najgorsze były bardzo ciężkie namioty i kocioł, w którym gotowaliśmy wodę na herbatę (50 l), który trzeba było nieść we dwójkę. Często chodziłem w góry ze słynnymi „Janosikami” z ZNTK w Nowym Sączu, do których należał mój Tata. Moim „guru” był śp. Leon Szwenik „WUJEK”. Wujek potwierdzał moje pierwsze punkty do odznaki „Mała brązowa” GOT. W tym czasie brałem też udział w rajdach kolejarzy, począwszy od 1968 r. i XIII Ogólnopolskiego Rajdu Kolejarzy w Beskidzie Sądeckim, na ulubionej trasie mojego Taty, na której był „kierownikiem”. Trasa wiodła z Łomnicy Zdrój, przez Parchowatkę, na Łabowską Halę, a na drugi dzień zejście do Rytra. Zakończenie rajdu miało miejsce w Dolinie Roztoki, pamiętam, że nie było jeszcze wtedy „Perły Południa”.

Moje pierwsze szczytowanie zaliczyłem na Radziejowej w 1966 r. Zapamiętałem to na zawsze, bo start był z Młodowa, gdzie byłem na kolonii, potem szliśmy wzdłuż Popradu do Rytra i stamtąd na Radziejową. Podziwiałem ją często z Sącza, pamiętam, że była wtedy całkiem łysa, z charakterystyczną wieżą triangulacyjną. Na wieżę nie wolno było wychodzić dzieciom, ale ja się uparłem, uciekłem pani na kolonii i wyszedłem. Kiedyś miałem „zajawkę”, żeby wejść na najwyższy szczyt państwa, które odwiedzałem. Na pierwszy ogień poszedł Fichtelberg (1214 n.p.m.) w roku 1978 lub 1979 (dokładnie nie pamiętam) w ówczesnym NRD. Potem Tatry zarówno Polskie i Słowackie, z wejściem na najwyższy szczyt Gerlach. Zdobyłem także najwyższy szczyt Grecji - Olimp, co było niezapomnianym przeżyciem. Byłem także w górach Rumunii, Bułgarii, Węgier, Ukrainy, Turcji, Irlandii, Hiszpanii, Francji, Austrii, Norwegii. Najbardziej egzotycznym miejscem, które zwiedziłem, było Peru – kraina Inków, z Machu Picchu na czele. Najlepiej wspominać całodzienny rejs po najwyżej położonym jeziorze Tiki Kaka i zwiedzanie miasta Chan Chan. Olbrzymie wrażenie zrobiła na mnie najstarsza budowla w Peru – Huamachuco, dużo starsza od Machu Picchu. Zachwyciła mnie także Lima i cudowne Andy, gdzie wysokość 3000 m.n.p.m. to normalka. Zdobyłem tam Condor Hill - 4017 m.n.p.m. Nie jest to najwyższy szczyt tego kraju, ale mój rekord wysokości do tej pory nie pobity. Gdzie jeszcze nie byłem? Zostały mi do zaliczenia Afryka, Australia i Antarktyda - zobaczymy, może się uda. Aktywne życie daje mi bardzo dużo satysfakcji, jestem w ciągłym ruchu, mogę sprawdzić swoją kondycję, nadając wtedy na innych falach. Staram się unikać trudnych i ryzykownych sytuacji, zwłaszcza jak prowadzę grupę. Kilka razy zdarzyło mi się znaleźć w niebezpiecznej sytuacji – podczas schodzenia z Rysów pośliznąłem się i dość długo zjeżdżałem z góry, wreszcie któryś z kolegów (Kaziu albo Władek) krzyknął „zabij czekan”, tak też zrobiłem i wreszcie się zatrzymałem, co mnie uratowało. Kolejną niebezpieczną sytuację miałem u źródeł Łaby w Krakonoszach, poniżej Łabskiego Szczytu – wpadłem tam w zaspę w bardzo gęstej mgle, dosłownie po pachy. Nie było jak się wygrzebać, bo pod spodem była jeszcze kosówka, ale jakoś dałem radę. Innym razem, podczas schodzenia z Bystrej z Władkiem, Kaziem i Jaśkiem („Herdebulce” w komplecie) padła decyzja, że do Anusinowego Oczka zjeździemy na skrót. Najpierw zjeżdżaliśmy na tyłku, a później na krechę po kosówce. Nigdy tego zejścia nie zapomnę.

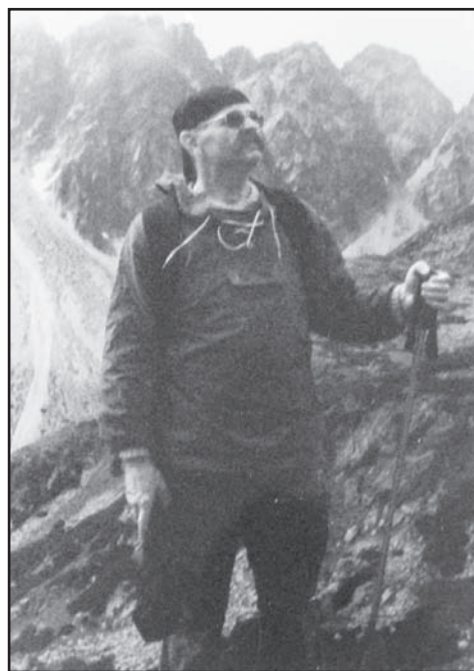
Zawsze marzyła mi się „blacha” przewodnicka, najpiękniejsza odznaka. Jak tylko PTTK zaczęło organizować kurs przewodnicki, zapisałem się i ukończyłem go w dniu 22 listopada 1981 r. Poznałem tam wielu wspaniałych nauczycieli przewodników – śp. Witolda Okarskiego „Ojca”, Wieśka Piprka, Edka Stocha, Alka Cabałę, śp. Zdzisława Marca. W 1985 r. zdobyłem II klasę przewodnicką, potem uprawnienia Przewodnika Turystyki Górskiej, instruktora przewodnictwa i kierownika kursów przewodnickich. Miałem przyjemność być pierwszym kierownikiem kursu przewodnickiego zorganizowanego przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Jako przewodnik i pilot wycieczek najczęściej jeżdżę „za miedzę”, bardzo często odwiedzam Czechy, Słowację, Ukrainę (Kresy Wschodnie), Litwę i Węgry. Moimi kierunkami są również Chorwacja, Włochy, Niemcy, Austria. Byłem także pilotem grupy Sądeczan do naszego miasta partnerskiego Narvik, na jego setne urodziny. Była to wspaniała wyprawa, w drodze powrotnej zwiedziliśmy 6 państw – Szwecję, Norwegię, Finlandię, Estonię, Łotwę i Litwę. W Polsce często jeżdżę na Dolny Śląsk - studiowałem we Wrocławiu i tam zaliczałem rajdy szlakiem zamków śląskich, więc te tereny są mi bliskie. Uprawnienia Organizatora Turystyki otrzymałem w Starej Papierni w Dusznikach Zdroju, stąd znajomość terenu i sentyment do tamtych stron. Lubię też odwiedzać Roztocze z Zamościem, skąd pochodzi moja żona Aśka.

Sytuacji zabawnych w mojej pracy przewodnickiej było całe mnóstwo – kiedyś w Szczyrbskim Plesie zgubił się jeden uczestnik wycieczki, poszedłem go szukać, ale go nie znalazłem. Zabrałem do pomocy jeszcze dwie osoby, oblecieliśmy dookoła Szczyrbskie Jezioro, wracamy a gościa dalej nie ma. Kierownik wycieczki stwierdził, że sam sobie jest winien, jest dorosły, ma paszport i jedziemy bez niego. Było mi strasznie nieswojo, bo nie wyobrażałem sobie odjazdu bez kompletu uczestników. Nagle coś tknęło kierowcę autokaru, poszedł na tył samochodu i zaczął sprawdzać toaletę, która była zamknięta. Po chwili dobijania się drzwi ustąpiły, okazało się, że nasz poszukiwany smacznie sobie tam spał. Trudne sytuacje, szczególnie często zdarzają się w wielkich miastach, kiedy ktoś zgubi się, zwłaszcza gdy nie zna języka i słabo orientuje się w terenie. Najgorsze ze wszystkiego są dla mnie awarie autobusów i, co się nieraz zdarza, „zaklinowanie” się autokaru w wąskich uliczkach – szczególnie w Pradze, Asyżu czy Budapeszcie. Nieraz razem z uczestnikami wycieczki przenosiliśmy auta, żeby jakoś wyjechać. Raz wracając z Trójmiasta zaparkowaliśmy bardzo wcześnie rano na parkingu w Licheniu. Nie było tam jeszcze żadnego samochodu. Po zwiedzaniu, wczesnym popołudniem wróciliśmy do wozu, a on jak wyspa otoczony chyba setką aut, niestety nie było szans ich przesunąć. Nie było wyjścia, trzeba było czekać na koniec sumy.

Moja przygoda z PTT zaczęła się na wyprawie koła przewodników z PTTK w Alpy, chyba w 1993 r. W autokarze jechał z nami Maciek Zaremba, wręczył mi odznakę PTT i zaproponował wstąpienie do tej organizacji - i tak zostało do dzisiaj. Byłem członkiem Zarządu PTT i członkiem Zarządu Głównego, delegatem na zjazdy PTT, a także Prezesem PTT Beskid (w latach 2005-2007). Aktualnie jestem wiceprezesem

naszego Koła Przewodników. W trakcie członkostwa w PTT byłem na wniosek zarządu nagradzany za pracę na rzecz naszego Towarzystwa Odznaką Honorową „Za zasługi dla turystyki” oraz Złotą Odznaką z kosówką otrzymaną od zarządu Głównego PTT. A kim jestem prywatnie? Sądeczanie „z Piekła” rodem /dzielnica Nowego Sącza/. Ukończyłem Wyższą Szkołę Oficerską we Wrocławiu, pracowałem w Karpackiej Brygadzie WOP w Nowym Sączu, potem jako nauczyciel. Założyłem i kierowałem Strażą Miejską w Nowym Sączu, byłem także szefem Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu. Aktualnie pracuję jako agent ubezpieczeniowy i prowadzę działalność przewodnicką. Mam żonę Aśkę, dwoje dzieci i jednego wnuka.

Tadek Pogwizd



Górami interesowałem się „od zawsze”. Z początku chodzenie w góry wynikało z potrzeb materialnych. W okresie letnim (wakacji) by zarobić na książki i odzież - chodziłem na borówki (jagody) na Przehybę, Radziejową, Hałę Konieczną, Pustą Wielką, Parchowatkę. Skończyły się borówki, zaczynały się maliny, i znów góry (malinisko) w Paśmie Radziejowej (Fugasówka, Borsuczyny) w Paśmie Jaworzyny (Zubrzy Wierch, Sołtysi Wierch). Wyjście lub wyjazd pociągiem około godziny 5 rano, całodienne zbieranie, sprzedaż w punkcie skupu „Las” w Rytrze, zarobione pieniądze oddawałem matuli. Dziwicie się dłaczego tak spędzałem wakacje? Mój ojciec był więźniem politycznym, za przynależność do PPA (Polska Podziemna Armia Niepodległościowa) został skazany na 10 lat więzienia i pozbawienia praw publicznych. Moja rodzina pozostała bez środków do życia. Trzeba było sobie radzić. Myślę, że powinienem wspomnieć, że w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku byłem uczestnikiem wędrowki na Łomy (za Makowicą) i Niemcową z pisarką Marią Kownacką. Owocem jej pobytu w Rytrze były książki „Rogaś z Doliny Roztoki” i „Szkoła nad obłokami”

Potem na długie lata związałem się ze sportem narciarskim. Moim trenerem przez okres 10 lat był legendarny kurier – Roman Stramka. On ukształtował moją osobowość, wy-

trzymałość, upór, nauczył miłości do gór i przyrody. Treningi i zgrupowania odbywały się często w górach, przy pokonywaniu na nartach pasma Radziejowej i Jaworzyny. Wyjeżdżałem na zawody do Zakopanego, Wisły, Zwadronia, Karpacza.

Pierwszą prawdziwie górską wyprawą, była dwutygodniowa wędrówka po Bieszczadach po ukończeniu szkoły średniej w 1960 r.. Pojechałem pociągiem, przez Zagórz do Komańczy. Po przespaniu nocy w stogu siana, wędrowałem przez Prełuki, Duszatyn, Chryszczatą (gdzie były jeszcze w dobrym stanie bunkry ziemne UPA), Czarną (nocleg w baraku z drwalami), Baligród, Bereźnicę, Polańczyk. Nie było jeszcze zbiornika Solina, San przepłynąłem płaskodenną łódką przymocowaną do liny a stamtąd przez Górę Jawor, Łobozów Górny dotarłem do Ustrzyk Dołnych.

Była to przygoda życia i szkoła przetrwania w całkowitej dzicy: spanie w różnych warunkach / na płatach kory i jedliny/, żywienie się jagodami i pstrągami łapanymi „na rękę”, których w bieszczadzkich potokach było zatrzęsienie – ta codzienna dawka adrenaliny pomagała przetrwać.

Gdy po latach sytuacja polityczna się zmieniła i możliwość podróżowania stała się faktem ruszyliśmy z żoną Stasią w świat: w 2005 r. zaliczyliśmy Majorkę podziwiając piękną Palmę - stolicę wyspy oraz cudne plaże. W tym samym roku w grudniu poleciliśmy do „Bahia Principe” w Meksyku. Wyjazd sponsorowała nam córka Sabina mieszkająca na stałe w Niemczech. W kwietniu 2011 r. odbyliśmy podróż do Włoch zachęceni przez Krysię Wolak. Zwiedziliśmy Padwę, Wenecję, Rzym, Neapol oraz sanktuaria Monte San Angelo, Monte Casino i Loretto. Pilotem i przewodnikiem naszej pielgrzymki był Robert Cempa. Byłem pełen uznania dla jego profesjonalizmu i wiedzy z zakresu historii i sztuki - gratuluję.

Wracając pamięcią wstecz, zawsze prowadziłem aktywne życie: wędrówki górskie, spływy kajakowe /Dunajec, Poprad, Brda, Radunia, Czarna Hańcza/, narciarstwo. Swoje pasje godziłem z obowiązkami rodzinnymi i zawodowymi. Mam satysfakcję, bo aktywnym życiem zaraziłem swoich bliskich: żona aktywnie uczestniczy w cotygodniowych wyjazdach PTT. Podejście ludzi do aktywnego życia jest różne, czasem zabawne. W latach 80-tych wybrałem się do szwagra mieszkającego w Gródku n/Dunajcem, oczywiście piechotą, bo dzień był ładny. Biorę plecak, co nieco do picia i jedzenia i wyruszam, „na azymut”: Januszowa, Librantowa, Siedlce, Miłkowa, Sikornik, Przydonica, Dział, Gródek. Wędrówka marzenie, śpiew skowronków nad polami, letni podmuch wiatru, cudnie. Przychodzę do celu. Szwagier pyta „czym przyjechałeś?” Gdy odpowiedziałem, że piechotą, to zdziwiony skomentował: „jak nie masz pieniędzy na autobus to ci dam”

W latach 60-tych robiłem kurs przewodników tatrzańskich, na który skierował mnie WKKFiT /Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki/ w Krakowie. Kurs teoretyczny odbywał się w Krakowie a praktyczny w Zakopanem. Nie ukończyłem szkolenia z powodów zdrowotnych - leżałem w szpitalu prawie miesiąc lecząc silne zatrucie /kilka dni byłem nieprzytomny/ i to akurat w okresie egzaminu końcowego. Po wyzdrowieniu nie wracałem do tematu. Miałem przez lata upoważnienie /legitymację/ wydane przez WKKFiT „Prze-

wodnik-Organizator Turystyki”, która upoważniała mnie do prowadzenia wycieczek społecznie czyli bez pobierania wynagrodzenia. Po reaktywowaniu PTT otrzymałem legitymację GOTT i „blachę” - to mi wystarcza.

W 1974 roku prowadziłem z Romanem Poławskim /nauczycielem/ obóz wędrowny dla młodzieży z osiedli Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu. Było to piętnastu, krnąbrnych, rozpuszczonych chłopców. Trasa:Gorce-Pieniny-Beskid Sądecki. Spółdzielnia wyposażyla nas w namioty, materace, śpiwory, kociołki, termosy, książeczkę PKO /zakupy robiliśmy na trasie/. Pierwsze problemy zaczęły się w Koninkach. Miejsce pod namioty udostępniła nam właścicielka ogrodzonej posesji. Mieszkała z córkami w barakowozie. Po rozbiciu namiotów, prosiliśmy chłopców, by nie przeklinali /co stwierdziliśmy podczas jazdy autobusem/. Ponieważ się tym nie przejęli, ostrzeżyliśmy ich, że wrócą rano na własny koszt do Nowego Sącza i wtedy poskutkowało. Rano, po zwinięciu obozu zrobiliśmy zbiórkę. Zwróciłem się do chłopców, żeby przeprosili właścicielkę i córki za niewłaściwe zachowanie, co zrobili po wielkich oporach. Po rozdzielniu prowiantu na trzy dni, jeden z chłopców stwierdził, że nie ma gdzie schować chleba, bo ma mały plecak, gdyby miał pojemny i ze stelażem jak ja, to wtedy było by inaczej. Przystał na moją propozycję zamiany plecaków, ale nie przewidział, że dzwigan w nim oprócz namiotu, materaca i odzieży, 20 konserw dla grupy, dlatego waży co najmniej 40 kg. Ja do jego plecaka przymocowałem chleb w torbie i bez trudu nałożyłem sobie na ramiona, a on z wielkim wysiłkiem włożył mój, zacisnął wargi i szedł na samym końcu. W połowie trasy wspaniałomyślnie wymieniłem bagaże, a chłopak już do końca obozu bez oporu zabierał prowiant. Po kilku dniach wędrówki z tych krnąbrnych chłopców, zrobiła się zdyscyplinowana, zgrana grupa. Po przejściu Gorców, Pienin z Trzema Koronami, Sokolej Perci, Sokolicy, spłynięciu tratwami przełomem Dunajca, wyruszyliśmy przez Szafranówkę i Durbaszkę do Jaworek. Tu dla odmiany załatwiłem noclegi w stodole na sianie. Zbliżała się burza, więc pomimo zmęczenia ruszyliśmy na pomoc gospodarzowi w zwożeniu siana. Chłopcy z wielkim zapałem pracowali, gdy ostatni wóz wjechał do stodół rozpętała się burza a deszcz padał całą noc. Gospodyni w podzięce ugotowała garnek zupy jarzynowej na śmietanie, smakowała wybornie. Sen w pachnącym ziołami sianie, przy szumie stukających o dachówki kropli deszczu, był nagrodą za trud całego wyczerpującego dnia.

Do PTT należę niemal od początku, czyli od jego reaktywowania w 1990 r. Uczestniczyłem w pierwszej wycieczce oddziałowej w dniu 24.06.1990 r granią nad Doliną Chochołowską. Do PTT zapisałem się 29.06.1990 r, mam nr leg.0041.

Z mojej inicjatywy reaktywowano w 1990 r sekcję narciarską PTT /była bardzo aktywna przed II wojną światową/. Niestety, pomimo kilkakrotnego ogłaszania, nie było chętnych do wędrowania. Tylko raz, oprócz mnie zjawił się Mieciu Pietras, na nartach pokonaliśmy wtedy trasę z Poręby na Malniki i zjechaliśmy do Cyganowic. Zadeklarowałem się, że nauczę chętnych jazdy na nartach biegowych i ślawowych, ale tych ciągle brak. Może uda się podczas kolejnej zimy. Ostatnią moją samotną wędrówkę na nartach odbyłem zimą w 2010 r, tra-

sa wiodła z Wierchomli - od Bacówki na Runek a z tamąd zjechałem do Łosia. Tytaniczną pracę od początku wykonywał Maciek Zaremba. Zmieniały się osoby w Zarządzie, do pomocy Maćkowi włączyli się nowi członkowie. Przez parę kadencji byłem członkiem Zarządu, obecnie jestem w Komisji Rewizyjnej. Na jednym z posiedzeń Zarządu zaproponowałem, byśmy wyznaczyli szlak wokół Nowego Sącza /takiego nie było, a trasy są piękne/. Propozycję poparł cały Zarząd a Władek Kowalczyk wziął stronę techniczną przedsięwzięcia na siebie. Wystarano się o dotację na ten cel i zamysł został zrealizowany. Obecnie szlak wymaga odnowienia.

Moją społeczną pracę doceniono, otrzymałem: Srebrną i Złotą „Tarczę Herbową” miasta Nowy Sącz, „Medal 700-lecia Nowego Sącza”, Złotą, Odznakę Honorową LZS „Za wybitne zasługi dla rozwoju kultury fizycznej i turystyki na wsi”, Złotą „Honorową Odznakę TKKF”, Medal „50-Lecia TKKF”, Dyplom Uznania od Wojewody Nowosądeckiego „Za zaangażowanie na rzecz rozwoju turystyki”, „Odznakę PTT z Kosówką”, Odznakę Honorową „Za asługi dla rozwoju turystyki” Ministerstwa Sportu i Turystyki.

Aleksander Jarek



W dzieciństwie mój tata działający w harcerstwie zaczął zabierać mnie na pierwsze wycieczki, rajdy i obozy. Podczas jednej z takich wycieczek – na Babią Górę, przewodnik zachęcił mnie do zbierania punktów na Górską Odznakę Turystyczną. Od tego czasu zacząłem układać trasy, planować wycieczki i z kolegą zdobywaliśmy kolejne punkty, a zarazem poznawaliśmy góry. Moje pierwsze szczytowanie zaliczyłem podczas pobytu na obozie harcerskim w Rabce-Ponice. Odbiliśmy wtedy wycieczkę na Turbacz. Szliśmy przez Maciejową, Stare Wierchy i z powrotem. Czyli pierwsze były Gorce. Miałem wtedy 9 lat. Do tej pory wędrowałem głównie po Karpatach, Sudetach i Górach Świętokrzyskich. Poza Polską byłem w górach Słowacji, Czech, Ukrainy, Rumunii. Byłem również w Alpach włoskich, szwajcarskich i francuskich. Innych egzotycznych krajów nie było mi dane jeszcze podziwiać, może kiedyś? Podczas wyprawy w Alpy na Matterhorn dotarłem do schronu Solvay na grani Hörnli. Mój rekord to przełęcz pod Liskammem (4350m n.p.m.) w paśmie Monte Rossa (Alpy Szwajcarskie).

Góry zawsze były dla mnie odskocznią od codziennych spraw i problemów, oraz pracy zawodowej. Przez wysiłek fizyczny można odreagować i odpocząć psychicznie. To coś dla ciała i ducha. Siedząc wysoko na szczycie i patrząc w dół można się wyłączyć na chwilę i kontemplować przyrodę. Cisza, spokój, piękne widoki. Człowiek zaczyna doceniać piękno tego świata i doceniać dzieła stworzone przez samego Boga. Co do ryzykownych sytuacji to staram się ich unikać. Chociaż szczypta adrenaliny nie zaszkodzi. Podczas wyprawy w Alpy najtrudniejsza była wspinaczka na zboczach Matterhorn. Z Zermatt wyszliśmy rano. O godz. 17.00 pod schroniskiem Hörnli Hutte podjęliśmy decyzję, żeby dojść jeszcze tego samego dnia do Schronu Solvay (4003m n.p.m.). W 4-os. zespole wspinaliśmy się granią Hörnli (od szwajcarskiej strony) kiedy zastała nas już noc. Dzięki temu mogliśmy podziwiać w dole piękny widok świecącego Zermattu. Naprawdę niesamowite uczucie. Największą trudność sprawił fakt, iż wyczerpały się nam dwie czołówki, dlatego tempo naszej wspinaczki znacznie spadło. W takich warunkach, tylko dwóm uczestnikom wyprawy udało się zdobyć szczyt.

W najbliższej przyszłości zamierzam przejść główne pasma Ukrainy: Świdowiec, Czarnohorę i Gorgany. Marzą mi się też Dolomity, oraz w końcu zdobycie Mont Blanc.

Kiedy połąknałem już górskiego bakcyła, zacząłem układać trasy, planować wyjazdy i realizować je. Na przełomie lat 80-tych i 90-tych zacząłem zbierać mapy i przewodniki, oraz foldery turystyczne. Nie było to wtedy takie łatwe jak teraz. Dziś, wystarczy mieć pieniądze i można kupić różne wydania do wyboru w księgarni lub zamówić w Internecie. W tamtych latach podczas wyjazdów do Krakowa zaopatrywałem się w Księgarni Górskiej „Wierchy”, ponieważ w Nowym Sączu nie było praktycznie możliwości zdobycia przewodników i map z innych regionów Polski. W 1989 roku wstąpiłem do koła środowiskowego, a później do grodzkiego w PTTK. Wtedy mogłem realizować ambitniejsze trasy. Z nimi schodziłem „całe” Tatry Słowackie i Polskie (oczywiście znakowane). Poznałem co to jest Mała i Wielka Fatra, Słowacki Raj. Później usłyszałem o PTT od uczestników wycieczek, którzy chodzili z obydwoma Towarzystwami. Udało mi się również zapisać na kilka wycieczek z PTT, a nie było to łatwe (z powodu dużej frekwencji). Gdy dowiedziałem się o organizowanym kursie przewodnickim, początkowo nie byłem nim zainteresowany, ponieważ uważałem, że chodzę po górach dla przyjemności. Ale w końcu przemyślałem to, stwierdziłem, że czemu nie i zapisałem się. Ponieważ studiowałem wtedy w Krakowie, musiałem co weekend przyjeżdżać na zajęcia i wycieczki organizowane w ramach kursu. W grudniu 1998 r. zdałem egzamin na przewodnika górskiego, przewodnika terenowego i pilota wycieczek. 6 lutego 1999 r. odbyło się uroczyste blachowanie na zaśnieżonej Radziejowej. Dotarliśmy tam z doliny Wielkiej Roztoki Ryterskiej idąc bez szlaku po pas śniegu, to był prawdziwy chrzest bojowy. Tak zrodziła się „Radziejowa na Krechę”.

Jako przewodnik komercyjny najczęściej poruszam się po Pieninach, Beskidzie Sądeckim, Gorcach i Bieszczadach oraz na Słowacji. Obecnie mniej jeżdżę ponieważ praca zawodowa nie pozwala mi na to.

Najtrudniejszy moment w pracy przewodnika miałem kilka lat temu prowadząc wycieczkę na Baraniec. Podczas podejścia na szczyt zbierało się na burzę, zbliżały się do nas

dwa fronty, jeden od Popradu, a drugi od Liptowskiego Jeziora. Podczas postoju zastanawiałem się, czy powinniśmy dalej kontynuować drogę, czy raczej zawrócić. Po krótkiej ocenie sytuacji zdecydowałem się, żeby dalej iść na szczyt. Kiedy dotarliśmy do wierzchołka Barańca zastaliśmy piękne widoki, znacznie wystrzyła się widoczność. W pewnym momencie zauważyłem, że niektórym uczestnikom wycieczki, zaczęły się jeżyć włosy na głowie. Szybko zarządziłem koniec postoju i natychmiastową ewakuację, żeby czym prędzej zejść niżej w stronę przełęczy. Grupka młodzieży niczym się nie przejmując zaczęła pozować do zdjęć, żeby uwiecznić na fotkach to ciekawe zjawisko. Nie zdawali sobie sprawy z grożącego im niebezpieczeństwa. Na szczęście burza przeszła bokiem, a my już do końca naszej wycieczki w strugach deszczu zdążaliśmy do autokaru.

Podczas wycieczki w Slaskie Wierchy miałem okazję testować swoją orientację w terenie. Na miejscu okazało się, że szlak, którym mamy wędrować na Rankowskie Skały został zlikwidowany. Dzięki mapie, kompasowi i zmyśle orientacji udało

mi się wyprowadzić grupę na szczyt i bezpiecznie sprowadzić. Nie było łatwo, ponieważ wokół gęsto zalesiony teren, a przy zejściu poprzewracane drzewa pod nogami. Na domiar tego szum w grupie i pytania, czy aby na pewno przewodnik wie, gdzie jesteśmy i dokąd zmierzamy.

Do PTT należę od 1998 r. wtedy zapisałem się na kurs przewodnicki. Od czasu do czasu prowadzę wycieczki oddziałowe. Podczas obchodów 20-lecia PTT na Rosochatce dostałem: "Odznakę za zasługi dla turystyki" od przedstawiciela Ministra pamiętnej daty 10.IV 2010 r.

Jestem żonaty. Moją żoną jest Monika, którą poznałem na wycieczkach PTT, łączy nas więc wspólna pasja. Z wykształcenia jestem geodetą, a pracuje w prywatnej firmie jako projektant.

Spisała Maria Dominik

Mamy nadzieję, że przewodnicy, którzy nie zdążyli odpowiedzieć na pytania ankiety zrobią to w najbliższym czasie i poznamy ich bliżej w kolejnych wydaniach Beskidu.

Witamy w naszym gronie

W 2012 roku w szeregi PTT wstąpiło 58 osób. Szczególnie ciepło witamy dzieci ze szkolnego Koła PTT w Łabowej. Życzymy wszystkim wielu osiągnięć zarówno szkolnych jak i turystyczno-górskich. Do zobaczenia na szlakach!

NS-1042	Mirosław Basta	<i>Słowikowa</i>	NS-1071	Bartosz Adamczyk	<i>Wieliczka</i>
NS-1043	Grażyna Basta	<i>Słowikowa</i>	NS-1072	Jan Pietrzak	<i>Łukowica</i>
NS-1044	Maciej Kulczyk	<i>Nowy Sącz</i>	NS-1073	Jan Fiedor	<i>Piwniczna – Zdrój</i>
NS-1045	Gabriela Drelich	<i>Nowy Sącz</i>	NS-1074	Natalia Ogórek	<i>Nowy Sącz</i>
NS-1046	Ewa Ciarach	<i>Stary Sącz</i>	NS-1075	Agata Krzemińska	<i>Sandomierz</i>
NS-1047	Wiesław Ciarach	<i>Stary Sącz</i>	NS-1076	Krzysztof Tarkowski	<i>Jazowsko</i>
NS-1048	Stjepan Jurasovic	<i>Nowy Sącz</i>	NS-1077	Monika Sajdak	<i>Jazowsko</i>
NS-1049	Grażyna Gałda	<i>Nowy Sącz</i>	NS-1078	Monika Skwarczyńska	<i>Nowy Sącz</i>
NS-1050	Urszula Lizoń	<i>Nowy Sącz</i>	NS-1079	Agnieszka Michalik	<i>Nowy Sącz</i>
NS-1051	Grzegorz Gargas	<i>Nowy Sącz</i>	NS-1080	Paweł Chuchliński	<i>Nowy Sącz</i>
NS-1052	Katarzyna Hejmej	<i>Stary Sącz</i>	NS-1081	Paweł Barszczewski	<i>Warszawa</i>
NS-1053	Józefa Szpak	<i>Nawojowa</i>	NS-1082	Daniel Obara	<i>Tarnobrzeg</i>
NS-1054	Władysław Łoboz	<i>Nowy Sącz</i>	NS-1083	Paweł Banasik	<i>Radom</i>
NS-1055	Tomasz Woźniak	<i>Gorzyce</i>	NS-1084	Bożena Bobula	<i>Tarnobrzeg</i>
NS-1056	Adam Banert	<i>Świętochłowice</i>	NS-1085	Amelia Król	<i>Łabowa</i>
NS-1057	Natalia Mierzwa	<i>Tarnobrzeg</i>	NS-1086	Gabriela Wontorczyk	<i>Łabowa</i>
NS-1058	Szymon Mierzwa	<i>Tarnobrzeg</i>	NS-1087	Monika Cabak	<i>Łabowa</i>
NS-1059	Eugeniusz Niebelski	<i>Lublin</i>	NS-1088	Mateusz Mąka	<i>Łabowa</i>
NS-1060	Piotr Gładysz	<i>Tarnobrzeg</i>	NS-1089	Karolina Cabak	<i>Łabowa</i>
NS-1061	Piotr Paszta	<i>Tarnobrzeg</i>	NS-1090	Oliwia Nieć	<i>Łabowa</i>
NS-1062	Damian Pawlos	<i>Tarnobrzeg</i>	NS-1091	Hubert Kucia	<i>Łabowa</i>
NS-1063	Grzegorz Krutys	<i>Tarnobrzeg</i>	NS-1092	Maciej Zygałdewicz	<i>Łabowa</i>
NS-1064	Piotr Kogut	<i>Sandomierz</i>	NS-1093	Piotr Zygałdewicz	<i>Łabowa</i>
NS-1065	Mariusz Wasilewski	<i>Sandomierz</i>	NS-1094	Antoni Macałka	<i>Nowy Sącz</i>
NS-1066	Krzysztof Pytel	<i>Tarnobrzeg</i>	NS-1095	Jacek Majchrowski	<i>Tarnobrzeg</i>
NS-1067	Przemysław Kobiela	<i>Tarnobrzeg</i>	NS-1096	Tomasz Wolf	<i>Kraków</i>
NS-1068	Mirosław Szymański	<i>Kraków</i>	NS-1097	Piotr Ślęczkowski	<i>Nowy Sącz</i>
NS-1069	Małgorzata Naprawska	<i>Kraków</i>	NS-1098	Dorota Rolka	<i>Łabowa</i>
NS-1070	Tadeusz Boganow	<i>Nowy Sącz</i>	NS-1099	Dorota Wójcik	<i>Nowy Sącz</i>

Obchody żydowskich świąt w przedwojennym Nowym Sączu

Historia sądeckich Żydów sięga średniowiecza, jednak ustalenie początków osadnictwa jest o tyle trudne, że w wyniku wielkiego pożaru z 1894 r. niemal wszystkie księgi miejskie i akta z XIV i XV w. spłonęły wraz z ratuszem. Miasto uposażone w królewski przywilej *de non tolerandis Judaeis*, nie uchroniło się przed powolnym acz miarowym i konsekwentnym napływem mniejszości żydowskiej. W drugiej połowie XVII w. miasto liczy 21 mieszkańców wyznania mojżeszowego, 200 lat później 5400. Stanowiąc jedną trzecią Nowosądeczan, Żydzi stali się liczącą mniejszością. Niemal pięćsetletnia obecność tej nacji na Sądeckczyźnie zaowocowała „wytworzeniem” specyficznej kultury, stanowiącej integralną lecz równocześnie odmienną część kultury polskiej. Tutejsi Żydzi, oddani tradycji i religii, podkreślali swą odrębność strojem, obrzędowością, niekiedy językiem. Poniżej przybliżymy, jak niektóre z żydowskich świąt obchodzono w Nowym Sączu.

Święto Trąbek i Dzień Pojednania

Pierwszy dzień kalendarza żydowskiego otwiera Rosz Ha-szana, Święto Trąbek. Trwa dwa dni i upamiętnia akt stworzenia pierwszego człowieka, Adama. Rosz Ha-szana stanowi też początek 10 dni pokutnych zwanych strasznymi, kończących się świętem Jom Kipur tzw. Dniem Pojednania, w Polsce zwanym również Sądny Dniem. Wedle żydowskiej tradycji tego dnia Mojżesz zszedł z góry Synaj z Tablicami Dekalogu (po raz drugi, za pierwszym razem rozbił tablice w gniewie widząc, jak lud zaczął pod jego nieobecność czcić złotego cielca). Święta te mają charakter pokutny i zajmują istotne miejsce w obrzędowości żydowskiej. Skłaniają do rachunku sumienia, zadumy, wywołują podświadomy lęk w oczekiwaniu na dzień sądu. Albin Kac we wspomnieniach „Nowy Sącz miasto mojej młodości” szczegółowo opisuje, jak sądeccy Żydzi obchodzili oba święta. „Od południowych godzin aż do chwili przed zapadnięciem zmroku przed bożnicami stały liczne stoły, obficie zaopatrzone w różnej wielkości i gatunki świec, szczerze zakupowane, by zapalić je we wnętrzu świątyni dla uczczenia pamięci zmarłych krewnych (...). Wokoło uwijały się świątecznie ubrane starsze kobiety, gorącymi słowami składając życzenia noworocznym napotkanym znajomym (...). W miarę zbliżania się wieczoru, ulica zarośla się od odświętnie ubranych Żydów, idących do swych stałych bożnic rodzinami (...). Żonaci mężczyźni nosili na głowach sztramł (futrzaną czapkę noszona przeważnie przez chasydów podczas szabasu oraz świąt), a na jedwabne czarne świąteczne bekiesze nakładali białe kitł, chałat o szczególnej symbolice, w którym grzebie się zmarłych. Nawet gartł (pasek służący do obwiązywania zwoju Tory) noszono w te dwa święta białe (...). Każdy szedł do swej stałej bożnicy, do swego rabina, który był dlań największym autorytetem i wyrocznią. Mnóstwo było bożnic i domów modlitwy w tej okolicy (na ulicy żydowskiej, obecnie Kazimierza Wielkiego), toteż ruch o tej wczesnej porze świątecznego przedwieczoru był ożywiany (...).”

Święto Paschy

PESACH to jedno z najstarszych świąt żydowskich upamiętniające wyzwolenie Izraelitów z egipskiej niewoli, symbolizujące zapowiedź odkupienia świata po przyjściu Mesjasza. Przypada ono podczas pierwszej pełni księżyca po wiosennym zrównaniu się dnia z nocą w tzw. 15 nisan i trwa 7 dni. Nazwa święta nawiązuje do ostatniej z plag egipskich, gdy anioł zgładził synów Egipcjan, omijając żydowskie domy. Mimo, iż święto przypada na wiosnę, przygotowania pesachowe wśród sądeckich żydowskich rodzin zaczynały się już w okresie chanukowym (przełom listopada-grudnia) od wytapiania gęsiego smalcu. Wówczas to wyciągano ze schowków pesachowe garnki, koszerowano blachy kuchenne i przy zachowaniu wszelkich zasad koszerności topiono i zabezpieczano rytualnie smalec. Przygotowywano również pesachowe wino z rodzynek w szklanych słojach lub gąsiorach, a po Purim (luty/marzec) marynowano czerwony barszcz. Pesach nieodłącznie kojarzy się z macą wyrabianą podług bezwzględnych przepisów religijnych „bez soli, bez smalcu, bez jajek-tylko samą wodą ugniatana”-tak przyrządzone pieczywo miało przypominać o tym, że Żydzi opuszczający w pośpiechu Egipt, nie mieli czasu na sporządzenie drożdżowego zaczynu na chleb. Wielki dzień Paschy poprzedzał Erew Pesach - post pierworodnych, a także uroczyste oczyszczanie domu z kwasu. Rano spożywano ostatni posiłek z chumycem (pieczywo wyrabiane przy użyciu drożdży). Wśród sądeckich Żydów odbywało się ono przy drzwiach wyjściowych, potem następowało rytualne oczyszczenie mieszkania, którego zwieńczeniem było udanie się z drewnianą łyżką obwiązaną szmatką do bożnicy, w celu spalenia „chumycu”. Większość tzw. „domów modlitwy” mieściła się przy obecnej ulicy Kazimierza Wielkiego i każda miała swoją nazwę: chasydzka, grybowska, szaniawska, Talmud Tora, Chewrat Szomrim itp., najważniejsza wśród nich była synagoga. W Erew Pesach ulica Żydowska od wczesnych godzin rannych wypełniała się sprzedawcami i kupującymi. Na chodniku prowadzącym do Rynku leżały garnki, miski, kielichy i dzbanki potrzebne do święta, większość produkcji starsządeckich garncarzy. Obok nich warząchwie, łyżki i bukowe deszczółki do siekania wątróbki, plecionki wiklinowe do solenia surowego mięsa (wymóg rytualny), konewki na barszcz pesachowy i inne drobiazgi przydatne podczas świętowania. Wśród towarów nie mogło zabraknąć kramików z ciasteczkami mandł-kichłech, przysmakiem pesachowym z mączki kokosowej lub migdałowej (mączne w te święta były surowo zakazane). Po zmierzchu rodziny żydowskie ciągnęły do bożnicy na świąteczną modlitwę, a po powrocie zasiadano do rodzinnej kolacji zwanej sederem, podczas której odczytywano Hagadę, opowiadającą o życiu Izraelitów w niewoli egipskiej, oraz odmawiano kidusz nad kielichami wina, jeden z nich ustawiając na środku stołu dla proroka Eliasza, którego pojawienie miało zwiastować nadejście Mesjasza. Czerwone wino, które pito symbolizowało krew baranka, którą pomazano drzwi, by uchronić dzieci przed aniołem śmierci.



Haradava Arthurum Cyfrowa, sygn. 1-A-3560-2

Delegacja nowosądeckich Żydów wita Prezydenta RP Ignacego Mościckiego w październiku 1928 r.

Święto Tygodni

Dokładnie 50 dni po święcie Paschy przypada w kalendarzu hebrajskim SZAWOUT – ichniejsze Zielone Świątki, upamiętniające nadanie Tory Mojżeszowi na górze Synaj, podczas których synagogi przystrajano na zielono. Tak jak Pesach jest Świętem Żniw związanym z dojrzewaniem jęczmienia, Szawout odwołuje się do żniw pszenicy. Odliczanie 49 dni od Paschy do Szawuot przypomina o ścisłym powiązaniu tych dwu świąt ze sobą: Pesach jest odkupieniem fizycznym przygotowującym do odkupienia duchowego w Szawuot, zbawiającego od grzechu bałwochwalstwa, politeizmu i niemoralności. Także podczas Szawout spożywano uroczysty posiłek. Wielkim wydarzeniem wśród uboższych sądeckich rodzin żydowskich była obecność drobiu na świątecznym stole. Albin Kac wspomina jedno z szawout swojej młodości, ukazując jak wielkie znaczenie w życiu tutejszych mieszkańców pochodzenia semickiego miała obrzędowość i religia. Okazyjnie kupiona na targu z myślą o świątach kura, mimo iż zarżnięta rytualnie przez rzezała, okazała się być chora, prawo zaś surowo wzbraniało spożywanie trefnego mięsa uważając je za niekoszerne, należałoby zatem kurę wyrzucić, co dla ubogiej żydowskiej rodziny stanowiłoby niepowetowaną stratę. Z problemem zwrócono się więc do dajana-żydowskiego sędziego, rozjemcę w sporach sąsiedzkich i rodzinnych, biegłego w kwestiach religijnych związanych z koszernością. „Zaczął badać przyniesione wnętrzności kury. Długo badał, macał, przewracał je na wszystkie strony wielokrotnie, potem wstał, podszedł do półek ze świętymi księgami i długo trwało, zanim znalazł poszukiwaną (...). Aż wreszcie, po bardzo długim rozważaniu, mędrzec powiedział do mnie tak: „Chłopczyku, powiedz mamie, żeby wyrzuciła wnętrzności, a kurę niech ugotuje i zjedzie ją w święta na zdrowie”... Warto w tym miejscu przyrzeć się bliżej rytualnym praktykom takim jak szechita i ablucja. U Żydów istniał obowiązek rytualnego uboju, mogli oni spożywać tylko mięso niektórych zwierząt, zabijanych wedle określonych obrzędów. Rzezak (szochet) uśmiercał koszerne zwierzę ostrym nożem, podrzynając mu gardło najwyżej trzema pociągnięciami. Po spuszczeniu krwi szochet lub jego pomocnik dokładnie

badał mięso. Jeśli znalazł na nim oznaki zmian chorobowych – mięso uważane było za trefne. Żydzi nie spożywali mięsa: wieprzowego, skorupiaków, węgorza itp., natomiast mięso wołowe mogło pochodzić tylko z przedniej części zwierzęcia. Rzezak musiał posiadać odpowiednie wykształcenie talmudyczne oraz praktykę, a więc był nie tylko rzeźnikiem, ale także w pewnym stopniu funkcjonariuszem religijnym. Liczba szochetów była ograniczona i zależała od rabina gminnego i funduszy gminy. W 1936 r. posłanka Janina Prystorowa wniosła do Sejmu RP projekt zakazu uboju rytualnego, który został przez niego zaakceptowany, nie wszedł jednak w życie. Próby ograniczenia szechity spotkały się z ostrymi protestami społeczności żydowskiej, która odbierała je jako zamach na ich wolności w wykonywaniu praktyk religijnych.

Każdy religijny Żyd, prócz spożywania koszernego mięsa, obowiązany był do kąpieli oczyszczającej go z grzechów. Rytualnej ablucji kobiety dokonywały po okresie nieczystości rytualnej związanej z menstruacją lub połogiem, mężczyźni zaś przed niektórymi świętami, np. Pesach czy Jom Kipur, pobożniejsi Żydzi zaś w każdy piątek przed szabatem, niektórzy codziennie rano, przed przystąpieniem do modlitw. W Nowym Sączu przed wojną znajdowały się trzy mykwy. Najważniejsza dla chasydów łaźnia rytualna położona była w pobliżu zamku, gdyż korzystał z niej za życia cadyk Chaim Halberstam. Mykwa połączona była ze strumieniem, a gorącą wodę pompowano do basenu co godzinę. Była ona podzielona na dwie części: z jednej korzystali mężczyźni, a z drugiej kobiety. Wejście do części przeznaczonej dla kobiet znajdowało się od innej ulicy. W piątki mogli z niej korzystać także mężczyźni z wyższej klasy. W mykwie, podczas święta Pesach, rytualnej ablucji dokonywało nawet 2 000 osób. Jak wspomina Albin Kac, rytualność była w niej ściśle przestrzegana, „natomiast zasady higieny traktowano mniej rygorystycznie”, woda była ponoć nie pierwszej świeżości a dość częstą praktyką było załatwianie pewnych potrzeb bezpośrednio w basenie. Druga łaźnia parowa „Scheibera” na ulicy Skargi nie była używana przez chasydów. Kolejna znajdowała się w dzielnicy „Piekło”. W Grybowie mykwa mieściła się przy ul. Ogrodowej. Druga, powstała dzięki subwencjom amerykańskiej organizacji: „Join Distribution Committees”, została otwarta w 1922 r. i była, jak pisał „Nowy Dziennik” uposażona „według najnowszych wymogów techniki”. W 1929 r. została zamknięta łaźnia stary sądecka w wyniku rewizji sanitarnej, która wykazała spore uchybienia: „stwierdzono wygnite podłogi, jak i wiele innych braków, ściany, sufit, okna przedstawiają wygląd przedhistorycznego lochu”.

Holocaust pochłonął 90 % sądeckich Żydów. Niemiecki okupant zniszczył żydowskie dzielnice, synagogi, kirkuty, mykwy i jesziwy a wraz z nimi barwną kulturę i religię. Po społeczności żydowskiej, która przed wojną stanowiła istotny odsetek ludności Sądeckizny pozostało niewiele śladów...

Anna Dominik-Krupa

Artykuł powstał w oparciu o wspomnienia Albina Kac „Nowy Sącz miasto mojej młodości”, pracę magisterską „Środowisko żydowskie na Sądecku” Anny Dominik-Krupa oraz pracę zbiorową: „Historia i kultura Żydów polskich. Słownik.”

Na tropie karpackich świętych

*Na obnażonym łonie Natury
wróciła wiara w Stworzenie Świata.
Spłonęły złudzeń i zwątpień płótna.
Ręka sięgnęła po drzewo, kamień,
żdźbło traw, garść piasku,*

T. Kubiak, Klasztor Brata Alberta

O pięknie Małopolski można by rozpisywać się w nieskończoność. Już na północy krainy urzekają niesamowity świat Jury Krakowsko-Częstochowskiej – świat bajecznych skalnych bram i ostańców oraz błogie Ponidzie, kończące się na pierwszych wypiętrzaniach Gór Świętokrzyskich. Pozostawiając już nawet Kraków, owe miasto-legendę i jego najbliższe okolice, uwagę przykuwa najpierw łagodne Pogórze Karpackie, skrywające znacznie więcej skarbów niż się na ogół uważa, a następnie zalesione wierzchołki Beskidów, zwieńczone niczym królewską koroną postrzępioną granią Tatr, którym u boku sekundują czarowne Pieniny. Czy można pragnąć czegoś więcej? Cóż, należąc do rodu Polaków i tak bez większego problemu odnajdzie się „dziurę w całym”. Jeśli bowiem przyroda okazała się nader szczodrobliwą dla małopolskich dziedzin, to z całą pewnością przez nieuwagę poskapiła im jednego: większych zbiorników wodnych. Na szczęście ten mankament ludzie sami potrafili nadrobić. I tak w latach 1928-1977 powstały zbiorniki zaporowe Kaskady Soły (z największym Jeziolem Żywieckim) – charakterystyczna ozdoba Beskidu Małego, okres 1935-1943 przyniósł spiętrzenie wód Dunajca pomiędzy Pogórzem Rożnowskim i Beskidem Wyspowym akwenem Jeziora Rożnowskiego (w latach 1938-1948 urozmaiciło go wyrównawcze Jezioro Czchowskie), pogranicze Pogórza Wielickiego i Beskidu Średniego do czekało się w latach 1972-1987 Jeziora Dobczyckiego na Rabie (co prawda nie pełniącego żadnych funkcji rekreacyjnych), od 1975 do 1994 r. tworzono zbiornik Klimkówka na Ropie w Beskidzie Niskim, a czas zamknięty datami 1975 i 1997 r. przyniósł narodziny na Dunajcu Jeziora Czorszyńskiego w Pieninach. Mało kto jednak pamięta, że to właśnie z rejonem Jeziora Rożnowskiego wiążą się najstarsze ślady tradycji chrześcijańskich w polskich Karpatach, spowite tajemniczą mgłą średniowiecznych legend o naddunajcowych pustelnikach...

A przecież należy przypomnieć, że Małopolska doświadczyła apostołskiej działalności na długo przed chrystianizacją nadwarciańskiego państwa Mieszka I. Żywoć świętego Metodego, czyli tzw. Legenda panońska, wyraźnie wspomina o przymusowym chrzcie pogańskiego księcia, bardzo potężnego, siedzącego w Wiśle, sugerując daleki od dobrowolnego zachwyty Ewangelią chrzest władcy Wiślan (niewątpliwie wiążący się z narzuceniem morawskiego zwierzchnictwa) w czasach, gdy w Gnieźnie panowali może jeszcze Popielidzi. A jeśli nawet takie rozumowanie idzie za daleko, a z wymuszonym ochrzczeniem krnąbrnego dynastii nie wiązała się jeszcze chrystianizacja jego kraju, to przecież przynależność Karako do państwa czeskiego przed piastowskim podbojem musiała iść w parze z chrystianizacją tych ziem jeszcze zanim „król północy”, Mieszko, dokonał swojej konwersji. Tak czy inaczej, katalog biskupów krakowskich wymienia Prohora i Prokulfa jako poprzed-

ników poświęconego już po przyłączeniu do Polski metropolity Poppona.

Dają też do myślenia dziesięciowieczne obiekty sakralne na Wzgórzu Wawelskim (częściowo przynajmniej związane z czeski rządami) oraz dawna metryka tajemniczego kościołka p.w. św. Benedykta na Wzgórzu Lasoty w dzisiejszym krakowskim Podgórzu, położonego przecież na całkowitym odludziu – skalistym grzbiecie Krzemionek Podgórskich, oddzielonych rozlewiskami Wisły od ówczesnego Grodu Kraka (!). Niech więc nas nie dziwi, że – obok prusko-wielkopolskiego Czecha, świętego Wojciecha oraz międzyrzeckich męczenników – to właśnie Małopolska dała wczesnofeudalnemu państwu Piatów pierwszych świętych. Co ciekawe, dały ich tajemnicze podówczas Karpaty, pokryte nieprzebytą puszcza, gdzie niepodzielnie panował dziki zwierz. Nic dziwnego zatem, że o kilku świątobliwych pustelnikach, którzy zaszyli się pośród karpackich gąszczu w tak wczesnym okresie naszej państwowości więcej niż z rzetelnych źródeł wiemy z kościelnych legend i opowieści górskiego ludu...

A głównym miejscem akcji pozostaną dla nas naddunajcowe dziedziny, tam gdzie dziś rozlały się wody rożnowskiego zbiornika. To tutaj błękitna wstęga sunącej od Tatr rzeki – wyszumiawszy się już pośród pienińskiego przełomu – rozdzielała od niepamiętnych lat Pogórze Wiśnickie i Pogórze Rożnowskie, a na straży transkarpackiego szlaku stały tu z czasem baszta w Czchowie (urzekającym także prawdziwie magicznym, pochylonym rynkiem), dwie warownie w Rożnowie i zamek „Tropsztyn” w Wytrzysszce. Od zachodu ku Dunajcowi schodzą zaś ostatnie grzbiety Beskidu Wyspowego, kłaniając się pogórzom Pasmem Łososiniskim, a z głębi, z samego serca królestwa Mogielicy (1170 m.) toczy swoje wody bystra Łososina. W tej pięknej krainie, w rejonie Bliska i Tropia, blisko już odnajdziemy trop pierwszych karpackich pustelników...

Najważniejszym z nich był Świerad (Wszerad?), ponoć związany w jakiś sposób ze świętym Wojciechem, znany pod zakonnym imieniem Andrzeja, a zmarły u progu lat 30. XI w. Związany z klasztorem świętego Hipolita koło Nitry – a pamiętajmy, że w latach 1003-1031 cała Słowacja aż po Dunaj należała do monarchii Piastów – szczególnie upodobał sobie zaszywać się pośród dzikich ostępów naddunajcowych partii Beskidu Wyspowego i Pogórza Karpackiego. Polakiem był czy Słowakiem – rzecz bez znaczenia (zwłaszcza w średniowiecznych realiach), dość powiedzieć, że święty Andrzej Świerad służyć może za symbol transkarpackich związków, tak silnych u progu wieków średnich, a później odrodzonych pod panowaniem Austro-Węgier. Karpackie legendy wiążą go z Tropiem, rozłożonym naprzeciw ujścia Łososiny do Dunajca. Tutaj, pośród pierwotnych puszczy, świątobliwy mąż oddawać się miał ciężkim postom, ascezie i pracy fizycznej przy karczowaniu lasu, zaś jego pustelnia uchodzić mogła za wzorzec surowości. Sława ascety zapewnić mu miała kilkusobowe grono uczniów, którzy także oddali się pustelniczemu życiu w dolinie Dunajca, a źródło w Tropiu, z którego święty czerpał wodę, nabrało ponoć uzdrawiającej mocy... Uciekając od świata grzesznego, od trosk i złości, karczował las, zwał drzewa, aby w ich miejscu wytaczać zagony, orać je sochą wyrobioną z sęków i zasiewać ziarnem. Umartwiał ciało i cuda czynił. W piecza-



rze dochowanej wyłłóbił sobą łoże i zaścielał je gałązkami tarniny, aby każdy kolec rozkrwawiał i zadawał ból. Zbiegali się doń na dziwowisko ludzie prości, cisi z okolicznych dąbrów, uroczysk, spod lip i dębów, gdzie gromadzili się czcząc słońce, siły przyrody, śpiewając pieśni i wymawiając zaklęcia. I im [...] głosił wieść o miłości po społu z przyrodą, wszelkim stworzeniem - malował pięknymi słowy legendę świętego niezrównany Jan Wiktor w Pieninach i ziemi sądeckiej. I pisał dalej piewca karpackiej krainy: Św. Świrad pierwszy szerzył w tych stronach chrześcijaństwo. Umartwiony, własnowolnie dręczony, nikogo nie druzgotał, nie wojował mieczem, krzywdą się nie karcił, ale kiedy szedł na 40-dniową wędrówkę, brał 40 orzeszków, a jeszcze sam ich nie zjadł, tylko dzielił się z głodniejszymi. Miłowało go wszelkie stworzenie, bo miał dlań dobroć. Ła- nie bez bojaźni zbliżały się do niego, otulały go sobą jakby ciepłym, włochatym habitem, gdy mróz go przenikał, i z rąk jego brały pożywienie. Często ptaki zlatywały się z całego lasu, jak do św. Franciszka, aby cieszyć go swymi pieniemi. Św. Świrad, przed wyruszeniem na swą pielgrzymkę po Słowaczczyźnie, wydierał olbrzymie głazy, przenosił na barkach i kładł podwaliny pod kościół na miejscu, gdzie był gaj słowiański. Kiedy zasłabł wyczerpany wysiłkiem i padał u stóp drzew powalonych, wtedy żuraw litował się nad biednym i przynosił rybę złowioną z topieli Dunajca i kroplę wody, którą zwilżał spieczone wargi. I to właśnie kościelno-ludowa legenda, ubrana w słowa artysty, a nie beznamiętna relacja kronikarza, przekazała nam najpełniej i najpiękniej prawną opowieść o świętym z karpackich ostępów...

Spośród uczniów i towarzyszy Andrzeja Świerada na pierwszym miejscu wymienić należy świętego Benedykta (zabitego przez zbójców ok. 1037 r.), być może tożsamego z wymienianym w tym samym kontekście Urbanem. Benedykt (niektórzy twierdzą, że jego pierwotnym imię brzmiało Stoisław) łatwo dał się namówić swemu przyjacielowi i mentorowi do pustelniczych „wypadów” w głąb naddunajcowych kniei, później zaś został prawdopodobnie mnichem w rzeczonym podnitrzańskim klasztorze. Obaj święci zostali wyniesieni na ołtarze w 1083 r. i tak za życia, jak po śmierci tworzą swoisty pustelniczy duet, mocno utrwalony przez ikonografię. Tradycja łączy natomiast pustelnika Urbana z Iwkową (już nieco w głębi Pogórza Wiśnickiego), gdzie na stokach Bukowca wskazuje się jego pustelnię.

Trzecim najistotniejszym świątobliwym mężem z tego kręgu pozostaje święty Just vel Jodok, wedle jednej z wersji – rycerz

Skarbmierz z Giewartowa. Najbardziej z całej trójki tajemniczy, wiązany jest z Tęgoborzem – ostatnią miejscowością na wschodzie Beskidu Wyspowego. Tym samym święty Just byłby najbardziej beskidzkim z całej braci. Ludowe legendy przypisują mu liczne cuda, w tym ocalenie od pobłądzenia szlachcica, którego uratowały wręczone przez pustelnika... płonące blaskiem laski wierzbowe.

Cóż jednak pozostało po Świeradowej kompanii? Wspomniano już o ludowych legendach oraz o pustelni ponad Iwkową. Prawdopodobnie już w XI w. (!!!) powstał nad Dunajcem romański kościółek, który służy za sanktuarium świętych Andrzeja Świerada i Benedykta, a w lipcu – jako swoisty symbol jednoczącego charakteru polsko-słowackich pustelników z Karpat – do dziś pielgrzymują tu Polacy, Słowacy (dla których Andrzej pozostaje patronem Nitry) i Węgrzy. Natomiast rozdzielające Pogórze Wiśnickie od Beskidu Wyspowego obniżenie nosi już od dawna dumną nazwę Przełęcz Świętego Justa, zaś rozłożona na niej osada otrzymała imię Just. Ale są i tradycje bardziej geograficznie odległe: oto bowiem po II wojnie światowej polskie władze przemianowały największe uzdrowisko Gór Izerskich (!) z Flinsberga na Wieniec Zdrój, a następnie na... Świeradów Zdrój, pod którym to imieniem słynie do dzisiaj, choć dalibóg wieść gminna o wizycie świętego Andrzeja w zachodnich Sude-tach pozostaje grubymi nićmi szytą...

Po temat karpackich świętych sięgnęli nie tylko hagiografowie i ludowi gawędziarze, nie tylko pisarze i piewcy ziemi sądeckiej, ale i Bolesław Wallek-Walewski. Krakowski muzyk, chętnie wykorzystujący wątki legendarne i sakralne, skomponował w 1934 r. Pieśń o św. Stoisławie-Benedykcie w dwóch wersjach: na dwa głosy i fortepian oraz na chór mieszany a capella. W następnym roku spod jego ręki wyszła Pieśń o św. Wszechradzie-Świeradzie, także w dwóch, analogicznych wersjach.

Jedenastowiecznym karpackim pustelnikom z naddunajcowego pogranicza Beskidu Wyspowego pozazdrościł cztery stulecia później święty Jan z Dukli (1414?-1484), nie tyle może ten historyczny, ile „udoskonalaony” przez ludową tradycję. Świątobliwy franciszkanin miał zaszyć się w głębi Beskidu Niskiego, na stokach tak charakterystycznej Cergowej (718 m.) i zalesionym Garbie, a miejsce swej pustelni wskazał ponoć we śnie Marii Amelii z Brühlów Mniszchowej, która nie omieszkała wybudować we wskazanym miejscu kaplicy, poświęconej w 1769 r., pewnie nie bez związku z ruchem barskim. Do dziś zachowała się nowsza budowla z lat 1906-1908, dwie podcergowskie pustelnie oraz stosowne do ich liczby źródółka – Święta Woda i Złota Studzienka – przy których asceta z pobliskiej Dukli odnajdywać miał ukojenie...

Podobne do Świeradowych i Janowych ideały przyświecały też świętemu bratu Albertowi, prawdziwemu „człowiekowi renesansu”. Za sprawą pobożnego Adama Chmielowskiego (1846-1916), żołnierza, znakomitego malarza, filozofa, filantropa i duszpasterza, od 1898 r. kształtować się wszak zaczęła albertyńska pustelnia na tatrzańskich Kalatówkach...

Czy się to komu podoba czy nie, początkiem polskiej turystyki był ruch pielgrzymkowy. W tym kontekście wędrujący do grobu świętego Wojciecha cesarz Otton III – niezależnie od dyplomatycznego charakteru swej wizyty – stanowiłby pierwszego reprezentanta zagranicznej turystyki przyjazdowej w naszym kraju... Wspomnijmy też piesze wyprawy kró-

la Władysława II Jagiełły z Nowej Słupi na szczyt Świętego Krzyża (595 m.), ku sławnemu Łysogórskiemu sanktuarium. A sam ksiądz Jan Długosz subtelnie rekomendował odwiedzenie groty świętego Andrzeja Świerada w Tropiu...

Niech więc nas nie dziwi, że pierwszym polskim przewodnikiem turystycznym był wydany anonimowo już w 1603 r. (!) Przewodnik, abo kościołów krakowskich i rzeczy w nich wiedzenia i widzenia godnych krótkie opisanie. No właśnie. Kraków... Owa tradycja przewodnicka w idealny sposób ilustruje dawną metrykę znaczenia Krakowa dla turystyki oraz religijny charakter „drugiego Rzymu” (o wczesnej chrystianizacji Małopolski już sobie powiedzieliśmy). Jednocześnie Kraków pozostaje idealnym punktem wypadowym dla krótszych lub dłuższych wycieczek w Karpaty. Wszak Pogórze Wielickie rozpoczyna się w obecnych granicach administracyjnych miasta, a Beskid Średni wypiętrza się już od Myślenic...

A skoro modne stały się ostatnio szlaki tematyczne (choć różne, masowo „produkowane” „szlaki papieskie” muszą budzić kontrowersje choćby z tej racji, że Karol Wojtyła był chyba wszędzie...), to spróbujmy sobie wyobrazić, jak wyglądałby wychodzący z Krakowa szlak karpaccich „świętości”. Można by nawet wyobrazić sobie trzy takie szlaki.

Pierwszy wybiegałby z sanktuarium w Łagiewnikach na południe, aby następnie skierować się w kierunku zachodnim, wzdłuż pogranicza Pogórza Wielickiego z wierzchami Beskidu Średniego i dotrzeć do wspaniałej Kalwarii Zebrzydowskiej. Od sławnych „drózek” podążyć należałoby dalej – via przepiękny drewniany kościółek w Barwałdzie Dolnym – ku papieskim Wadowicom (kremówki tym razem przemilczmy – bo bez przesady!). Z zamachem na Jana Pawła II wiąże się z kolei swoiste wotum za ocalenie życia wielkiego syna Beskidów: kościół p.w. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Andrychowie. A skoro już jesteśmy na pograniczu Pogórza Śląskiego z Beskidem Małym, to skierujmy się do Kęt – rodzinnej miejscowości profesora Akademii Krakowskiej, świętego Jana Kantego, patrona Polski i Litwy. I wybaczy Czytelnik osobisty akcent, ale piszący te słowa najchętniej ruszyłby dalej przez Bielsko-Białą (ewenementem na skalę polską jest tu pomnik Marcina Lutra – to tak dla równowagi...) ku położonym na pograniczu Beskidu Małego i Beskidu Śląskiego Wilkowicom, i to bynajmniej nie ze względu na pamięć szacownego opata Bernarda Wilka, ale na pewną niezwykłą, młodą niewiastę, obdarzoną niezwykle pysznymi przymiotami ponętnej powierzchowności... No dobrze, dobrze, zakończmy na rodzinnym gnieździe świętego Jana z Kęt...

Drugi „karpacki szlak sakralny” biegłby od krakowskich Łagiewnik na południe, ku Myślenicom, stanowiącym nie tylko bramę Beskidów, ale i siedzibę cudownego obrazu Matki Boskiej Myślenickiej (pierwowzoru kalwaryjskiej Madonny!). Przecinając wraz z „zakopianką” Beskid Średni, dotarlibyśmy do rozłożonej pomiędzy Beskidem Wyspowym i Górcami Rabki Zdroju, gdzie smak ludowej religijności najwspanialej poczuć można w starym, drewnianym kościółku św. Marii Magdaleny (obecnie muzeum) oraz w Konkursie Palm Wielkanocnych. Tam zaś, gdzie Gorce i Beskid Żywiecki schodzą ku Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej rozłożył się Ludźmierz – prawdziwy pałac legendarnej Gaździny Podhala. Gdy przemierzmy Kotlinę i przetniemy Pogórze Spisko-Gubałowskie (w Poroninie znajdowało się swego czasu słynne „sanktuarium” kultu

Włodzimierza Iljicza Lenina, kultu zupełnie innego, bo „laickiego”, „postępowego” i „świątłego”, dalekiego od wielowiekowego balastu kulturowego...), schodząc bez obaw do Rowu Podtatrzańskiego, znajdziemy się w „stolicy Tatr” – Zakopanem. A tu już bez problemu trafić możemy na Pęksowy Brzyzek, do najbardziej nobliwej z zakopiańskich świątyń, a dalej do sanktuarium na Krzeptówkach. Po drodze, przy ulicy Kościeliskiej, odnajdziemy zaś tzw. Kapliczkę Gąsieniców, pod wezwaniem dobrze nam znanych świętych Andrzeja Świerada i Benedykta... Wezwanie posiada co prawda już powojenną metrykę, ale wewnątrz wyszło za to w owym czasie spod utalentowanej ręki Józefa Kandefera, wedle projektu samego Antoniego Kenara. W głębi Tatr z pewnością zachwyci nas z kolei wspomniana pustelnia świętego brata Alberta – swoistego ucznia Świeradowego - na Kalatówkach oraz jaśniejąca czarem góralskiego folkloru kaplica na Wiktorówkach (niezapomniane pasterki!). No i krzyż na Giewoncie...

I wreszcie trzeci ze „świątobliwych szlaków” – ściśle związany z naszymi naddunajcowymi pustelnikami. Wybiegałby on z Krakowa na wschód - w głąb Pogórza Wielickiego i Pogórza Wiśnickiego. A konkretnie: ku Wieliczce i Bochni, dwóm perłom polskiego górnictwa solnego, tak ściśle związanych z postacią świętej Kingi. Zresztą, podziemna wielicka kaplica ku czci sławnej księżnej krakowskiej to prawdziwy skarb... Z Bochni dajmy poprowadzić się na południe, w głąb malowniczych wzgórz Pogórza Wiśnickiego, aby przez Nowy Wiśnicz, ponad którym dostojnie górują wspaniałe zamkowe wieże, dotrzeć do urokliwego rynku w Lipnicy Murowanej. Lipnicy, która słynie prądownym kościółkiem św. Leonarda, wielkanocnymi palmami, a nade wszystko świętym Szymonem. Czas jednak, aby dobiegły nas dźwięki Pieśni o św. Stośławie-Benedykcie: przed nami bowiem Ikwowa! O ile miejscowy, orientowany drewniany kościółek nosi mało oryginalne wezwanie Nawiedzenia Najświętszej Panny Marii, o tyle wspomniana Urbanowa pustelnia na zielonych stokach Bukowca przypomni nam rychło o specyfice tajemniczych karpaccich świętych z XI w. ...

Schodząc ku Jezioru Czchowskiemu na Dunajcu i ku wyniosłym murom zamku „Tropsztyn” (o tym, że wspaniałe zrekonstruowana warownia nadal dzielnie pełni funkcje obronne świadczy fakt, że od września do czerwca pozostaje dla turystów nie do sforsowania!) niechaj z kolei zabrzmi nam w uszach Pieśń o św. Wszechradzie-Świeradzie. Albowiem po drugiej stronie błękitnych fal, już na Pogórzu Rożnowskim, rozłożyło się wspomniane sanktuarium świętych Andrzeja Świerada i Benedykta w Tropiu, a obok prądownego romańskiego kościoła, który przegłąda się w dunajcowych falach bije cudowne źródło patrona Nitry. Jak wszystkie tego typu ludowe „cudowności”, pomagać ma ponoć na choroby oczu, co wobec poziomu higieny w dawnych wiekach i niezbyt nachałnych kontaktów z wodą wcale dziwić nie powinno... W pobliżu odnajdziemy również osiemnastowieczną kaplicę-pustelnię oraz kalwarię i kamienny różaniec polskich świętych. Zainteresować powinien nas także obraz przedstawiający świętego Benedykta oraz relikwie i figurka świętego Andrzeja Świerada.

Pieśń Bolesława Wallek-Walewskiego niech jednak nie milknie! Oto bowiem na Przełęczy Świętego Justa wita nas Beskid Wyspowy (skądinąd znany także z sanktuarium maryjnego w Limanowej i krzyża na Miejskiej Górze), a pierwszą osadą królestwa Mogielicy będzie tu właśnie Just. W najwyższym punkcie przełęczy wznosi się uroczą świątynia o maryjnym wezwaniu, ale

skrywająca i wizerunki karpackich świętych – Kingi, Andrzeja Świerada i samego Justa, który wita przybywających na wrześniowy odpust. Pozostaje tylko poszukać jaśniejszych gałęzi wierzbowych... Tam zaś, gdzie ostatnie wzgórza Beskidu Wyspowego pragną przegładnąć się w wodach Jeziora Rożnowskiego, usadowiło się silnie związane z pustelnikiem Tęgoborze.

Gdy Beskid Wyspowy i Pogórze Rożnowskie obniżają się ku Kotlinie Sądeckiej, niech umilkną już pieśni o pustelnikach, a zabrzmią psalmy. Dlaczego? O tym za chwilę... A swoją drogą, podążając w górę uchodzącego tu do Dunajca Popradu dotarlibyśmy do Muszyny, gdzie kościół z przełomu XVII i XVIII w. ozdabia m.in. rzeźba świętego Andrzeja Świerada...

Kotlina Sądecka stanowi swoistą stolicę karpackiego królestwa świętej Kingi, którego północne enklawy odwiedziliśmy już w Wieliczce i Bochni. Zanim jeszcze wyrosły piękne mury Nowego Sącza, wdowa po Bolesławie V Wstydliwym osiadła w klasztorze klarysek w Sączu (dziś Stary Sącz), gdzie oddawała się pobożnemu życiu, ale i zarządzaniem swymi rozległymi, karpackimi posiadłościami. Nie zachował się co prawda Psałterz świętej Kingi, ale wiemy, że księżna odmawiała cotygodniowo wszystkie psalmy in vulgari lingua, czyli... po polsku. W każdym razie sądecki klasztor stał się za sprawą świętej silnym ośrodkiem kulturalnym w Karpatach.

Dodajmy, zachwyceni pieśniami Wallek-Walewskiego i dostojeństwem psalmów, że Stary Sącz „od zawsze” tworzy istotne centrum muzyki. Muzyki we wszystkich trzech nurtach: elitarnym, ludowym i popularnym. Elitarny reprezentują śmiało – obok nie zachowanego Psałterza – odkryte w klasztornej bibliotece zapisy nutowe sięgające średniowiecza, zachwycający Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej oraz miejsca związane z Adą Sari – córką wieloletniego burmistrza miasta na wzgórzu. Swojski świat muzyki ludowej tworzą z kolei górskie i podgórskie okolice, rozbrzmiewające ekscentrycznymi taniami Zagórzan, La-

chów Sądeckich i Górali Sądeckich. Nurt popularny kojarzyć się z kolei musi z miejscowym katechetą, księdzem (a zatem tą dygresją tematu zbytnio nie zmieniamy) Franciszkiem Leśniakiem, wedle którego za rok, za dzień, za chwilę, razem nie będzie nas...

Podążając nadal w górę Dunajca mijamy pogranicze Górców i Beskidu Sądeckiego, gdzie w Tylmanowej zwraca uwagę kolejna kalwaria, aby dotrzeć do właściwego królestwa sławnej Kingi – Pienin. To przepiękne górskie gniazdo legendy góralskiej ozdobiły niezliczoną ilością opowieści o świątobliwej księżnej (spora karierę zrobiła zwłaszcza klechda o jej ucieczce przed Tatarami), bez której w ogóle trudno wyobrazić sobie pienińskie tradycje. A pośród wapiennych turni wyrosła Zamkowa Góra (799 m.), gdzie w pozostałościach tzw. Zamku Pienińskiego ustawiono w skalnej grocie figurę najważniejszej patronki tego zakątka Polski. Zresztą, miejsce to słynęło ongiś z własnego pustelnika, który dla pienińskich turystów stanowił nie lada atrakcję...

Pamiętajmy wszakże, że chcąc podążać dalej tropem karpackich świętych śmiało ruszyć możemy i do Nitry, a nawet Ostrzyhomia. Ba, nawet w Góry Izerskie, aby w Świeradowie Zdroju wypocząć u sudeckich wód... No i na dokładkę wyruszyć ku Beskidowi Niskiemu, aby w cieniu dukielskich murów i zboczy Cergowej zaznać wytchnienia w gościnie u świętego Jana – swojego Świeradowego epigona...

Warto pamiętać o dawnych tradycjach karpackiej ziemi. O pasterzach, zbójnikach, znanych podróżnikach i pustelnikach, którzy u skłonów Beskidu Wyspowego zaszyli się przed tysiącem lat pośród górskiej głuszy, doceniając pewnie nie tylko walory samotności i ascezy, ale i piękno naddunajcowych dziedzin. A jeśli niniejszy tekst, przywołujący najbardziej archaiczne z karpackich tradycji, okazał się nazbyt długim, to w tym miejscu dziękuję Czytelnikom za istic świętą cierpliwość...

Bartłomiej Grzegorz Sala

Więcej felietonów można znaleźć w polecanej poniżej pozycji książkowej tego autora wydanej przez wyd. Novae Res w 2012 r.

Między Beskidem Śląskim a Bieszczadami. Śladami dawnych tradycji przez polskie Karpaty to zbiór dwudziestu niezależnych esejów o charakterze popularnonaukowym, przybliżających w literackiej formie wybrane zagadnienia z zakresu problematyki kulturowej, historii i etnografii polskich Karpat.

Na kartach książki ożywają beskidzcy harnasie, gorczańscy bacowie, podhalańscy muzykanci, święci pustelnicy znad Dunajca, lanckorońscy poeci, kalwaryjscy pielgrzymi, bywalcy górskich kurortów doby belle epoque, odkrywcy i piewcy Tatr. Ożywają pasterskie obrzędy polskich górali, łemkowskie wesele, doroczne obrzędy. Nie brakuje wspomnień z czasów mody na „ludowość”, sakralizacji Tatr i „wywczasów u wód” oraz tych bardziej ponurych, łączących się z dramatem wysiedleń Rusinów. Nie brakuje też obfitych uwag o muzyce ludowej i płynących z niej inspiracjach dla kultury „wysokiej”, opisu obrzędów i szczodrych cytatów z dawnych pieśni, historycznego kontekstu zjawisk kulturowych ani typowo krajoznawczych uwag o atrakcjach danego regionu czy grupy górskiej, ilustrowanych dynamicznym, pełnym pasji i sentymentu językiem.

Jest to propozycja przeznaczona zarówno dla znawcy, pozostającego za pan brat z historią, etnografią, antropologią, muzykologią czy krajoznawstwem, jak i dla laika – turysty pragnącego pogłębić swoją wiedzę o polskich górach, a także dla miłośnika regionalizmów i lokalnych „smaczków”, zatopionych w szerszym kontekście kulturowym oraz dla każdego wielbiciela lektury niewolnej od popularnonaukowych treści i literackich impresji.

źródło opisu: www.zaczytani.pl



Druga prawdziwa legenda z pradawnych czasów O Duchu Radziejowej i Prehybniku

Dawno, bardzo dawno temu, jeszcze w pradziejach, w czasach kiedy o motorach i quadach na górskich ścieżkach nikomu jeszcze się nawet nie śniło, a w lasach hasały sobie elfy, żył był sobie Duch Radziejowej.

Duch Radziejowej był dobrym gospodarzem pięknych krajobrazów i urokliwej przyrody prapuszcz. Opiekował się zwierzętami i kwieciami leśnym całego Beskidu Sądeckiego. Dbał o to, by zwierzęta leśna żyły w zgodzie ze sobą, miała co jeść, a w lasach panował spokój i naturalna cisza.

W tym samym też czasie żył w starym zamku pienińskim młody i piękny król o imieniu Prehybnik. Rządził on swoim królestwem obejmującym całą okolicę Pienin, Gorców i Beskidu Sądeckiego. Jego imię pochodziło od pięknej polany śródleśnej zwanej Prehybą, która była położona niedaleko wierzchołka góry Radziejowa. Na tej to polanie kiedyś urodził się w czasie wędrówek górskich swoich rodziców – potężnego Króla i Królowej tych ziem. Wszyscy ci żyli w zgodzie z Duchem Radziejowej.

Pewnego razu Duch Radziejowej wybrać się musiał w odwiedziny do swego brata – Ducha Gorców. Poprosił więc królewicza Prehybnika by przypilnował i zadbał o zwierzęta leśną: jelenie, sarny, wilki, dziki, lisy, borsuki, i wszystkie inne zamieszkujące te tereny, którymi opiekował się.

Prehybnik solennie przyrzekł, że w pełni spełni życzenie Ducha Radziejowej.

Kiedy nastała przepiękna pogoda czerwono-żółtej jesieni, królewicz wybrał się na polowanie do bliskich Pienin lasów Radziejowej. Tam też ustrzelił przez pomyłkę kozłatko,



(ilustr. Oleńka, 6 lat)

całkiem malutką sarenkę zamiast chytręgo, starego i chorującego lisa.

Rozgadały się ptaki, rozszumiały się drzewa, a wiatr pomógł w przeniesieniu wieści o tym wydarzeniu na całą krainę.

Duch Radziejowej rozumiał mowę ptaków i drzew, i gdy tylko - niesiona białym wiatrem - wieść o nieczym czynie królewicza Prehybnika dotarła do niego, rozgniewał się straszliwie i natychmiast powrócił. Wezwał pilnie pięknego królewicza Prehybnika do siebie. Przypomniawszy o złożonym przez Prehybnika przyrzeczeniu. Ukarzał go też przykładnie przemieniając w ni to człowieka, ni to diabła, ni to nie-człowieka, ani nie-diabła, w ot ... taką sobie paskudę.

Czar miał ustąpić dopiero wtedy, gdy starego i ślepego już królewicza Prehybnika – paskudę pokocha młoda i przepiękna królewna zamieszkująca ziemie, którymi rządził do tej pory królewicz Prehybnik.

Długo, długo musiał czekać Prehybnik – paskuda. Myślał, że to nigdy nie nastąpi. Wstyd mu było i krył się przed wszystkimi po lasach Beskidu Sądeckiego. Widywano go, chociaż bardzo rzadko, tylko na śródleśnej polanie Prehyba. Z upływem czasu zdziczał całkiem upodabniając się w dodatku do wilka – basiora i kozła. Od tego czasu wszelki słuch po nim zaginął. Spotykał się i zaprzyjaźnił tylko z rogalcami – jeleniami i sarnami – kozłami zamieszkującymi Dolinę Rostoki.

Co stało się z tym ni to człowiekiem, ni to diabłem, ni to nie-człowiekiem, ani nie-diabłem? Jakże były dalsze losy Prehybnika – paskudy? Aaa ..., o tym opowiada już inna legenda.

Napisali Oleńka i Andrzej Harcuła, 2012 r.

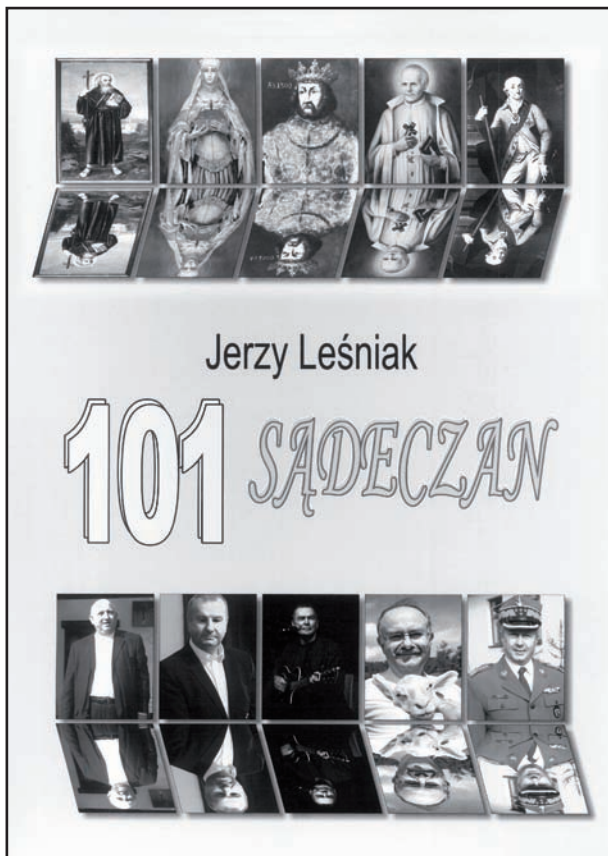
Recenzje...

„101 Sądeczan”

Jerzy Leśniak to były, wieloletni dziennikarz. Były, bo od pewnego czasu jednak najlepszą definicją jego aktywności byłoby określenie – regionalista i dokumentalista. O imponującej, bo ogromnej i wszechstronnej wiedzy, świadczy jego dorobek. Jest autorem lub współautorem ponad 30 pozycji książkowych, przede wszystkim związanych z regionem. Za jego najambitniejsze osiągnięcie uważana jest „Encyklopedia Sądecka” z 2000 r. Opracowanie jej wymagało benedyktyńskiego trudu, dotarcia do wielu tysięcy źródeł. Myślę, że drugim takim ważnym, też wręcz monumentalnym dziełem jest „101 Sądeczan”. Również i tu autor musiał sporo się napracować. Świadczy

o tym imponująca dokumentacja ikonograficzna, czyli 1,5 tysiąca obrazów, zdjęć czy rycin, które znalazły się w tym dziele. Pretekstem do jego wydania była 720. rocznica lokacji Nowego Sącza. Wagę tego, podkreśla wręcz luksusowe wydanie tej pozycji.

Do jej scharakteryzowania, powszechnie używa się określenia – sądecki panteon. Bo rzeczywiście. Są tam osoby, które swoją działalnością w różnych dziedzinach przyczyniły się do rozwoju miasta i regionu, wpisując się w dawne i współczesne ich dzieje. I zadziwiające, jak wiele z nich zaistniało również chwalebnie nie tylko w historii lokalnej, ale i całego kraju.



W przywołanej wcześniej „Encyklopedii Sądeckiej” hasła musiały być oczywiście ułożone alfabetycznie. Tutaj, jako kryterium kolejności, autor przyjął daty urodzenia omawianych osób. Końcowy efekt pokazał, że była to decyzja słuszna.

I tak, pierwszeństwo przypadło św. Świeradowi, urodzonemu jeszcze w X wieku pustelnikowi z Tropia nad Dunajcem, pierwszemu polskiemu świętemu. Dalej mamy księżną, a jednocześnie św. Kingę – Panią Sądecką, fundatorkę klasztoru klarysek w Starym Sączu, kanonizowaną u stóp tego klasztoru przez Jana Pawła II w 1999 roku. Następny to Wacław II, król Polski, choć z dynastii czeskich Przemyślidów, założyciel miasta. Jego akt lokacyjny podpisał 8 listopada 1292 roku. Kolejna postać to najśłynniejszy polski rycerz, bohater spod Grunwaldu - Zawisza Czarny. Był starostą spiskim i czorszyńskim oraz właścicielem Rożnowa nad Dunajcem. A dalej mamy 97 nazwisk, z których wymienię tylko niektóre.

Naukę reprezentują najśłynniejszy po Mikołaju Koperniku Polak epoki renesansu, czyli królewski alchemik Michał Sędziwój, czy ojciec polskiej kartografii Eugeniusz Romer. Wśród przedstawicieli Kościoła chciałbym wymienić bł. Stanisława Papczyńskiego, ks. Józefa Tischnera, czy ks. Henryka Ostacha – twórcę najśłynniejszego polskiego ośrodka pszczołarskiego w Kamiannej. Jest też przedstawiciel innej religii, czyli słynny cadyk Chaim Halberstam.

A politycy? Jest ostatni starosta sądecki doby przedrozbiorowej Stanisław Małachowski, jednocześnie marszałek Sejmu Wielkiego, jest ulubieniec Józefa Piłsudskiego, minister spraw wewnętrznych gen. Bronisław Pieracki, a ze współczesnych znajdujemy np. byłego premiera RP Józefa Oleksego, czy byłego ministra edukacji narodowej Bolesława Faron. Mamy tu wielu artystów – wspaniałą śpiewaczkę Adę Sari, najśłynniejszego polskiego malarza-prymitywistę Nikifora,

najbardziej chyba niezwykłego polskiego rzeźbiarza Władysława Hasiora, największego w historii polskiej kinematografii operatora Jerzego Wójcika, wybitną aktorkę Danutę Szaflarską oraz popularną piosenkarkę Majkę Jeżowską. Nie brakuje też sportowców, jak np. kolarz Jan Magiera, dziennikarzy - jak telewizyjna spikerka, a obecnie lektorka Krystyna Czubówna, czy znany m.in. z „Przekroju” oraz telewizji Leszek Mazan – wybitny czecholog i szwejkolog. Wśród współczesnych, licznie reprezentowani są przedstawiciele biznesu – Józef i Marian Koralowie – producenci lodów, Roman Kluska – twórca firmy komputerowej „Optimus”, Ryszard Florek - właściciel „Fakro”, jednego z największych na świecie producentów okien dachowych, Kazimierz Pazgan - twórca „Konspolu”, największego w Polsce producenta przetworów z drobiu, a także Krzysztof Pawłowski - założyciel najlepszej prywatnej uczelni w kraju, czyli Wyższej Szkoły Biznesu. Swojego przedstawiciela ma też Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w osobie prof. Feliksa Rapfa, przez ćwierć wieku prezesa Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu.

Książkę kończy suplement. Jego pierwsza część to przypomnienie osób obdarzonych zaszczytnym tytułem Honorowego Obywatela Miasta Nowego Sącza. Część druga nosi tytuł „Sto jeden plus sto jeden”, gdzie autor przedstawia „rezerwową” listę najwybitniejszych Sądeczan w historii. Znajdziemy tu m.in. Zyndrama z Maszkowic, jednego z polskich dowódców podczas bitwy pod Grunwaldem, ks. Michała Głowackiego – jednego z przywódców powstania chochołowskiego, Antoniego Gucwińskiego – byłego dyrektora ZOO we Wrocławiu i twórcy programów telewizyjnych o zwierzętach, Andrzeja Wiśniowskiego – największego w Polsce producenta bram i ogrodzeń oraz Piotra Świerczewskiego – wielokrotnego reprezentanta Polski w piłce nożnej. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie reprezentowane jest tu przez Fryderyka Augusta hrabiego Brezę – pierwszego prezesa Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu oraz Romana Nitribitta – pierwszego prezesa Koła PTT w Krynicy. No i trzecia część pod tytułem „Portret zbiorowy sądeckiego Panteonu”, czyli statystyczne podsumowanie. Dowiadujemy się z niego, że spośród bohaterów listy, 32 urodziło się w Nowym Sączu, 4 we Lwowie, po 2 w Tarnowie i Nawojowej, a pozostali w innych miejscowościach. Że wśród nich jest 16 kobiet i 85 mężczyzn, itd.

Co naturalne, w takich przypadkach, dobór postaci wywołał po ukazaniu się książki szeroką dyskusję. Naturalne, bo ułożenie takiej listy zawsze ma subiektywny charakter. To nie jest sport, gdzie miejsca można ustalić mierząc wynik biegu, skoku czy rzutu. Każdy ma prawo do własnej oceny poszczególnych postaci historycznych, czy współczesnych. Osobiście też mam swoje typy i pewnie kilkanaście postaci bym „wymienił”. No, ale autorem jest tu Jerzy Leśniak i wybór, którego dokonał, należy uszanować. Należy też podziwiać odwagę autora, który poza postaciami historycznymi, włączył też do tego panteonu osoby obecnie żyjące. Przypuszczam, że decydując się na takie rozwiązanie, miał świadomość, że narazi się na zarzuty tzw. „poprawności politycznej”, co też się stało.

Maciej Zaremba

Jerzy Leśniak. 101 Sądeczan. Nowy Sącz: Goldruk, 2012, 424 s.

„Nowy Sącz z kadru i pamięci”

Na bardzo bogatym nowosądeckim rynku wydawniczym, jest to wydawnictwo pionierskie. Mnie ucieszyło szczególnie, gdyż jest to tematyka bliska mojemu sercu, jako że sam posiadam kolekcję kilkuset widokówek, przedstawiających dawny wygląd miasta. I zdawałoby się, że nie ma nic prostszego, niż formuła takiego albumu. Bo przecież wystarczy tylko poukładać w jakiejś kolejności zdjęcia oraz dać pod nie podpisy. Autorzy pokazali, że można to zrobić inaczej. Że to nie tylko podpisany widoczek, ale że te pocztówki żyją. Wprawdzie czasem piszący, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, umieścił tekst, lub jego część, na przedniej części kartki, tej ze zdjęciem, ale w większości przypadków treść znajduje się jednak na odwrotnej stronie. Tam też zamieszczony jest adres osoby, do której te wiadomości są wysyłane, no i inne świadectwo epoki, czyli znaczek – albo austriacki z Franciszkiem Józefem, albo polski, z okresu międzywojennego.

Autorzy ożywili te kartki komentarzami autorstwa prof. Bogusława Kołcza, który cytuję najbardziej smakowite kąski. W 1901 r. Czesław pozdrawia Tomasza Trzosa w Krakowie i pisze: „Obecnie należę do Sokola i ćwiczę stale na prześcieradle”. W 1909 r. ktoś, kto podpisał się Władek, informuje znajomych w Szczawnicy: „Kochani. Jestem w Nowym Sączu i wykłady idą. Wstałem o 4.30 i pracuję do 8-ej. Jutro idę i nad Dunajcem będę się garował, boć to urlop”. W czasie I wojny światowej, mała Stasia pisze do gefrajtra Antoniego Bałuca, zapewne brata, przebywającego w szpitalu w Styrii: „Drogi Antosiu, dziękuję za karteczkę, którą dzisiaj otrzymałam i w ten sam dzień Ci odpisuję. Bo nie mam czasu, chodzę na lekcję na rachunki do panny Radzewski. Wnet dostaniemy świadectwa. U nas już parę dni wiosna, ale nie wiedzieć jak długo, bo przecież jeszcze czas”. Są i teksty krótsze, jak ten Jadźki, która pisze do Bronisława w Warszawie po prostu: „Serdeczne pozdrowienia z pięknego i wesołego Sącza”. Mnie najbardziej wzruszyła prośba Stasia Łukacza, który na kartce z Zakładu Sierot ss. Felicjanek z ul. Długosza 53 pisze: „Święty Mikołaju, przynieś mi klocki, trąbkę i żołnierzy papierzanych”. Dzisiaj mały Sądeczaniec nie „zamawiał” by nawet laptopa, bo już go zapewne ma i chciałby np. quada. I pomyśleć, że kiedyś szczytem marzeń dla chłopca mogły być „papierzane” żołnierzyki...

Kartki pisane są nie tylko po polsku, ale i w innych językach – po niemiecku, czesku, węgiersku, rosyjsku. Dzięki nim wiemy np., że Witkacy był w Nowym Sączu cztery razy i że namalował tu 52 obrazy. Ślusznie pisze prof. Kołcz: „Mają kartki swoje życie. Fotografia miasta, powielona przez wydawcę, świadomie wybrana przez użytkownika poczty, opatrzona urzędowo w danym czasie obowiązującym znaczkiem, stemplem, datą, odręcznym tekstem i podpisem nadawcy staje się w obiegu jedyna w swoim rodzaju na świecie. Niesie w sobie świadectwo miejsca, w którym znajdował się nadawca, pamiętkę tylko jednej, niepowtarzalnej osoby, i niesie świadectwo czasu... Świadectwo Historii, utrwalonej raz jeden”. Natomiast Piotr Drożdżik zauważa: „W dobie przedkomputerowej kartki były czymś co łączyło ludzi”.



Ułożenie zdjęć nie jest przypadkowe. W takiej kolejności oprowadza turystów każdy nowosądecki przewodnik. A więc zaczynając od ruin zamku, aż po dworzec kolejowy, czyli z północy na południe, oczywiście z licznymi „odboczkami”. Możemy obejrzeć obiekty, które już nie istnieją, jak zamek królewski, bo obecne ruiny trudno przecież nazwać zamkiem, znajdujący się poniżej most na Dunajcu, bo obecny, to zupełnie inna konstrukcja, cerkiew greckokatolicką, czy „Japoński domek”. Są oczywiście obiekty, które niewiele się zmieniły, jak ratusz. Są też takie, które ciągle istnieją, ale pod inną nazwą. Mało kto dziś wie, gdzie był Bank Mieszczański, Kasa Oszczędności, Zakład Sierot, Towarzystwo Katolickiej Taniej Kuchni, Kasa Zaliczkowa, hotel „Imperial”, Dyrekcja Skarbu, Szkoła im. Hoffmanowej, Dom Strzelecki, Kasarnia Landwe-rów, czy Gimnazjum Kupieckie. Zmieniły się także nazwy niektórych ulic.

Łącznie album zawiera reprodukcje 180 pocztówek, pochodzących głównie ze zbiorów prof. Bogusława Kołcza. Jest on też autorem czterech rozdziałów z komentarzami przybliżającymi czytelnikom tę tematykę. Wydawnictwo uzupełnia kilkanaście fotografii współczesnego Nowego Sącza, wykonanych przez znakomitego sądeckiego fotografa Piotra Drożdżika, jednocześnie prezesa Stowarzyszenia „A Posteriori”, które to dzieło firmowało.

Przeglądając je, przeżywamy podróż w czasie. Widzimy, jak się miasto zmienia przez ostatnie 120 lat. Mówi też o ludziach tu mieszkających, lub zatrzymujących się przejazdem na krócej, czy dłużej.

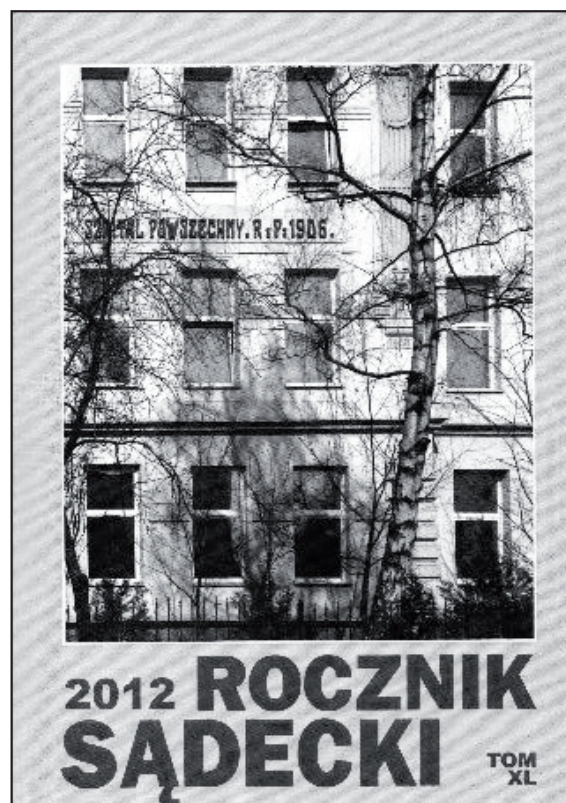
Maciej Zaremba

Piotr Drożdżik, Bogusław Kołcz. Nowy Sącz z kadru i pamięci. Nowy Sącz: Stowarzyszenie na Rzecz Badań i Dokumentacji Kultury „A Posteriori”, 2012, 240 s.

Jest to w pewnym sensie jubileuszowy, bo 40. tom tego rocznika, co redakcja skromnie przemilcza. Nowy Sącz zawsze słynął z patriotyzmu. Sądeczanie wykazali się nim również w tragicznych i okrutnych czasach okupacji hitlerowskiej. Chwalebną kartę z tego okresu przypomina Jerzy Leśniak w artykule „Profesor Jan Słowikowski – lekarz bohater”. Bo najwyższym bohaterstwem był udział w akcji uwolnienia w lipcu 1940 roku uwięzionego przez gestapo, rannego Jana Karskiego – emisariusza rządu polskiego i osobistego kuriera gen. Władysława Sikorskiego, człowieka, który przekazał aliantom udokumentowane informacje o zbrodniach nazistów w Polsce, w tym o holokauście Żydów. Karski podczas przerzutu na Węgry został zadenuncjowany przez Słowaka i poddany w Preszowie długotrwałym torturom. Tam usiłował popełnić samobójstwo, podcinając sobie żyły. Został jednak odratowany i przetransportowany do szpitala w Nowym Sączu. Pomysłodawcą planu ucieczki Karskiego i jednym z wykonawców był Jan Słowikowski. W akcję zaangażowanych było więcej osób, w tym Zofia Rysiówna – późniejsza wybitna aktorka, czy Józef Laskowik – ojciec popularnego obecnie artysty kabaretowego. Działalność konspiracyjną Józef Słowikowski prowadził już wcześniej, organizując w sądeckim szpitalu punkt przerzutowy za granicę polskich oficerów. Pouczając o sposobach symulacji, przyjmował ich do szpitala, gdzie czekali na przerzut. Profesor zmarł w 2010 r., więc podczas promocji tego tomu „Rocznika” w nowosądeckim ratuszu, obecna była tylko jego rodzina.

Cyklicznie od lat, powraca kwestia odbudowania zamku królewskiego, wysadzonego w powietrze w niewyjaśnionych do końca okolicznościach 18 stycznia 1945 r. Jak to zwykle bywa, sprawa rozbija się o finanse. Wierząc, że w końcu do tego dojdzie, wcześniej muszą być przeprowadzone badania historyczne i archeologiczne. I właśnie o nich pisze Leszek Migrała w pracy „Zamek w Nowym Sączu w świetle relacji i badań historycznych”.

Obecnie pismo „Po prostu” jest już tylko legendą. Natomiast w czasach szalejącego jeszcze stalinizmu, było ewenementem na skalę całej Europy Środkowej. I właśnie do ponurych lat 50. wraca Sławomir J. Tabkowski w artykule „Nowy Sącz na łamach „Po Prostu””. Jak mówi, pismo to zapisało się złotymi zgłoskami a annałach polskiej prasy. Fala „odwilży” dotarła do tego tygodnika już jesienią 1955 r. Można by więc powiedzieć, że rok „przed terminem”. We wrześniu ukazał się w nim artykuł urodzonego w Nowym Sączu Włodzimierza Godka „Sądecki tor przeszkód”, opisujący ponury obraz miasta, nie tylko upadku gospodarczego, ale także marazmu intelektualnego i kulturalnego, dając początek całemu cyklowi poświęconemu Sądecczyźnie. Za ten stan autor obwiniał władze polityczne a przede wszystkim Komitet Powiatowy PZPR – „obroncę starego systemu”. Podnoszone problemy dotyczyły oczywiście nie tylko Nowego Sącza, który był tu tylko przykładem, ale całego kraju. Takie więc pismo jak „Po prostu” nie mogło oczywiście długo przetrwać. W 1957 r. I sekretarz PZPR Władysław Gomułka ogłosił koniec odwilży. Zlikwidowane zostały wszelkie próby demokratyzacji życia w kraju. Li-



kwidacji uległo też „Po Prostu” – symbol przemian Polskiego Października, co zresztą wywołało w Warszawie rozruchy studenckie i zamieszki uliczne.

Wśród wielu innych interesujących artykułów szczególnie zainteresowały mnie „Dokumenty z 1811 i 1870 roku odnalezione w gałce kopuły wieży bramnej klasztoru klarysek w Starym Sączu” Franciszka Leśniaka, „Referat Służby Bezpieczeństwa Komendy Milicji Obywatelskiej w Nowym Sączu w latach 1956-1975” Marcina Kasprzyckiego, „Obraz Sądecczyzny w tekstach Szczęsnego Morawskiego, zamieszczonych w krakowskim „Czasie” w latach 1852-1862” Agaty Tobiasz, czy „Sport i wychowanie patriotyczne dzieci i młodzieży w Nowym Sączu w okresie autonomii galicyjskiej” Marii Kurzei-Świątek.

Jak każdy tom „Rocznika”, tak i ten zawiera obszerny dział recenzji i biogramów wybitnych Sądeczan, którzy odeszli na zawsze w ostatnim okresie. Wyjątkowo ważną pozycją jest jak zwykle kronika „Nowy Sącz w 2011 roku”, w której Jerzy Leśniak dzień po dniu zapisuje, co ważnego się wydarzyło przez te 12 miesięcy w mieście i powiecie. Warto podkreślić, że kilkakrotnie znalazło się też miejsce dla tego, co działo się w Oddziale „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. I – jak zawsze – tom kończą „Materiały do bibliografii Sądecczyzny za 2011 rok”, opracowane przez pracownika Sądeckiej Biblioteki Publicznej, a jednocześnie członka Oddziału PTT „Beskid” – Martę Treit. Tym razem bibliografia liczy 284 pozycji.

Maciej Zaremba

„Rocznik Sądecki” Tom 40: 2012, Nowy Sącz: Prezydent Miasta Nowego Sącza i Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Sączu, 2012, 536 s.

Wyjątkowo ciekawe są obydwa recenzowane „Almanachy”. Z ponad 40 pozycji, które łącznie zawierają, chciałbym szczególnie polecić kilka. Rozpaczam od numeru 3/4 (76/77) i artykułu Jerzego Leśniaka o najwybitniejszym polskim operatorze filmowym Jerzym Wójciku. Jego nazwisko jest nierozdzielnie związane ze złotym okresem polskiej kinematografii, czyli „szkołą polską”. Był autorem wspaniałych, a jednocześnie nowatorskich zdjęć do filmów największych polskich reżyserów – Andrzeja Wajdy, Andrzeja Munka, Kazimierza Kutza, Wojciecha Hasa czy Jerzego Kawalerowicza. Osobiście, największe wrażenie zrobiły na mnie jego ascetyczne zdjęcia do „Matki Joanny od aniołów”, „Faraona” i „Nikt nie woła”, a przede wszystkim do „Popiołu i diamentu”. Tego ostatniego filmu dawno nie widziałem, ale do dziś pamiętam pełną symbolizmu scenę rozmowy Maćka z Krystyną w jakiejś rupieciarni, zapalania kieliszków ze spirytusem przy barze, czy niesamowicie sfilmowaną śmierć Maćka na śmietniku. Wstrząsająco pokazane były też sceny z „Kanału”. Jerzy Wójcik przed rozpoczęciem zdjęć osobiście przeszedł drogę powstańców warszawskimi kanałami.

Jerzy Leśniak w artykule „Orzeł filmu”, słusznie pisze, że „gdyby Wójcik pracował w Hollywood, byłby kolekcjonerem Oskarów”. Na szczęście dla naszej kinematografii tak się nie stało i Jerzy Wójcik uznawany jest powszechnie za najwybitniejszego operatora w całej historii polskiego kina.

Urodził się w Nowym Sączu w 1930 r. W czasie okupacji jego rodzina aktywnie działała w ruchu oporu, m.in. dając schronienie kurierom, a młodzieńki Jurek zajmował się dostarczaniem konspiracyjnej korespondencji. Jego starszy brat walczył w partyzanckim oddziale „Baca”. Gdy zaraz po wojnie komunistyczna służba bezpieczeństwa rozpoczęła aresztowania AK-owców, rodzina zmuszona była do ucieczki z Nowego Sącza i znalazła schronienie pod Wałbrzychem. Jerzy ukończył szkołę filmową w Łodzi i szybko stał się jednym z największych polskich artystów II połowy XX wieku. O swoim rodzinnym mieście nigdy nie mógł zapomnieć. Pisał: „U nas, w Nowym Sączu, jak się zaczyna naukę chodzenia, to się zaczyna naukę jazdy na nartach”. Gdy w 2003 r. przybył do miasta młodości z pokazem swoich

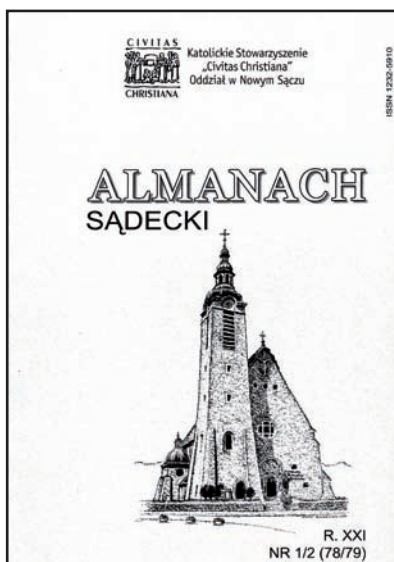
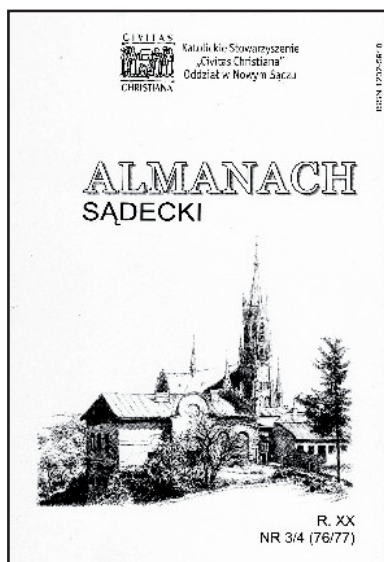
filmów, wspominał: „Mnie Cannes czy Hollywood nie interesuje w takim zakresie, jak Nowy Sącz. Ja wprawdzie musiałem wyjechać z tego miasta, ale nigdy go nie opuściłem. Ciągłe noszę go w sobie”. I na koniec. Marzeniem Jerzego Wójcika jest zrobienie filmu o losach młodej Żydówki Berty Korenman, wyprowadzonej z sądeckiego getta przez czeladnika zegarmistrzowskiego Stefana Mazura i umieszczonej przez niego w mechanizmie ratuszowego zegara, gdzie żyła przez kilka miesięcy.

„Światowid”, wychodzący w Krakowie, to chyba najpopularniejszy polski tygodnik w okresie międzywojennym. Był bogato ilustrowany, więc poza artykułami ukazywały się tam liczne reportaże. I to jest właśnie temat pracy Jana Wnuka „Sądeckizna w reportażu „Światowida” 1924-1939”. W ciągu 15 lat w tym wielonakładowym magazynie ukazało się kilkadziesiąt fotoreportażów związanych z Sądecką. Niewątpliwie przyczyniło się to do jej spopularyzowania, a przede wszystkim jej walorów turystycznych – uzdrowiskowych. Pisano m.in. o Żegiestowie, Szczawnicy czy Rytrze, ale ulubionym tematem fotoreportażu była oczywiście Krynica. Dokumentowano życie najpopularniejszej obok Zakopanego miejscowości wypoczynkowej w Polsce. Obszernie omawiano wizyty ważnych osobistości, jak Józefa Piłsudskiego, prezydenta Ignacego Mościckiego, premiera Władysława Grabskiego, holenderskiej pary książęcej Julianny i Bernarda, czy Jana Kiepury. Poświęcano wiele miejsca sportom zimowym – „królewskiemu narciarstwu, porywającemu jockeyowi, towarzyskiemu łyżwiarstwu, ponętnemu saneczkarstwu czy bobsleightowi”. Dużo miejsca poświęcono zorganizowanym w Krynicy Mistrzostwom Świata w hokeju w 1931 r. Opisywano także zwyczaje wsi sądeckiej, rozwój gospodarczy a w tym budowę zapory na Dunajcu w Rożnowie, czy klęski żywiołowe, jak olbrzymia powódź w lipcu 1934 r. Nie mogło też braknąć sprawozdań z nowosądeckich uroczystości patriotycznych. W 1927 r. odsłonięto pomnik upamiętniający legionistów Józefa Piłsudskiego, rok później przyjechał do Nowego Sącza prezydent Ignacy Mościcki, by wziąć udział w uroczystościach 10-lecia I Pułku Strzelców Podhalańskich, a w 1936 r. przybył naczelny wódz Wojska Polskiego generał Edward Rydz-Śmigły, by przyjąć tytuł Honorowego Obywatela Nowego Sącza. Dzięki dużej ilości informacji i bogatej dokumen-

tacji fotograficznej, materiały te stanowią interesujące źródło historyczne. Pracę kończą reprodukcje 20 stron „Światowida”, ilustrujących omawiane tematy.

Jan Wnuk jest także autorem „Przyczynku do dziejów stanu wojennego na Sądecku”. Omawia raport płk Jerzego Grodeckiego, komendanta wojewódzkiego MO w Nowym Sączu z dnia 21.12.1981 r., skierowany do ministra spraw wewnętrznych gen. Czesława Kiszczaka, z analizą sytuacji w PZPR. Według raportu, członków partii cechowała bierność, lub moralna kompromitacja w środowisku. Sekretarzom w poszczególnych zakładach pracy zarzucał łapownictwo i nadużywanie alkoholu. W konkluzji, komendant ocenił sytuację partii w województwie jako „zdecydowanie niekorzystną”.

Z kolei, redaktor naczelny „Almanachu”, Leszek Migrała, kontynuując swe zainteresowania historią tury-



styki na Sądecczyźnie, zamieszcza tekst „Zarys działalności Koła PTTK w Muszynie w latach 1956-2011”. W „Almanachu” znajdziemy też drugą jego pracę „Prasa parafialna Nowego Sącza”. Kolejno omawia sześć wychodzących obecnie tytułów oraz „Promyczek Dobra”, pismo dla dzieci redagowane przez ks. Andrzeja Mulkę i rozprowadzane w kilkudziesięciotysięcznym nakładzie w całej południowo-wschodniej Polsce.

Następny numer „Almanachu”, czyli 1/2 (78/79) otwiera artykuł Anny Totoń o historii herbu Nowego Sącza. Już na najstarszej zachowanej pieczęci z 1323 r. znajdował się wizerunek św. Małgorzaty. Herb z tą świętą używany był do końca XVIII wieku, gdy władze austriackie ustanowiły nowy. Znajdowała się na nim „brama forteczna z trzema basztami, z których najwyższa zwieńczona jest koroną, a w bramie widnieje postać rycerza”. W okresie międzywojennym powrócono do tradycyjnego herbu „z wyobrażeniem św. Małgorzaty ujarzmiającej smoka, używanego przez miasto od czasów jego założenia, po koniec czasów królewskich w Polsce”. Herb ustanowiony przez zaborców austriackich został ponownie narzucony miastu w czasie okupacji hitlerowskiej, co oczywiście następnie kontynuowały władze komunistyczne w PRL. Dopiero w 1987 r., pod naciskiem społeczeństwa i Kościoła oraz przeczuwając zapewne swój rychły koniec, władze komunistyczne uległy i herb ze św. Małgorzatą znowu powrócił.

Sporym zaskoczeniem dla wielu mieszkańców miasta, stał się artykuł dyrektora Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

Roberta Ślusarka, przypominający historię kościoła Świętego Krzyża, wybudowanego w 1466 r. a rozebranego w 1830 r. Stał on po prawej stronie rzeki Kamienicy, niewiele więcej niż kilkaset metrów od nowosądeckiego rynku. Z rozmów z obecnymi mieszkańcami tej dzielnicy wiem, że nie mieli oni dotychczas pojęcia, że właśnie tu, przez blisko czterysta lat, stał obiekt sakralny.

Kolejnym, bardzo ciekawym artykułem jest praca „Przyczynki do XIX-wiecznej historii Nowego Sącza”, której autorką jest Maria Kurzeja-Świątek. Z kolei Łukasz Poręba w „Działaniach wojennych w rejonie Kamienicy Nawojowskiej”, przypomina krwawe walki, które toczyły się tu w pierwszych miesiącach trwania I wojny światowej.

I wreszcie chcę polecić dwa artykuły Jana Wnęka, wytrwale badającego XX-wieczną historię regionu. Tym razem są to: „Życie polityczne na Sądecczyźnie w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego 1929-1933” oraz „Opis gospodarczy powiatu nowosądeckiego z 1949 roku”.

Maciej Zaremba

„Almanach Sądecki” R. XX : 2011, nr 3/4 (76/77),

Nowy Sącz, Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Nowym Sączu, 2011, 148 s.

„Almanach Sądecki” R. XXI: 2012, nr 1/2 (78/79),

Nowy Sącz, Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Nowym Sączu, 2012, 144 s.

Bibliografia Sądecczyzny 2012

Wybrane pozycje z bibliografii Sądecczyzny za 2012 r. (na podstawie „Materiały do bibliografii Sądecczyzny za 2012 rok” opr Marta Treit)

ALMANACH Łącki – Nr 16 (2012) i Nr 17 (2012),

ALMANACH Muszyny 2012,

ALMANACH Sądecki – Nr 78/79 i 80/81 (2012),

ATLAS gór Polski: Sudety, Karpaty, Góry Świętokrzyskie
red. K. Radwański, M. Szymczak; tekst: W. Brygier, ExpressMap
Polska, 2012,

BESKID Sądecki: mapa turystyczna: informator krajoznawczy,
6 planów miast i miejscowości, szlaki turystyczne, czasy
przejść, siatka GPS, Compass, 2012,

MAŁOPOLSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY uczestników
działań niepodległościowych 1939-1956. T. 14, 15, 16
zespół red. Teodor Gąsiorowski

CHUDZIŃSKA, Barbara. *Życie codzienne na zamku w Muszynie*,
CISEK, Janusz. 650 lat Tylicza, dawnego Miastka

GOŁĄB-KOWALSKA, Jolanta. *Wybrane Madonny: proveniencja,
dzieje, wizerunek rzeźb Matki Boskiej z Nowego Sącza, Ptaszkowej,
Podegrodzia, Czchowa, Muszyny, Grybowa oraz Madonny z
Przyszowej i Krużlowej z okresu średniowiecza*, GPS Compass, 2012,

IKONOGRAFIA Starego i Nowego Sącza

KROH, Magdalena. *Wesele podegrodzkie - Stowarzyszenie Lachów
Podegrodzkich*, 2012,

KROH, Magdalena. *Sądecki Park Etnograficzny: przewodnik*

KURZEJA, Monika. *Słownik gwary górali łąckich*

LEŚNIAK, Jerzy. *101 sądeczan (słownik biograficzny Sądeczan)*

LIBICKI, Piotr. *Dwory i pałace wiejskie w Małopolsce i na Podkarpaciu*
MIGRAŁA, Leszek. *Ulica Jagiellońska w Nowym Sączu od końca
XIX wieku do 1945 roku – mieszkańcy i zabudowa*

MOLENDĄ, Maria. *Album mody Nowego Sącza: ubiory mieszkań-
ców miasta w XIX i na początku XX wieku*

MÓWIĄ WIEKI – 2012, nr 6

POŁOMSKI, Łukasz. *Był świat, nie ma świata... : pamięci Jakuba
Mullera*

OLSZEWSKI, Grzegorz. *Więźniowie KL Auschwitz z powiatu
nowosądeckiego: księga pamięci – Nowy Sącz*,

OSIP-Pokrywka, Magda i Marek. *Na szlaku z Janem Pawłem II:
22 trasy piesze, rowerowe i kajakowe*

OSIP-Pokrywka, Magda. *Skanseny: przewodnik turystyczny*,

POGÓRZE Rożnowskie, mapa turystyczna, opis krajoznawczy,
szlaki turystyczne, siatka

ROCZNIK Sądecki T. 40 (2012),

SALA, Bartłomiej Grzegorz. *Między Beskidem Śląskim a
Bieszczadami: śladami dawnych tradycji przez polskie Karpaty*,

SOBOŃ, Marcin. *Polacy wobec Żydów w Galicji doby autonomicznej
w latach 1868-1914*

STYCZYŃSKI, Marek. *Zielnik podróżny: rośliny w tradycji Karpat
i Bałkanów; przewodnik alternatywny*

TOTOŃ, Anna. *Sądeczanie znani i nieznani: katalog wystawy
/Anna Totoń, Rafał Bobrowski /*,

WYKA, Sławomir. *Łabowa i okolice*.

Z SALEWĄ bezpiecznie i ciepło w górach



Firma Salewa powstała w Monachium w 1935 r. We wczesnych latach produkowała produkty ze skóry i innych materiałów, głównie były to plecaki turystyczne ze stelażem oraz kije narciarskie. Firma z czasem poszerzyła swój asortyment o sprzęt alpinistyczny (sprzęt do wspinaczki, czekany, raki, uprząże, różnego rodzaju zabezpieczenia), później wkroczyła na szerszy rynek produkując buty, kurtki, a także odzież codzienną.

Produkty firmy Salewa skierowane są do użytkowników ceniących sobie wysoką jakość wykonania i funkcjonalność.

Buty górskie tworzone są przy wykorzystaniu zaawansowanych technologii, takich jak: membrany Gore-Tex, podeszwy Vibram o doskonałej przyczepności i sprężystości. Buty trekkingowe niskie i wysokie cechują się komfortem użytkowania i doskonałą jakością wykonania przy wykorzystaniu nowoczesnych technologii.

Plecaki skierowane są do osób ceniących komfort podczas wypraw turystycznych i wspinaczek. Posiadają one zaawansowane rozwiązania takie jak systemy wentylacji oraz odpowiednie dopasowanie do pleców w celu rozłożenia ciężaru na jak największej powierzchni pleców.

Kurtki oferowane przez firmę Salewa posiadają w zależności od modelu: membrany Gore-Tex, powłokę WindStopper oraz SoftShell. Kurtki trekkingowe skierowane są do użytkowników codziennych i użytkowników bardziej zaawansowanych, miłośników trekkingu górskiego i wspinaczki.

Produkty Salewa to również: bluzy, polary, koszulki, akcesoria turystyczne i śpiwory.

Dzięki swoim wieloletnim doświadczeniom i renomie na rynku zagranicznym firma Salewa jest jednym z najlepszych producentów oferujących bardzo wysokiej jakości buty, odzież i sprzęt turystyczny.

**Sklep SALEWA Mountain Shop Nowy Sącz, Rynek 30
oferuje dla członków PTT „Beskid”**

**RABAT
20%**

na produkty dostępne w sklepie.

**To proste: przy zakupie okazujesz ważną
(czyli z opłaconymi składkami na ten rok)
legitymację członkowską PTT.**

PRZEKAŻ NAM

1% PODATKU

**TERAZ NIE JEST TO JUŻ
SKOMPLIKOWANE**

**W przypadku woli wsparcia naszego towarzystwa
w PIT-37 należy wypełnić odpowiednie rubryki:**

- **Poz. 123 wpisujemy nr KRS: 0000115547**
- **Poz. 124 wpisujemy kwotę: (obliczamy 1% naszego należnego podatku)**
- **Poz. 125 Cel szczegółowy: Oddział PTT w Nowym Sączu**

**Natomiast w PIT-36
wypełnia się poz.: 302, 303, 304**

DLACZEGO NAM - PTT O/Beskid?

Jesteśmy Organizacją Pożytku Publicznego (non profit) i już od samego początku swojej działalności, czyli od 1906 roku byliśmy i jesteśmy jednym z najprężniej działających Oddziałów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Po reaktywacji w latach 90, nasz Oddział w dalszym ciągu opiera swoją działalność na misji, zasadach i celach najstarszej organizacji turystycznej w Polsce jaką jest PTT.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie propaguje turystykę górską, jako alternatywę spędzania wolnego czasu i formę aktywnego wypoczynku. Zagrożenia współczesności, jakimi są: siedzący tryb życia, konsumpcjonizm, choroby cywilizacyjne (rak, choroby sercowo-naczyniowe, uzależnienia, otyłość i inne) wymagają aktywnego przeciwdziałania. Aktywny wypoczynek i turystyka górską to najtańszy lek na zagrożenia cywilizacyjne. Ta forma wypoczynku przysparza wiele radości, także bogaci w wartości poznawcze, kulturowe i inne ważne dla człowieka.

NA CO PRZEZNACZYMY KWOTY Z 1% PODATKU ?

Na prowadzenie swojej działalności statutowej z większym rozmachem i oddźwiękiem! Nasza organizacja oparta jest na bezpłatnym działaniu swoich członków i sympatyków (w tym około 40 przewodników górskich prowadzących nasze wycieczki i wyprawy). Każda kwota ofiarowana na rzecz naszej organizacji wydatnie obniża koszty udziału w organizowanych przez nas wycieczkach dla dzieci, młodzieży, studentów, emerytów i rencistów a szczególnie całych rodzin, na których udziale szczególnie nam zależy

CZYM SIĘ JUŻ ZAJMUJEMY?

Organizowaniem imprez górskich dla mieszkańców miasta i okolic - ponad 70 rocznie. Utrzymaniem wyznakowanych w 1999 roku szlaków spacerowych otaczających Nowy Sącz pierścieniem długości 52 km. Wydawaniem periodyku Beskid jako formy propagującej turystykę i krajoznawstwo, który rozprowadzamy bezpłatnie! Prowadzeniem akcji zdobywania Górskiej Odznaki Turystycznej PTT wśród młodzieży, oraz odznaki „Ku Wierchom” wśród dzieci.

**STARE ZASADY ODPISÓW 1% NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO ULEGŁY OD 2008 ROKU
PROCEDURALNYM UŁATWIENIOM**

Jeszcze raz zwracamy się z apelem o wsparcie 1% PTT O/Beskid!

Nasze wycieczki 2012



Trawers w ferracie nr 3 Andorra - 13-28.07.2012, fot.W. Szarota



Pod Refugio Vioz 9 Alpy - - 13-28.07.2012, fot. W. Szarota



Monte Pisanino - 15.07.2012, fot. M.Poręba-Przybylska



Wielka Chochula - 2012.09.16, fot M.Poręba-Przybylska



Bieszczady - 2012.09.23, fot M. Poręba-Przybylska



Banska Szczawnica - 2012.11.11, fot M.Poręba-Przybylska



Ciecień - 2012.11.25, fot. Z. Smajdor



Babia Góra - 2012.12.02, fot. Z. Smajdor



fot. R. Kopacz

Letnia wyprawa PTT - Dolomity

Beskid - Pismo do użytku wewnętrznego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu. www.pttns.pl
ul. Sobieskiego 14a/2 (Biuro „Wakacyjny Raj”) tel. (18) 444 29 22

Opracowanie: Maria Dominik

Nakład: 600 egz. **Nr ISSN:** 1426-6776.

Druk: Centrum Druku Poligrafia Małopolska, ul. Traugutta 3, 33-300 Nowy Sącz, tel. (18) 547 40 50, www.poligrafiamalopolska.pl